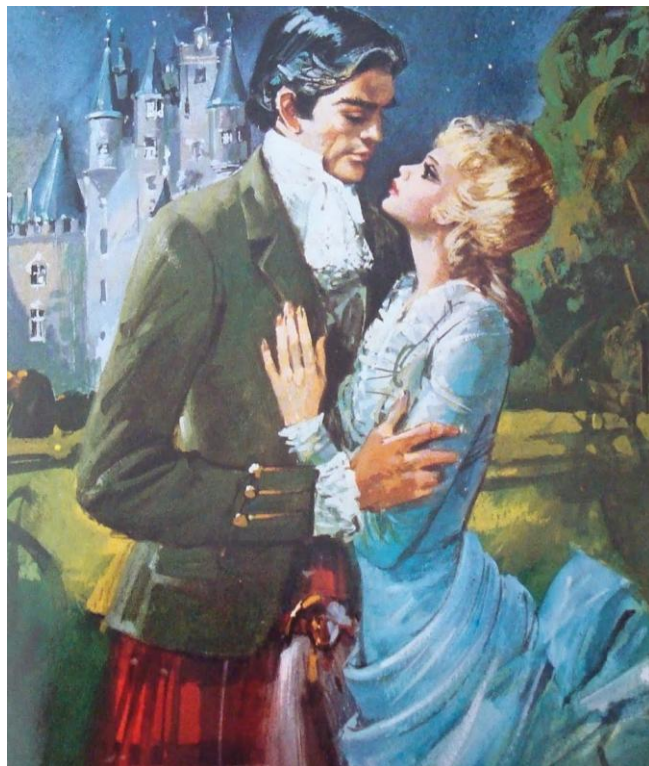


Barbara Cartland

Miłość łączy rody

Love Joins the Clans



Od Autorki

Ważnie i spory pomiędzy klanami zapisały się na trwałe w historii Szkocji. Ostatnia bitwa MacDonaldów z MacKintoshami miała miejsce pod Mulroy w 1688 roku, lecz zaciekle kłótnie i bratobójcze walki ciągnęły się jeszcze latami i sposób życia na wyżynach prawie się nie zmienił.

Przywódcę wciąż uważano za ojca klanu. Dzierżył przekazywaną z dzieła pradziada straszliwą władzę. Stanowił jedyny autorytet i nie było odwołania od jego decyzji. W siedemnastym wieku pewien przywódca ukarał złodziejkę, przywiązując ją za włosy na brzegu morza, aby poniosła śmierć w falach przyływu.

Kiedy Anglicy podbili Szkocję w osiemnastym wieku, docenili niezrównane rzemiosło wojenne górali. Powołanie Górskich Regimentów było istotnym przyczynkiem do stworzenia Imperium Brytyjskiego. Żołnierze, którzy walczyli pod Culloden, a także wielu poległych w Kanadzie na równinach Abrahama pod dowództwem Jamesa Wolfe'a wywodzili się z jednego z pierwszych regimentów, szkolonego przez przywódcę klanu, Simona Frasera z Lovat.

W ciągu kolejnych pięćdziesięciu lat Anglicy wyczyszcili Szkocję. Podczas wojny z Francją na przełomie wieków oddziały szkockich górali stanowiły odpowiednik liczebny siedmiu czy ośmiu dywizji. Było to waleczne i niezwykle wojsko odznaczające się niedoścignioną odwagą i wiernością.

ROZDZIAŁ 1

1885

Pociąg jechał przez Anglię. Siedzącej przy oknie Fionie wszystko, co się wokół działo, wydawało się snem. Zaledwie przed kilkoma tygodniami była pogrążona w rozpacz, zdjeta lękiem, że matka, u której lekarze rozpoznali nieuleczalną chorobę, umrze z głodu. A wtedy jej, Fionie, nie pozostanie nic innego jak skoczyć w zimny nurt Sekwany albo stanąć twarzą w twarz z całym złem i zepsuciem Paryża.

Pociąg mknął poprzez pola i łąki. Od czasu gdy była tu po raz ostatni, zdążyła już zapomnieć soczystą zieleń Anglii i teraz pomyślała, że może krajobraz Szkocji wyda jej się może bardziej znajomy.

Fiona miała siedem lat, kiedy jej matka, piękna, roześmiana Charlotta McBlane, uciekła z Lionelem Ackwrightem, który co roku przyjeżdżał na polowania na wrzosowiskach. Już jako dziecko Fiona uważała Lionela za czarującego człowieka. Ze swą radością życia i niezrównanym dowcipem jakże był inny od jej ojca, którego cechowała śmiertelna powaga i który wszystkim okazywał swą dezaprobatę. Cofając się myślą do czasów wczesnej młodości uświadomiła sobie, że zawsze napawał ją lękiem.

To owa właściwa Szkotom chmurna powaga, nadawała jej ojcu groźny wygląd, ale była zbyt mała, aby wtedy zdawać sobie z tego sprawę.

Nic więc dziwnego, że jej matka uważała swego męża za ponuraka. Jednakże dla córki niezbyt zasłużonego angielskiego emerytowanego pułkownika małżeństwo z młodszym synem markiza Strathblane stanowiło wyjątkowo dobrą partię.

Osiemnastoletnia Charlotta Burton, zwana „Lottie”, od pierwszej chwili oczarowała lorda Alistera McBlane'a, a wkrótce całkowicie zawładnęła jego sercem. Jedno spojrzenie

ogromnych oczu wystarczyło, by lord pojął, że ma do czynienia z dziewczyną inną od tych, które poznał w Szkocji.

Alistar McBlane gościł u namiestnika Yorkshire podczas sezonu wyścigów konnych w Doncaster. Lottie, którą zapraszano na bale wydawane dla miłośników koni z południa, bez wątpienia wyróżniała się spośród innych kobiet, choć większość z nich przewyższała ją pozycją społeczną. Powabna sylwetka, złote włosy i roześmiane oczy przyciągały uwagę wszystkich obecnych, gdy tylko się pojawiła. Lord Alistar nie był oczywiście jedynym mężczyzną zafascynowanym urokiem Charlotty Burton, lecz bez wątpienia był najznakomitszą osobistością wśród jej wielbicieli.

Kiedy skończyły się gonitwy, lord Alistar dzięki zręcznym manewrom otrzymał zaproszenie do niewielkiej posiadłości pułkownika Burtona pod pretekstem obejrzenia zupełnie przeciętnych koni hodowanych w jego majątku.

Pani Burton była zaaferowana.

- Jak mogłeś zaprosić tu tak wysoko postawioną osobę? - zapytała męża. - Przecież wiesz, że mamy beznadziejną służbę i że nie mogę znaleźć porządnego kucharza na tym odludziu.

- Nie sądzę, aby jego lordowską mość zaprzętały podawane u nas potrawy - odparł lakonicznie pułkownik Burton.

W ciągu trzech kolejnych balów zdążył bowiem wywnioskować z zachowania lorda Alistera, że to Lottie jest powodem tej nagłej wizyty w ich domu.

I oto, zresztą nie po raz pierwszy, życie Lottie uległo radykalnej zmianie za sprawą mężczyzny. Po upływie bardzo krótkiego, a nawet - jak mówiono w okolicy - nieprzyzwoicie krótkiego czasu, udała się do Szkocji, gdzie zamieszkała w brzydkim, niezbyt wygodnym domu na terenie posiadłości markiza McBlane'a. Uznano, że są to warunki zupełnie

wystarczające dla młodszego syna. Lord Alister nie skarżył się. Lottie zauważyła, że jej mąż przywykł do zadowalania się okruchami z pańskiego stołu, ustępując pierwszeństwa starszemu bratu, dziedzicowi tytułu markiza. Alister pogodził się z losem, natomiast Lottie wielokrotnie buntowała się przeciw niesprawiedliwości, która spotykała jej męża na każdym kroku: otrzymywał bowiem nędzną pensyjkę, jeździł na pośrednich koniach, stać ich było tylko na nie wyszkoloną, często nieokrzesaną służbę.

Fiona niewiele pamiętała z tych czasów, była wtedy jeszcze małą dziewczynką. Jednak wydawało jej się, że matka była zadowolona z życia w Szkocji, aż do chwili, gdy do markiza przyjechał z wizytą jaśnie wielmożny Lionel Arkwright. Lottie bowiem zazwyczaj kontentowała się mężczyzną, jaki akurat był w zasięgu ręki, dopóki nie pojawił się ktoś bardziej interesujący.

Fiona nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz pierwszy zwróciła uwagę na Lionela Arkwrighta. Zawsze podczas sezonu łowieckiego u jej dziadka mieszkało wielu dżentelmenów. Bezbłędnie odnajdywali drogę do domu Alistera, ponieważ Lottie przyciągała wszystkich jak magnes. Jeszcze przed ukończeniem siedmiu lat Fiona przywykła do tych panów pachnących tweedem i drogimi cygarami, którzy obejmowali ją i mówili:

- Będzie równie piękna jak pani, gdy dorośnie!

Jej matka zawsze śmiała się z naganą w głosie:

- Nie trzeba zwracać dziecku głowy komplementami! Na to padała niezmiennie ta sama odpowiedź:

- A może uda mi się zawrócić paru w głowie?!

Na dźwięk głębokiego, czułego głosu, Lottie spoglądała na swego rozmówcę spod swych długich rzęs. Uśmiechała się nieśmiało, lecz w jej uśmiechu było coś niesłychanie fascynującego.

W obecności tych dżentelmenów matka zdawała się rozkwitać i wyglądała piękniej, niż gdy przebywała tylko w towarzystwie ojca. Kiedy nie było gości, zdarzały się długie posiłki, podczas których Alister prawie wcale się nie odzywał, a matka z niecierpliwością pytała:

- Słuchasz mnie, Alisterze?

- Tak, moja droga, oczywiście.

- Co mam zrobić w sprawie kucyka Fiony? Jest już na niego za duża. Powinna mieć większego i szybszego wierzchowca.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Dziewczynka wiedziała już, co będzie dalej. Ojciec albo nie miał pieniędzy na nowego konia, albo po prostu zaraz po opuszczeniu jadalni zapominał, o czym mówiła matka.

Przez większość czasu jego myśli zaprzętało zażrebianie klaczy zakupionych na południu, które jednak nie dawały dobrego potomstwa w chłodnym niegościnnym klimacie Szkocji. Tak czy inaczej, ojciec mozolnie ponawiał próby wyhodowania wspaniałych okazów. Niewiele więcej miał do roboty, rozmyślała Fiona. Jej dziadek, przywódca klanu McBlane'ów, odmawiał mu udziału w zarządzaniu majątkiem. Nieliczne sprawy, których nie dopatrzył sam, powierzał starszemu synowi, Rory, którego uwielbiał, podczas gdy Alister nudził go.

Dwaj bracia niewiele mieli wspólnego. Rory przypominał swego ojca, natomiast Alister, jak przypuszczała Fiona, odziedziczył więcej po matce, która zmarła wkrótce po jego urodzeniu. Słuchając różnych opowieści o pani McBlane, a także patrząc na jej portret, Fiona wywnioskowała, że była ona niepozorną kobietą. Wniosła jednak okazały posąg i należała do zaprzyjaźnionego klanu.

To Lottie po wielu latach otworzyła córce oczy na prawdę o ich pozycji w Szkocji.

- Oni gardzili biednym Alisterem za to, że ożenił się z Sassenach (Szkockie i irlandzkie określenie Anglików.), i to taką, która nie wniosła w posagu pieniędzy - powiedziała. - Oczywiście sam sobie wybrał taki los. Był nieszczęśliwy, a ci wstrętnei Szkoci uważali, że zasłużył sobie na to, skoro był na tyle głupi, by się ze mną ożenić.

- Ale on cię kochał, mamo.

- Oczywiście że kochał - odparła Lottie - jeśli w ogóle był zdolny do pokochania kogokolwiek. To nie był człowiek uczuciowy. Często zastanawiałam się, czy cierpiał, kiedy go opuściłam.

Fiona również nic na ten temat nie wiedziała, matki bowiem, uciekając z Lionelem Arkwrightem, zabrała ze sobą córkę.

- Nie zostawię mojego maleństwa - powiedziała Lottie w przyływie czułości, mimo że Fiona miała już siedem lat. Jest taka śliczna i taka podobna do mnie. Na pewno McBlane'owie kazaliby jej pokutować za moje grzechy, a tego bym nie zniosła.

Tymczasem Lottie sama za nie odpokutowała. Początkowo wszystko układało się cudownie. Lionel Arkwright był bogaty i zabrał je do Paryża, do swego uroczego domu nieopodal słynnych Pól Elizejskich. Lionel miał wielu przyjaciół w tej najradośniejszej z europejskich stolic, ale ich żony nie chciały znać kobiety, która odeszła od męża i „żyje w grzechu”. Natomiast mężczyźni flirtowali z nią i obsypywali komplementami. Lionel Arkwright kupował jej stroje droższe i piękniejsze, niż kiedykolwiek mogła sobie wymarzyć. W nowych sukniach wyglądała jeszcze ponętniej. Gdy lśniąca od klejnotów przychodziła powiedzieć córce „dobranoc”, dziewczynka przyrównywała matkę do królowej elfów z książek dla dzieci, które czytała jej guwernantka.

Lottie była zachwycona Paryżem, ale i Fiona znajdowała się całkowicie pod jego urokiem. Tu po raz pierwszy w życiu doświadczyła tego nieporównanego uczucia, kiedy piękno przeszywa serce aż do bólu. Fontanny szemrzące na placu Zgody, kasztanowce rozkwitające na Polach Elizejskich, Sekwana, której srebrzyste wody leniwie płynęły pod mostami - wszystko to zdawało się przemawiać do niej silniej niż najbardziej wyszukane słowa.

Także lekcje były źródłem radości. Nauka otwierała przed dziewczynką nowe horyzonty, jakich nigdy przedtem nie знаła. W Szkocji miała tylko nianię, która uczyła ją pacierza, arytmetyki i alfabetu.

Niestety, kiedy Fiona miała dziesięć lat, nastąpiła katastrofa. Ojciec Lionela Arkwrighta zmarł, a syn odziedziczył tytuł, dom i rozległą posiadłość w Anglii. Wyjechał obiecując, że wróci. Lottie nie miała złudzeń, wiedziała, że nadszedł koniec ich związku.

Postąpiwszy jak dżentelmen, którym niewątpliwie był, Lionel obdarował Lottie znaczną sumą pieniędzy. Niestety, w przeszłości nie wystarczały mu atrakcje Paryża i w poszukiwaniu mocniejszych wrażeń co roku na wiosnę zabierał swą kochankę do Monte Carlo. Było to bardzo modne miejsce. Całe paryskie towarzystwo zjeżdżało tam razem z nimi. Nie zabrakło też sławnych aktorek i kobiet z półświatka paradujących w kapeluszach ze strusich piór i ze sznurami pereł na szyi. Te ostatnie stanowiły nie mniejszą atrakcję cieszącą się wątpliwą reputacją stolicy Monako, jak malownicze postacie z towarzystwa, których gromady kłębiły się w maleńkim księstwie. Największą rozrywką było oczywiście kasyno.

I teraz, zostawszy sama, Lottie nie mogła się oprzeć ruletce i stolikom do bakarata. Uwielbiała hazard. Pierwszy sezon po wyjeździe Lionela poszedł jak z płatka. Zawsze

znajdowali się panowie, których znała z Paryża, aż nazbyt chętni, aby pokrywać przegrane i pozostawiać jej to, co wygrała.

Pod koniec sezonu, kiedy wróciły z matką do Paryża, willa, którą dotychczas zajmowały, została sprzedana. Lionel umieścił część jej wartości w banku na koncie Lottie, ale, jak myślała Fiona ze smutkiem, utraciły swój prawdziwy dom, który dotychczas miały.

Wtedy też Lottie okryła, że i w Paryżu istnieją miejsca, gdzie można uprawiać hazard. Początkowo więc mogła jeszcze nosić równie bogate kreacje jak wtedy, gdy była z Lionelem. Ale powoli i nieuchronnie traciły grunt pod nogami.

- Sądzę, że będziemy musiały się przeprowadzić, moja droga - mówiła matka.

To zdanie Fiona słyszała już wielokrotnie.

- Och, nie, znowu, mamó?

- To mieszkanie nie jest warte tak wygórowanego komornego. Jest ciemne, niewygodne i sypialnie przylegają do siebie.

Była to rzeczywiście niedogodność, ponieważ czasem Fiona budziła się w środku nocy na dźwięk rozmowy matki z mężczyzną, w którego głosie brzmiała ta sama aksamitna, głęboka nuta, jaką już nieraz słyszała.

A potem nagle znowu były bogate. Przenosiły się do dużo elegantszej dzielnicy i pojawiał się kolejny mężczyzna, którego Fiona miała nazywać „wujkiem”. W miarę upływu czasu „wujkowie” przesuwali się, jak obrazki w kalejdoskopie. Był więc „wujek Francois”, oczywiście Francuz, i „wujek Leon”, bankier. Kadencja „wujka Antonia” trwała bardzo krótko, tylko do dnia jego wyjazdu do Rzymu. Po nim nastąpił korowód różnych „wujków takich” i „wujków owakich”, aż trudno było ich wszystkich zapamiętać. Jedna rzecz stawała

się coraz bardziej widoczna - „wujkowie” posuwali się w latach, podobnie jak matka. Lottie wciąż była prześliczna, ale pod jej oczami pojawiły się zmarszczki, których jeszcze do niedawna nie miała. Często ogarniało ją znużenie i apatia, nie tylko rano, ale także podczas dnia.

- Mamo, jestem przekonana, że powinnaś się trochę wzmocnić - mówiła Fiona.

- Pieniądze, oto czego mi potrzeba! - odpowiadała niewzruszenie matka.

Ale ponieważ Fiona była naprawdę zaniepokojona, niespełna rok temu zaczęła nalegać, by Lottie poradziła się dobrego lekarza, tak zwanego „specjalisty”. Ten zbadał matkę, a kiedy się ubierała, przyszedł do pokoju, gdzie czekała Fiona.

- Chcę z panią pomówić, madmoiselle - powiedział. - Musi pani być bardzo dzielna.

Dziewczyna szeroko otworzyła oczy.

- Chodzi o mamę?

- Tak, chodzi o pani matkę.

- Co się stało? - z trudem zadała pytanie.

- Obawiam się, że pani matka jest chora na suchoty.

Medyczna nazwa tej choroby brzmi tuberkuloza.

Fiona zaczerpnęła oddechu.

- Jak jej można pomóc? - zapytała.

- Niestety, możemy zrobić bardzo niewiele. Medycyna nie zna żadnego lekarstwa na tę chorobę. Mogłaby pani zawieźć matkę do sanatorium w Szwajcarii, ale przypuszczam, że nie przyniosłoby to istotnej poprawy. Zresztą ona sama na pewno nie chciałaby się znaleźć w takim miejscu.

- Z całą pewnością nie!

- Wobec tego mogę poradzić, aby w miarę możliwości stworzyła jej pani jak najlepsze warunki. Powinna dobrze się odżywiać i nie przemęczać się. - Spojrzał na pobladłą twarz Fiony i dodał: - Przykro mi, że to wszystko spada na panią, ale

o ile mi wiadomo, pani matka nie ma męża ani nikogo innego, kto by się nią zajął.

Fiona wyprostowała się.

- Poradzę sobie - rzekła.

Przybędę natychmiast, jeżeli matka zacznie cierpieć - obiecał doktor - ale równie dobrze może się dłużej utrzymać taki stan jak teraz, po prostu będzie odczuwać znużenie. Chora będzie potrzebować wiele miłości i zrozumienia.

- Zrobię, co będę mogła - zapewniła go. - Czy powiedział pan mamie prawdę?

Potrząsnął głową.

- Według mnie w takich przypadkach korzystniej jest, jeżeli pacjent nie wie o swoim ciężkim stanie.

Fiona była przekonana, że w przypadku jej matki rzeczywiście tak będzie najlepiej.

- Ja to nazywam marnowaniem pieniędzy! Nie dostałam żadnego środka na wzmocnienie. Mam zamiar leczyć się sama. Tak będzie dużo prościej - skostatowała matka po wizycie lekarza i Fiona nie miała nic do powiedzenia.

Lottie zachowała swoją wspaniałą urodę, chociaż, jak wszyscy chorzy na suchoty, bardzo schudła. Podkreśliło to jeszcze kruchość i powab jej wiotkiej sylwetki, która tak wszystkich zachwycała. Jeśli zaś jakiś adorator zabawiał Lottie prawieniem komplementów, na jej twarzy pojawiały się żywe kolory i oczy płonęły ognistym blaskiem. Wyglądała wówczas dużo młodziej, niż była w rzeczywistości, i niewypowiedzianie pięknie. Jednak następnego ranka zwykle budziła się z poszarzałą cerą, tak wyczerpana, że każdy ruch sprawiał jej ogromną trudność.

Fiona podjęła wszelkie starania w celu poprawienia ich coraz skromniejszej egzystencji, ale już rok wcześniej dowiedziała się, ku swemu przerażeniu, że Lottie przegrała prawie wszystkie pieniądze, jakie dostała od Lionela

Arkwrighta. Oczywiście jej konto bywało od czasu do czasu zasilane dzięki hojności innych wielbicieli, ale główny kapitał topniał z miesiąca na miesiąc i z roku na rok.

Zawsze znajdowali się mężczyźni, którzy chętnie zabierali Lottie na obiad, stawiali szampana i płacili za inne rozrywki. Jednak nie byli skłonni regulować czynszu ani łożyć na wychowanie cudzego dziecka, tak jak niegdyś Lionel. Wkrótce zwolniono guwernantkę i służących. Życie Fiony stało się szare i monotonne: sprzątała mieszkanie, pomagała matce przy toalecie, prała i cerowała i pozostawało jej niewiele czasu nawet na czytanie książek.

- Wybiorę się do hotelu „Meurice” albo do „Crillon”. Może zatrzymał się tam ktoś znajomy - mówiła Lottie gotowa już do wyjścia.

To oznaczało, że ma nadzieję spotkać starego przyjaciela albo poznać kogoś, kto poczęstuje ją szampanem, a jeśli będzie miała odrobinę szczęścia - zaprosi na kolację i odprowadzi do domu z nadejściem świtu. Czasami obcy mężczyzna zostawał na noc w ich mieszkaniu. Wtedy Fiona przygotowywała śniadanie na dwie osoby i trzymała się na uboczu, tak jak sobie życzyła matka.

- Nie chcę, żeby ktoś cię zobaczył, kochanie, i dowiedział się, jakie jesteśmy biedne i jak tu żyjemy bez żadnej służby - tłumaczyła córce.

Fiona umiała to zrozumieć. Jej wystarczyło, że znów widzi matkę szczęśliwą i roześmianą, jakby miała przed sobą całe życie, a nie tylko kilka lat czy może miesięcy.

Coraz częściej dziewczyna spędzała bezsenne noce zastanawiając się, co zrobi i dokąd pójdzie, jeśli Lottie umrze. Potem znów myślała, że to egoistyczne troszczyć się o siebie, gdy matka jest bliska śmierci i tylko jej szczęście powinno się teraz liczyć. Jednak to szczęście pociągało za sobą koszty. Fiona nagle przeraziła się, że przez swoją nierozwagę wydały

wszystko, do ostatniego franka. Od dłuższego już czasu odsuwała od siebie tę smutną prawdę. Konto w banku było puste i nie widziała żadnych szans na zdobycie jakichkolwiek pieniędzy. W panice szukała jakiegoś rozwiązania. Czynnosc za ich obskurne mieszkanie trzeba było zapłacić za parę dni, tymczasem brakowało jej pieniędzy na jedzenie, a matka nie miała w tych dniach żadnych adoratorów, którzy mogliby zaprosić ją na obiad lub kolację.

- Chcę mieć nowy kapelusz - oświadczyła kapryśnie Lottie pewnego ranka, gdy Fiona pomagała jej się ubierać.

- Nie jest to teraz możliwe, mammo!

Zobaczyła wyraz rozczarowania w ciągle pięknych błękitnych oczach Lottie, więc zaproponowała:

- Powiem ci, co zrobimy. Świeci słońce, więc pójdziemy na spacer na rue de Rivoli. Pooglądamy wystawy i będziemy udawać, że stać nas na wszystko, czego tylko zapagniemy.

Lottie roześmiała się radośnie.

- Świetny pomysł! - zgodziła się z ochotą. - A jeśli spotkam jakiegoś znajomego dżentelmena, poproszę, aby podarował mi nowy kapelusz. Nie znoszę tego, który ostatnio noszę.

- Ale wyglądasz w nim prześlicznie - zapewniła ją Fiona.

Była to prawda, szczególnie teraz, kiedy policzki matki ożywił rumieniec. Poprzedniej nocy Fiona słyszała kaszel. Nie pytała o nic, ale podejrzewała, że Lottie miewa krwotoki, tylko to ukrywa.

Był ciepły wiosenny dzień. Właśnie zaczynały kwitnąć kasztanowce. Ich mieszkanie znajdowało się nie na jednej z szerokich, wysadzanych drzewami ulic odchodzących od Pól Elizejskich, gdzie zwykły niegdyś wynajmować apartamenty, ale na starej uliczce, na której wiele domów zaczynało się walić i przeznaczone były do rozbiórki. Kiedy spacerem doszły do rue de Rivoli, Lottie prawie natychmiast stanęła jak

zaczarowana naprzeciwko wystawy sklepu z futrami. Leżała tam duża etola z soboli, z której zwisała ogromna liczba ogonków, z odpowiednio dobraną mufką.

- Oto czego pragnę! - wykrzyknęła Lottie. - Od dawna marzyłam o czymś takim.

- Więc wyobraź sobie, że zakładasz tę etolę, mamó - powiedziała Fiona. - Pomyśl, jak sobole spływają z twych ramion, a mufka rozkosznie otula ci dłonie. Teraz etola należy do ciebie tak samo, jakbyś mogła sobie na nią pozwolić.

Ruszyły dalej ulicą, ale Lottie wyraźnie osłabła. W obawie, że matka podjęła zbyt duży wysiłek, Fiona otoczyła ją ramieniem. Powrót do domu zajął im mnóstwo czasu, ponieważ teraz każdy krok zdawał się dla Lottie męczarnią. Kiedy wreszcie dotarły do obskurnej kamienicy, musiała właściwie wnieść matkę na górę. Rozebrała ją i położyła do łóżka. Gdy Lottie zasnęła, ona sama ponownie wyszła do miasta.

Bank, w którym Lionel Arkwright niegdyś założył dla nich konto znajdował się na rue Royale. Fiona weszła do środka i poprosiła o rozmowę z dyrektorem. Monsieur Beauvais był starszym dżentelmenem i już od szeregu lat zarządzał tą filią banku, więc Fiona знаła go dobrze.

- Przykro mi, że zabieram panu cenny czas, monsieur - rzekła z nienagannym francuskim akcentem, kiedy już ją powitał - ale moja matka jest bardzo chora i mimo że już jesteśmy panu winne drobną sumę, muszę błagać pana o wielkoduszność i zezwolenie na jeszcze jedną pożyczkę.

- Obawiam się, że to niemożliwe, mademoiselle - odparł.
- Bardzo chciałbym paniom pomóc, ale zarząd przyjął taktykę, w myśl której nie udzielamy kredytów bez zabezpieczenia. Ja zaś muszę przestrzegać instrukcji.

- Oczywiście, rozumiem - przytaknęła Fiona - ale gdyby pan pozwolił nam pożyczyć tylko kilka ludwików na jeden

tydzień, zapewniam, że jak tylko matka poczuje się lepiej, mogłybyśmy wszystko oddać.

- A w jakież sposób udałoby się to pani zrobić? Patrząc na Fionę przez dzielące ich biurko, dyrektor pomyślał, że dziewczyna jest bardzo piękna. Jednocześnie dostrzegł, jak mizernie wygląda. Jej broda ostro rysowała się na tle szyi, a oczy sprawiały wrażenie nienaturalnie wielkich ponad zapadniętymi policzkami.

- Jestem pewna, że w najgorszym wypadku mogłabym zdobyć posadę nauczycielki angielskiego we francuskiej rodzinie, ale w tej chwili nie odważę się zostawić matki samej.

Tę odpowiedź wymyśliła zawczasu, spodziewała się bowiem podobnego pytania. Ale wiedziała, że jej słowa nie brzmią zbyt przekonująco. Zapanowała niezręczna cisza. Czowała, że dyrektor banku próbuje znaleźć uprzejmy sposób, by poinformować ją o swej bezsilności w tej sytuacji. Wreszcie rzekł, jakby grając na zwłokę:

- Mogę tylko obiecać, mademoiselle, że napiszę do zarządu i przedstawię pani sprawę, nadmieniając, że pani matka jest starą klientką.

- Moja matka korzystała z pana usług, od czasu gdy skończyłam siedem lat - powiedziała Fiona. - A teraz - dodała z naciskiem - mam już prawie dziewiętnaście, więc w istocie jesteśmy, jak pan to ujął, starymi klientkami.

Dyrektor uśmiechnął się i wstał.

- Przyrzekam, że zrobię, co w mojej mocy, mademoiselle, i bezzwłocznie dam pani znać, jaka zapadła decyzja.

Fiona nie miała już nic do dodania. Pozostało jej tylko podziękować. Wolnym korkiem zmierzała w stronę domu. Myślała z rozpaczą, że tylko cud może ją uratować.

„Proszę Cię, Boże, modliła się, ześlij kogoś, kogokolwiek, kto mógłby pomóc mamie. I tak nie będzie już długo żyła, ale śmierć głodowa to zbyt okrutne.”

Pogrążona w modlitwie doszła do frontowych drzwi. Żona dozorczy, poczciwa kobieta, właśnie wychodziła niosąc na rękę jedno ze swoich dzieci.

- Wraca pani z zakupów, mademoiselle? - spytała. Fiona bez namysłu powiedziała jej prawdę.

- Nie mam pieniędzy na zakupy, madame. Mama jest głodna i ja też.

Przez chwilę obawiała się, że padnie pytanie, jak w takim razie zamierzają zapłacić czynsz, tymczasem kobieta powiedziała:

- U mnie w kuchni na stole zostało trochę mleka i rogalików ze śniadania. Jeśli to panią urządzi, proszę sobie wziąć.

Fiona miała ochotę ją ucałować.

- Dziękuję pani, madame! Dziękuję! Dziękuję! Pani jest bardzo dobra. Mama też będzie pani wdzięczna.

Weszła do domu, wzięła rogaliki i mleko i pospiesznie wbiegła po schodach, by zanieść matce. Lottie jeszcze spała. Fiona postanowiła poczekać, aż się obudzi, i wtedy nakarmić ją rogalikiem pokruszonym w mleku. Tymczasem usiadła przy oknie i zaczęła rozmyślać, co robić dalej.

„Jutro mama będzie musiała zostać w domu - zdecydowała - a ja wyjadę poszukać pracy.” Przez okno zobaczyła, jak z domu wychodzi krzykliwie ubrana kobieta. Idąc ulicą kołysała biodrami w niedwuznacznie prowokujący sposób. Było już późne popołudnie i Fiona nie miała wątpliwości co do jej zamiarów. Przez moment gorzko wydawało jej się, że to najprostsze wyjście z sytuacji. Zacisnęła powieki w przyływie przerażenia i odrazy. W domu nie było już nic do roboty, więc zaczęła się modlić.

Lottie nie miała wielkiego apetytu na mleko i rogaliki. Tym, co zostało, Fiona zaspokoila głód. Dlatego też udało jej

się szczęśliwie spędzić noc bez dokuczliwych skurczów żołądka.

Przed tygodniem przejrzała całą garderobę matki i swoją w poszukiwaniu czegoś nadającego się do sprzedania albo zastawienia. Niestety, nie zostało już nic wartego choćby kilka centymów. Gdy szła przez klatkę schodową do sypialni matki, usłyszała wołającego z dołu dozorcę:

- Czy to pani, m'mselle? Jest tu dla pani list, właśnie doręczył posłaniec.

Staruszek był tak tłusty i leniwy, że tylko bezwzględna konieczność mogła go zmusić do wejścia po schodach na górę. Fiona wiedziała, iż sama będzie musiała zejść po list. Z resztą z trudem oparła się impulsowi, aby biegiem rzucić się na dół. Jediną osobą, która mogłaby wysłać wiadomość przez posłańca, był dyrektor banku.

Przeczuwała, że w liście znajdzie uprzejmie sformułowaną odmowę udzielenia pożyczki nawet tak starej klientce jak matka. Podeszła do stołu. Dozorca siedział w rozpadającym się fotelu nie opodal pieca, w którym palono przez okrągły rok, nawet w lecie.

- Voila, m'mselle - rzekł - wygląda na coś ważnego, nieprawdaż?

- Dziękuję, monsieur, rzeczywiście tak wygląda - przyznała Fiona.

Nie miała zamiaru zaspokajać jego ciekawości. Dopiero gdy doszła do połowy schodów, odważyła się otworzyć list. Stała na podeście przy oknie, które już od dawna wymagało gruntownego umycia. Koperta, tak jak przypuszczała, nosiła pieczęć banku. Powoli wyjęła list, przeczytała pierwsze słowa, a potem z niedowierzaniem spojrzała znowu na kopertę, żeby upewnić się, czy rzeczywiście widnieje tam jej nazwisko. „Mademoiselle Fiona McBlane.”

Nie było więc mowy o pomyłce. W dodatku „McBlane” napisano bezbłędnie, co rzadko się zdarzało. Jeszcze raz przebiegła wzrokiem treść listu i z nagłym okrzykiem radości dobywającym się z głębi serca wbiegła na górę.

Otworzyła drzwi i zobaczyła, że matka już nie śpi. Wyglądała jakoś inaczej niż zazwyczaj po przebudzeniu. Jej włosy, choć przyprószone siwizną, zdawały się złote na tle prostej bawełnianej poduszki, a oczy odbijały promienie porannego słońca.

- Mamo! Mamo!

- Co się stało? - spytała Lottie.

- Czy przypominasz sobie Jana Maskilla?! - wykrzyknęła Fiona, z trudem łapiąc oddech.

Zapadła cisza, kiedy Lottie próbowała zebrać myśli.

- A czy jest jakiś powód, dla którego powinnam go pamiętać?

- Tak, mam. Pochodził z Południowej Afryki, raczej przystojny. Mieszkał z nami w Paryżu przez miesiąc, a potem pojechaliśmy do Monte Carlo. To było pięć albo sześć lat temu.

- Ach tak... Jan Maskill... oczywiście. Teraz sobie przypominam - rzekła z wolna Lottie. - On mnie kochał, Fiono, mimo że miał... żonę i dwoje rozkapryszonych dzieci. Wciąż mi o nich opowiadał.

Fiona patrzyła na list.

- On z całą pewnością cię kochał, mam! Właśnie umarł i zostawił ci fortunę!

Lottie podniosła wzrok na córkę.

- Co masz na myśli?

- Jego bank skontaktował się z naszym. Dyrektor zawiadamia mnie, że na twoje konto złożono udziały kopalni diamentów.

- Udziały? - zdziwiła się Lottie. - Wolałabym nosić na palcach diamentowe pierścienie.

- Po jego śmierci te udziały stały się twoją własnością - tłumaczyła Fiona. - Ich wartość bardzo wzrosła. Zgodnie z obecnym kursem walut są warte ponad milion franków!

Głos Fiony załamał się przy tych ostatnich słowach. Lottie przymknęła oczy, a na jej wargach pojawił się błogi uśmiech.

- Teraz... mogę mieć te sobole... te które oglądałam wczoraj - szepnęła.

- Tak, oczywiście że możesz! - Głos Fiony znowu się załamał, a po policzkach płynęły jej łzy. Kiedy spojrzała na matkę, matka nie żyła.

ROZDZIAŁ 2

Lottie została pochowana z całym ceremoniałem, jaki na pewno by ją usatysfakcjonował. Fiona dowiedziała się, że bank jest skłonny wypłacić jej awansem każdą sumę, jeszcze zanim nadejdą pieniądze z Południowej Afryki, a monsieur Beauvais ofiarował się zająć wszystkimi sprawami.

Na pogrzebie Fiona ze smutkiem skonstatowała, że oprócz niej jedynymi żałobnikami byli przedstawiciel banku i żona stróża, która przykładownie szlochała przez całe nabożeństwo. Fiona była tym przygnębiona - przecież będąc przyjaciółką Lionela Arkwrighta Lottie zrobiła w Paryżu furorę i nadal podbijała serca przez kilka lat po jego odejściu, a teraz nie znalazł się nikt, kto by towarzyszył jej w ostatniej drodze. Gdy stawały się coraz biedniejsze i przenosiły się do coraz tańszych mieszkań, duma Lottie nie pozwalała jej kontaktować się z dawnymi przyjaciółmi. Co więcej, mimo że się do tego nie przyznawała, często była zbyt osłabiona chorobą, aby potrzymać stare znajomości.

Fiona gorzko żałowała, że matka nie mogła się nacieszyć pieniędzmi od Jana Maskilla. Nie zdążyła nawet kupić soboli, którymi tak się zachwycała na rue Royale.

Po pogrzebie Fiona wróciła do dwóch pustych pokojów. Rozejrzała się dookoła, jakby była tam pierwszy raz. Dopiero teraz zauważyła, jakie są ciasne i niewygodne. Pomyślała o wszystkich eleganckich domach i apartamentach, które dawniej zamieszkiwały z matką. Wrogowie Lottie na pewno powiedzieliby, że w końcu dostała to, na co zasłużyła. A jednak nie można było zapomnieć jej śmiechu, radości życia i tego nawet przelotnego szczęścia, które dawała wielu różnym mężczyznom. Przynajmniej Jan Maskill potrafił odwdzińczyć się jej. Może połączą się na tamtym świecie? Przecież opuścili ziemię niemal w tym samym czasie. Teraz zaś Fiona sama musiała zdecydować, co robić. Po raz pierwszy w życiu tak

dotkliwie odczuła swą samotność i brak przyjaciół. Dotychczas pochłaniała ją całkowicie opieka nad matką, szczególnie w ciągu tego ostatniego roku, od czasu gdy dowiedziała się, że nie można już jej uratować. Właściwie nie przypominała sobie rozmów z kimkolwiek poza sprzedawcami w sklepach i właścicielami czynszowych kamienic. Po śmierci matki nie pozostała Fionie ani jedna osoba, do której mogłaby udać się po radę. Po namyśle doszła do wniosku, że młodej niezamężnej kobiecie będzie trudno znaleźć porządne mieszkanie. Nie przyjęto by jej w żadnym renomowanym hotelu. Była pewna, że większość właścicieli domów odmówiłoby jej wynajęcia apartamentu. Nie miała nawet starszej opiekunki.

Podeszła do okna, by spojrzeć na dachy Paryża. Pomyślała, jak strasznie jest zostać na świecie bez matki. Kochała Lottie z dziecinnym oddaniem. Mimo że matka wymagała od niej, by była na każde zawołanie, Fiona nie narzekała, czuła się bezpiecznie i jednocześnie widziała jakiś cel w życiu. Teraz matka odeszła i nikt nie mógł jej zastąpić. Fiona zakryła twarz rękami i zaczęła żarliwie i rozdzierająco modlić się o pomoc.

Lottie nigdy nie czuła potrzeby chodzenia do kościoła. Mieszkając we Francji nie zadawały sobie trudu, żeby znaleźć kościół protestancki. Nabożeństwo żałobne odprawił pastor z konsulatu brytyjskiego, którego sprowadził dyrektor banku. Fiona zamieniła zaledwie kilka uprzejmych słów z siwowłosym wiekowym angielskim duchownym.

Pomyślała, że być może jego mogłaby poprosić o pomoc, że to byłoby na pewno rozsądne. Ale mogłaby zapytać o jej parafię i niezręcznie brzmiałaby odpowiedź, że ona i matka czasem chodziły do katolickich kościołów i zapalały świeczkę w intencji tego, co akurat było im szczególnie potrzebne. Matka, jak sądziła Fiona, najczęściej prosiła Boga, by zesłał

jej nowego mężczyznę, i gdy już się jakiś pojawił, bez wątpienia przypisywała zasługę za to szczęśliwe zrzádenie losu świecy zapalonej w kościele Świętej Magdaleny, w Notre - Dame albo, jeśli były w Monte Carlo, w kaplicy Sainte - Devote. „Może lepiej poczekam do jutra i poproszę o pomoc dyrektora banku - zdecydowała wreszcie Fiona. - On był dla mnie taki dobry." Tak czy inaczej, musiała mu podziękować za wszystko, co dla niej zrobił, i najprościej było pójść do niego do biura. Podniosła się z łózka, przeszła przez pokój i przecierając oczy stanęła przed lustrem. Na pewno powinna teraz zadbać o swoją garderobę. Kupiła już skromną czarną suknię na pogrzeb. Matka mawiała, że z powodu jasnych włosów, błękitnych oczu i alabastrowej, niemal przezroczystej cery obie, i ona, i córka, wyglądają w czerni nieco teatralnie. Teraz, patrząc w lustro, Fiona przyznała jej rację. Co prawda Lottie nie zwracała na to większej uwagi. Wręcz przeciwnie, miewała i czarne suknie wśród swych eleganckich kreacji. Kupowała je jeśli tylko jakiś mężczyzna był gotów za nie płacić. Ale czerń iskrząca się diamentami, ozdobiona kwiatami i piórami, bardzo różniła się od przygnębiającej czerni żałobnej. Widząc swe odbicie w lustrze Fiona doznała uczucia, że gdyby starała się o posadę nauczycielki w szkole albo guwernantki w paryskim domu, jej pracodawcy pomyśleliby, że wygląda zbyt dramatycznie czy też może patetycznie, co byłoby tu chyba lepszym określeniem. Zdecydowała, że nie będzie chodziła w czerni wiedząc, iż Lottie uznałaby tę decyzję za słuszną i w żadnym razie nie poczułaby się obrażona.

- Trzeba zawsze pokazywać się w jak najlepszym świetle - powtarzała jej matka nie raz, ale sto razy, kiedy wychodziły do miasta czy wybierały się w podróż do Monte Carlo.

- Nikt nie mógłby wątpić, że ty postępujesz inaczej, mamó - odpowiadała Fiona.

- Ale ty nie ułożyłaś odpowiednio włosów dziś rano i masz zakurzone pantofle - upominała ją Lottie. - Wygląd jest zawsze ważny, a nie chciałabym, aby moi przyjaciele pomyśleli, że zaniedbuję moją córeczkę.

Dopiero kiedy mijały lata i Fiona dorastała, Lottie zaczęła uciekać się do różnych wymówek, aby nie dopuszczać jej do towarzystwa.

- Dziś jem obiad z pewnym miłym dżentelmenem, który prosił, żebym cię ze sobą przyprowadziła - mawiała - ale wiem, kochanie, że będziesz się nudziła słuchając, jak rozmawiamy o naszych sprawach. Na pewno więc wolisz zjeść obiad w bawialni.

- Tak, oczywiście, mamó - przytakiwała Fiona. Już nie była małą dziewczynką ze złotymi loczkami, żywym odbiciem urody i tryskającego radością życia humoru Lottie. Stała się kobietą i Lottie nie chciała mieć we własnej córce rywalki. Oczywiście Fiona starała się przekonać samą siebie, że matka nie zdaje sobie z tego sprawy.

Tak, czy inaczej, w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie musiała trzymać córki z dala od swych wielbicieli, gdyż ich po prostu nie miała.

Muszę coś zrobić - powiedziała sobie stanowczo Fiona z zamiarem zwrócenia się o radę do dyrektora banku. Spojrzała na swoje twarde, niewygodne łóżko, na łuszczące się tapety i kuse firanki, które ledwie zasłaniały okno, i pomyślała, że skoro nie ma po temu potrzeby, nie zniesie przebywania tu dłużej. Świadomość, iż tylko korytarz dzieli ją od pokoju, w którym umarła matka, była nie do zniesienia. Ale łzy nie mogły przecież przywrócić Lottie do życia. Tymczasem, im szybciej zatroszczy się o swoją przyszłość, tym lepiej. Monsieur Beauvais powinien wrócić do biura o trzeciej. Jak wszyscy Francuzi rozkoszował się długą przerwą na lunch,

jedząc na pewno w restauracji z grupą innych przedsiębiorców albo z piękną kobietą.

„Zaraz wybiorę się do banku”, zdecydowała Fiona. Przypięła swój prosty żałobny czarny kapelusz i zaczęła schodzić po wydeptanych stopniach. Gdy była już na dole, zobaczyła mężczyznę, który rozmawiał z dozorcą.

- Chciałbym się widzieć z panną Fioną McBlane - powiedział po angielsku, z dziwnym akcentem. Gospodarz pochylił się do przodu w fotelu i zapytał:

- Pardon, monsieur, qu'estce qu'il vous faut? (Przepraszam, czego pan sobie życzy? (franc.))

- Miss McBlane! - powtórzył mężczyzna trochę głośniej. Fiona podeszła bliżej.

- Ja jestem Fiona McBlane - rzekła po angielsku. Mężczyzna odwrócił się. Był to starzejący się pan o niemal śnieżnobiałych bokobrodach i czuprynie. Jego skromny surowy strój przywodził na myśl ubranie pastora.

- Pani jest Fioną McBlane? - zapytał, jakby chciał się upewnić, że dobrze usłyszał.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Powiedziano mi, że panią tu zastanę - wyjaśnił, ale sądziłem, że to pomyłka.

Odgadła, że gość jest przerażony i zdumiony obskurnym wyglądem korytarza. Chodnik na schodach był już bardzo wysłużony i niezbyt czysty, a ścian nie odnawiano co najmniej od dwunastu lat. Przez chwilę zdawało jej się, że powinna jakoś przeprosić za oplakany stan tego wnętrza. Jednak duma kazała jej unieść wysoko głowę. Zapytała:

- Czy mogę wiedzieć, co pana tu sprowadza?

- Tak, oczywiście - odparł nieznajomy. - Gdzie można tu swobodnie porozmawiać?

Fiona wiedziała, że nie może zaprosić go na górę do jednej z pustych sypialni. Wyjrzała na słońce przez otwarte drzwi,

- Właśnie wybierałam się na spacer - powiedziała. - Stąd jest niedaleko na Pola Elizejskie, tam zawsze można znaleźć ławeczkę pod drzewem.

Z obawy, że nieznajomy będzie wolał tu pozostać, szybko zadała pytanie, które zresztą powinno było paść już dawno:

- Czy wolno spytać o pańskie nazwisko?

- Brzmi ono tak samo, jak nazwisko pani. Jestem Torbot McBlane.

Fiona popatrzyła na niego zaskoczona. Przebiegło jej głowę, że to pewnie jakiś daleki krewny, a on, jakby czytając w jej myślach, powiedział pospiesznie:

- Jestem, milady, jednym ze starszych klanu! Fiona zdumiała się. Prawie nigdy nie myślała o ojcu ani o jego klanie od czasu, gdy z matką opuściły Szkocję. W Paryżu miała tyle nowych wrażeń, że od momentu przyjazdu ani razu nie wróciła myślami do zamku swego dziadka, który wznosił się nad Straths (Nazwa pochodząca ze szkockiego dialektu, oznacza rozległą dolinę.) wśród wrzosowisk. Nie wspominała także wcale ich własnego, nieładnego domu o ponurych pokojach ożywianych tylko obecnością Lottie. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego Torbot McBlane przyjechał do Francji, i nagle odgadła sama.

- Domyślałam się - rzekła z wolna - że mój ojciec umarł i pan przyjechał z tą wiadomością.

- Tak, to prawda. Markiz zmarł ponad miesiąc temu.

- Markiz! - wykrzyknęła Fiona. - Ma pan na myśli mojego dziadka?

Tarbot McBlane potrząsnął głową.

- Nie, stary markiz zmarł sześć lat temu. Nie słyszała pani o tym?

- Chyba nie.

- Pani ojciec został jego następcą.

- A stryj Rory?

- Utopił się w morzu wkrótce po pani i pani matki wyjeździe. Teraz Fiona zrozumiała, dlaczego Tarbot McBlane zwracał się do niej „milady”. Jeżeli po śmierci dziadka jej ojciec odziedziczył tytuł markiza, ona stała się lady Fiona, a jej matka, ponieważ rodzice nigdy nie wzięli rozwodu, pozostałaby markizą Strathblane. Zastanawiała się, czy miałyby to jakieś znaczenie dla Lottie w ciągu tych ostatnich lat, kiedy brakło im pieniędzy i traciły przyjaciół jednego po drugim. Ale teraz próżno było nad tym rozmyślać. Nagle uświadomiła sobie, że dozorca, choć nie rozumie ani słowa, przypatruje im się badawczo.

- Znajdźmy jakieś miejsce, gdzie będzie można usiąść - powiedziała stanowczo do Torбота McBlane'a.

Gość wyglądał na zakłopotanego, lecz nie pozostawało mu nic innego, tylko przystać na tę propozycję. W milczeniu szybko doszli do końca wąskiej uliczki, tam gdzie przecinała ona Bulwar i już byli w cieniu kasztanowców rosnących na skraju Pól Elizejskich. Po trawniku biegało tu wiele dzieci toczących przed sobą obręcze, a na ławeczkach plotkowały nianie, podczas gdy ich podopieczni spali w eleganckich wózkach. Na końcu alei jakiś staruszek sprzedawał białe - czerwone baloniki, których pęk tworzył jaskrawą plamę na tle zieleni i srebrzystych fontann na placu Zgody. Fiona dostrzegła wolną ławeczkę. Usiadła i spojrzała na Torбота McBlane'a, który poszedł za jej przykładem, odrzucając do tyłu poły płaszcza.

- Teraz, panie McBlane - rzekła - proszę mi wyjawić powód swojego przyjazdu do Paryża.

- Sądziłem, milady, że pani wie o śmierci swego dziadka.

- Muszę przyznać, że we francuskich gazetach rzadko zamieszcza się wzmianki o Szkocji.

- Czy zamieszkała pani we Francji po swym wyjeździe ze Strathblane? - spytał Torbot McBlane.

- Tak, w Paryżu i w innych częściach Francji.

Nie wspomniała o Monte Carlo, wiedząc, że Szkoci uważają to miejsce za siedlisko rozpusty i zepsucia. Bądź co bądź nawet niektóre francuskie gazety, podobnie jak angielskie, nazywały kasyno „piekłem na ziemi”. Fiona i Lottie często śmiały się z listów do redakcji, których autorzy protestowali przeciw zgubnym rozkoszom hazardu kończącym się niekiedy samobójstwami.

- Co za głupia śmierć - powiedziała kiedyś Lottie. - Ale przynajmniej ci nieszczęśni ludzie mieli nieco rozrywki za swoje własne pieniądze, czego nie można powiedzieć o takich, którzy nigdy nie zboczyli ze ścieżki cnoty.

Uwagi tego typu sprawiały, że mężczyźni asystujący Lottie wybuchali szaleńczym śmiechem z jej dowcipu. Ale kiedy matka sprzedawała i zastawiała swoje klejnoty, koniecznie chcąc uprawiać hazard, nawet gdy brakło mężczyzn, którzy płaciliby za jej przegrane, Fiona myślała, że to głupi sposób tracenia pieniędzy.

Torbot McBlane mówił dalej powoli i z namysłem:

- Kiedy markiz Strathblane zmarł, pani ojciec został przywódcą klanu. Był wspaniałym człowiekiem, urodzonym wodzem i bardzo nam go teraz brak.

W jego głosie zabrzmiał cień żalu, a Fiona powiedziała łagodnie:

- Przykro mi, że nie znałam go... bliżej. - Po chwili milczenia zapytała: - Czy on kiedykolwiek... wspominał o mnie?

- Był bardzo skryty, nie zdradzał nigdy swoich uczuć - odpowiedział Torbot McBlane. - Ale wszyscy wiedzieliśmy, że myślał o pani, kiedy spędzał samotne wieczory w zamku. Na pewno brakowało mu rodziny, która by go rozweseliła i zabawiła rozmową po całym dniu pracy. Przerwał, a Fiona westchnęła tylko:

- Przykro mi.

- Cały klan za nim tęskni - mówił dalej Torbot McBlane - a bez jego przewodnictwa będziemy jak rozproszone owce bez pasterza, aż zajmie jego miejsce nowy przywódca.

- Rozumiem - rzekła Fiona uprzejmie. - A kto nim zostanie?

Torbot McBlane odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć, a w wyrazie jego twarzy było coś uroczystego. Jego głos zabrzmiał jak głos wyroczni:

- Pani, milady!

Fiona wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami.

- Ja? Jak mam to rozumieć?

- Pani ojciec nie miał syna, a według szkockiego prawa kobieta może dziedziczyć tytuł. Jest więc pani teraz markizą Strathblane i przywódcą naszego klanu.

Przez moment Fiona nie mogła złapać tchu.

- To wręcz nieprawdopodobne! - powiedziała po chwili.

- Ale tak jest w istocie i właśnie dlatego przyjechałem do Paryża błagać, żeby pani wróciła, bo lud pani potrzebuje.

Fiona wpatrywała się w niego bez słowa. W końcu odwróciła głowę, by spojrzeć na dzieci bawiące się pod drzewami, na światło słońca padające poprzez gałązki i liście tworzące złoty deseń na trawniku. Poczowała, że obraz, który w tej chwili ma przed oczami, na zawsze zostanie w jej pamięci. Głosem, który brzmiał dziwnie obco, zapytała:

- Ale... czyż mogę wrócić po... tak długiej nieobecności?

Torbot McBlane zdawał sobie sprawę, co chciała przez to powiedzieć, i odparł:

- Na to, co było, niech spadnie zasłona zapomnienia. Tu chodzi o przyszłość, a przyszłość klanu spoczywa w pani rękach.

- Cóż więc mogę uczynić?

- Niech pani wraca do swojego domu, tam gdzie pani miejsce, i do swego ludu, który na panią czeka.

Ta odpowiedź zdawała się przesądzać o wszystkim. Fiona wiedziała, że nie ma odwrotu.

Wyglądając przez okno pociągu, który wiozł ją do Glasgow, była świadoma, że Torbot McBlane zajął się nią w taki sposób, jakby to on sam był przywódcą klanu. Od razu znalazł spokojny, przyzwoity hotelik, dokąd się przeniosła. Zabrała kilka przedmiotów należących do matki i oznajmiła, że nie może wyjechać do Szkocji bez odpowiedniej garderoby. Nie musiała nic mówić o tragicznej sytuacji finansowej, w jakiej znalazła się wraz z matką, i że właśnie nadeszła wiadomość z Południowej Afryki o ogromnym spadku. Torbot McBlane dowiedział się wszystkiego od dyrektora banku. Po przyjeździe do Paryża początkowo skontaktował się z komendantem policji, a ten poinformował go, że Lottie nie żyje i że wszystkimi sprawami związanymi z pogrzebem zawiaduje monsieur Beauvais. Fiona nie wątpiła, że pogrzeb przyciągnął ogólną uwagę. Już następnego ranka znalazła sprawozdanie w gazetach. Podawano informację, że Lottie znana jak madame McBlane była w rzeczywistości markizą Strathblane.

Tak więc dziennikarze szybko doszli prawdy, podczas, gdy ona i jej matka nie miały pojęcia, że ojciec kilka lat wcześniej odziedziczył tytuł markiza.

- Spodziewałem się, że odnalezienie pani zajmie mi wiele czasu, milady - wyjaśnił Torbot McBlane - i tylko dzięki rządzeniu Opatrzności stało się inaczej.

Jej krewny, mimo że nigdy przedtem nie był za granicą, podróżował wiele po Szkocji i - jak zorientowała się Fiona - był bardzo czytany. Prowadził szeroko zakrojoną działalność rolniczą na ziemiach jej ojca. Był jednym z ogólnie

szanowanych starszych klanu. Dlatego też został oddelegowany do spełnienia trudnej misji odszukania Fiony.

Torbot nigdy nie wspomniał o tym ani słowem, ale miała uczucie, że z ulgą przyjął wiadomość o śmierci Lottie. Fiona była przekonana, że klan nigdy nie przebaczył matce. Ojcu, tak zawsze skrytemu, musiało być ciężko, kiedy został sam. Nie mógł ponownie się ożenić, ponieważ wniosek o rozwód z Lottie pociągnąłby za sobą zmuśną i długotrwałą procedurę, nie do pomyślenia dla człowieka o jego pozycji. Nie miał także nadziei na doczekanie się męskiego potomka, którego na pewno bardzo pragnął.

- Sądzę, że mama postąpiła źle, opuszczając ojca - powiedziała sobie.

Z trudem cofając się myślami do tamtych czasów, przypominała sobie jednak, że Lottie była niczym motyl złapany do siatki. Nie umiała się oprzeć pokusie, by rozłożyć skrzydła i ulecieć w świat.

Po zakończeniu zakupów zawiadomiła Torbota McBlane'a, że jest gotowa do podróży. Miała nadzieję, że wybrała odpowiednie stroje. Musiała skompletować całą garderobę, bo wszystko, co było w dobrym stanie, zostało już dawno zastawione albo sprzedane. Zresztą suknie, jakie nosiło się w Paryżu, wzbudziłyby sensację na szkockich wrzosowiskach. Prawdę mówiąc, sama nie miała pewności, jak powinna się ubrać. Zasięgnęła porady w najlepszych paryskich sklepach. Oczywiście nawet najskromniejsze stroje szyte w Paryżu miały szyk i elegancję niespotykane w Szkocji. Dzięki temu Fiona z satysfakcją myślała, że wygląda nie tylko pięknie, ale że jest też elegancka jak prawdziwa dama.

Wydając pieniądze, które wypłacał jej dyrektor banku, czuła, że może po raz ostatni jest taka rozrzutna. Słyszała już od McBlane'a o trudnościach czekających ją w Szkocji, o

bezrobociu wśród wielu członków klanu i problemach hodowców owiec, borykających się z niedoborami paszy. Problem był też z bydłem, które jakoś nie chciało przybierać na wadze na wyżynnych pastwiskach. Fiona słuchała uważnie wszystkiego, co miał jej do powiedzenia. Przeraziła ją własna ignorancja. Coraz bardziej się bała, że nie podoła swemu zadaniu i zawiedzie tych, którzy tak wielkie pokładali w niej nadzieje.

- Na pewno - powiedziała w czasie ich podróży na północ - znalazłby się ktoś inny, mężczyzna, bliższy krewny, bardziej odpowiedni na stanowisko przywódcy klanu.

- My uważamy panią za prawowitą spadkobierczynią tej godności - rzekł twardo Torbot McBlane. - Mimo że są tacy, którzy chętnie by zajęli to miejsce.

Fiona spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Więc są inni ubiegający się o godność przywódcy. Kto to taki?

Przez moment myślała, że Torbot McBlane przemilczy to pytanie. Jednak w końcu usłyszała:

- Jest pewien pretendent, który nam nie odpowiada.
- Mówiąc „nam” ma pan na myśli starszyznę czy klan?
- Jednych i drugich!
- Więc kimże jest ten człowiek?

Torbot McBlane zacisnął wargi, a jego oczy na chwilę nabrały wyrazu, który przeraził Fionę.

- To pani daleki kuzyn.
- A jak brzmi jego imię?
- Nazywa się Euan McBlane.
- I mówi pan, że on chce zostać przywódcą?
- Tego właśnie pragnie, ale gdy wystąpił ze swoją kandydaturą, starszyzna stanowczo oznajmiła, że nie może być brany pod uwagę, ponieważ pani ojciec ma córkę.

Fiona zamilkła. Wywnioskowała z tonu Torbota McBlane'a, że za tą sprawą kryje się coś więcej.

- Dlaczego pan tak bardzo nie lubi tego człowieka? - zapytała po chwili.

Zapadła długa cisza i gdy już myślała, że niczego się nie dowie, Torbot McBlane zdobył się w końcu na odpowiedź.

- Otrzymał wykształcenie na południu i wrócił do Szkocji mając w pogardzie ziemię, na której przyszedł na świat. Wychwalał tylko Anglików, naszych odwiecznych wrogów. Nigdy nie puścimy w niepamięć ich okrucieństwa.

Słowa Torbota McBlane'a zabrzmiały jak wezwanie do ataku.

- Czy stare waśnie wciąż są równie żywe i powszechne jak niegdyś? - zapytała Fiona z niepokojem.

- Szkoci nigdy nie zapominają ani nie przebaczą! - odparł Torbot McBlane.

- Pan z pewnością zdaje sobie sprawę, że jestem na pół Angielką? - przypomniała. - Moja matka, jak pan wie, pochodziła z Yorkshire.

- Liczy się pani ojciec. On był z rodu McBlane, żył i umarł jako McBlane. Tylko to pamiętamy. Jego krew płynie w pani żyłach, poprowadzi panią i pokaże drogę.

„Przemawia niczym Prorok Izajasz do swojego ludu”, pomyślała Fiona.

- Proszę opowiedzieć więcej o moim kuzynie Euanie. Na pewno nie potępia go pan tylko za to, że studiował w Anglii? - spytała wiedzona ciekawością.

- On wolałby tam wrócić niż żyć z nami, ale go na to nie stać! Słowa te zabrzmiały gorzko, niemal gniewnie, i Fiona odniosła wrażenie, że dla Torbota McBlane'a nawet rozmowa o Euanie jest bolesna. Ale po chwili poruszyła ten temat.

- Mam nadzieję, że mój przyjazd nie wywoła kampanii przeciwko nikomu, a w szczególności nie przeciw krewnemu.

Mówiąc to myślała sobie, że miło jest posiadać krewnych, przebywać wśród ludzi, z którymi łączą więzy krwi. Może z czasem naprawdę ją pokochają i nie będzie się czuła samotna i bezradna jak dotąd. Jakby zgadując jej odczucia, Torbot McBlane zaczął opowiadać o losach ich klanu.

Mówił o bitwach, które toczyli w przeszłości, nieszczęściach, jakie spadły na lud, kiedy całe rodziny wygnano z domów i z rodzinnej ziemi. Wielu Szkotów zostało z całym okrucieństwem wyprawianych za morze do Kanady, gdzie ogromna ich liczba zginęła z rąk Indian albo umarła z głodu, nie mogąc znaleźć pracy.

Gdy mówił, cała ta bolesna przeszłość powracała z mroków zapomnienia. Fionie zdawało się, jakby już kiedyś słyszała te historie, jakby przez te lata istniały w jej podświadomości. Teraz stanęły jej przed oczami sceny, do których od dawna nie wracała myślami. Przede wszystkim potężny zamek z wielkimi komnatami i dziadek, wspaniały i groźny w swoim kilcie, ze sporranem - skórzaną torbą ozdobioną chwostami, i pledem upiętym na ramieniu. Czy naprawdę mogła zająć jego miejsce? To wydawało się niemożliwe. Miała ochotę wyskoczyć z pociągu, zostawić Torbota McBlane'a i wrócić do Paryża albo nawet do jakiejś małej miejscowości we Francji, która dotąd bardziej była dla niej domem niż niegościnne wrzosowiska Szkocji.

„Powinnam była od razu odmówić - powiedziała sobie - nie mogę stanąć twarzą w twarz z tymi ludźmi. Przecież łączy mnie z nimi tylko to, że wśród nich przyszłam na świat. Dlaczego nie miałoby zaakceptować kuzyna Euana jako przywódcę? Cóż mogło być powodem tak wrogiego nastawienia do niego Torbota McBlane'a? To wszystko jest niedorzeczne!”

Ale gdy Torbot mówił dalej, nie mogła się oprzeć uczuciu przepełniającej ją dumy, że McBlane'owie walczyli tak

dzielnie przeciw Anglikom, a rodowy zamek przetrwał pięć wieków.

Markiza Strathblane!

Czyż to możliwe, że nią została? Wprost nie mogła w to uwierzyć. Chciało jej się śmiać na samą myśl. Jej wątpliwości, czy to wszystko jest rzeczywiście prawdą, rozwiały się, gdy dotarli do Edynburga i wsiedli na statek płynący do Inverness. Ze sposobu, w jaki powitała ją załoga, mogła stwierdzić, że stała się ważną osobistością, kimś ogólnie szanowanym.

Dopiero kiedy Torbot McBlane wyszedł na przechadzkę po pokładzie dla zażycia ruchu i została sama w swej kabinie, najwygodniejszej, jaka była na statku, roześmiała się do siebie. Cała ta sytuacja była taka absurdalna!

„Gdyby tylko mama siedziała tu ze mną - pomyślała - jakże wspaniale byśmy się bawiły!”

Niewątpliwie Lottie wzbudziłaby święte oburzenie Torbota McBlane'a, traktowała bowiem wszystko tak lekko. Drwiłaby z solennej powagi, z jaką mówił o McBlane'ach, ich historii i tradycjach związanych ze stanowiskiem przywódcy klanu.

- To wszystko było takie monotonne, kochanie - powiedziała kiedyś, gdy rozmawiały o Szkocji. - Oni wszyscy traktują samych siebie śmiertelnie poważnie. Nikt się nie śmieje - i sama wybuchnęła serdecznym śmiechem, a potem ciągnęła: - Zakochałam się w Lionelu, bo w jego oczach błyszczały iskierki dowcipu. Kiedy twój ojciec perorował o jakimś nieszczęściu, które dotknęło kogoś z klanu, wiedziałam, że Lionel myśli tak samo, jak ja: Nie ma nic bardziej nużącego niż kłopoty innych ludzi.

„Nie, mama nie chciałaby tu wrócić, nawet jako markiza - pomyślała teraz Fiona. - Oczywiście, byłaby w zupełnie innej sytuacji mając pieniądze z kopalni diamentów w Południowej Afryce.”

Uwagi Fiony nie umknął respekt, z jakim Torbot wyrażał się o jej nowo nabytym bogactwie.

- To dobrze, że pani ma swoje pieniądze, milady - oświadczył. - Pani ojciec z bólem serca odmawiał licznym prośbom o wsparcie. Ale dla tych, którzy zasługiwali na pomoc, robił, co mógł.

Fiona oczami duszy ujrzała swego ojca debatującego wraz ze starszyzną nad każdym przypadkiem, aby zdecydować, kto najbardziej potrzebuje pomocy. Doznała uczucia, że jeśli w przyszłości te sprawy będą spoczywać w jej rękach, nawet kapitał zostawiony matce przez Jana Maskilla może okazać się zbyt szczupły. Natychmiast ogarnęła ją pokusa powrotu do Paryża. Dużo łatwiej i zabawniej byłoby wieść własne, niezależne życie wśród Francuzów, tak jak matka, która była we Francji bardzo szczęśliwa, nawet ze swoją zaszarganą reputacją po ucieczce od męża.

„Ja zaczynałabym bez takiego piętna - pomyślała Fiona. - Mogłabym znaleźć jakąś szacowną opiekunkę, na przykład arystokratkę, która straciła majątek. Wkrótce zapraszano by mnie na przyjęcia i bale, zdobyłabym nowych przyjaciół, aż wreszcie - kto wie? - może poślubiłabym Francuza?”

To był zew życia, które znała, życia, które przysparzało jej tyle radosnych chwil, albo tak się jej tylko wydawało w dzieciństwie, gdy wraz z Lottie była częścią tamtego świata. Teraz patrzyła na niego z dystansem. Słyszając słowa Torbota McBlane'a, zrozumiała, że ma obowiązek spełnić prośbę klanu swego ojca, czyli zająć jego miejsce. Znajdzie ludzi, którzy nią pokierują i powiedzą, czego oczekuje klan od swego przywódcy.

Ale gdy jechała z Francji do Szkocji, Paryż jawił się niczym bezpowrotnie ginące w oddali miasto radości, a Szkocja sprawiała wrażenie szarej, niegościnniej i ponurej.

Odetchnęła głęboko. Wydawało jej się, że czuje, jak koło parowca obraca się w mętnych wodach. Postanowiła w najgorszym wypadku po prostu uciec. Nie tak jak Lottie - mogła za siebie płacić i nie była od nikogo zależna.

ROZDZIAŁ 3

Upłynęło wiele czasu, zanim zawinęli do portu w Inverness. Tam zatrzymali się na noc, a wczesnym rankiem następnego dnia wyruszyli w drogę powozem, który miał zawieźć ich do zamku. Czekala na nich dobrze resorowana kareta podróżna zaprzężona w czwórkę rosłych koni. Jak dowiedziała się Fiona, powóz został przysłany do Inverness z zamku. Ku jej zaskoczeniu Torbot McBlane nie wsiadł do środka, lecz ulokował się na kozle koło woźnicy, gdyż, jak powiedział, pragnie zaczerpnąć świeżego powietrza. Miała wrażenie, że podtrzymywanie konwersacji raczej nudzi jej towarzysza, który z natury był człowiekiem małomównym. Podejrzewała, że wszyscy Szkoci mają podobne usposobienie. Taki też był jej ojciec. Nie miał zwyczaju prawić matce wymyślnych komplementów, które tak łatwo przychodziły Francuzom.

Gdy tylko wyjechali z miasta, oczom Fiony ukazał się pierwszy skrawek szkockiego krajobrazu. W oddali widać było wzgórze. Jechali brzegiem tak ogromnego rozlewiska wodnego, że nie miała pewności, czy to jezioro, czy morze. Ożywione złotymi muśnięciami promieni słońca, zielone drzewa wyglądały prześlicznie na tle szarych nagich skał. Tu niebo wydawało się szersze niż we Francji, a krajobraz niewątpliwie posiadał świeżość i nieskażone naturalne piękno. Nie mogła oprzeć się pragnieniu, by raz po raz wyglądać przez okno i niczego nie uronić.

Jechali blisko dwie godziny, zanim zmienili konie na inne, które, jak jej powiedziano, także przysłano z zamku. Bezzwłocznie znów wyruszyli. Teraz droga była węższa i miejscami bardzo stroma. Wreszcie, kiedy Fiona zaczynała już odczuwać głód, konie z dużym wysiłkiem wspięły się na pokaźne wzniesienie i tam stanęły, wstrzymane przez woźnicę. Torbot zszedł z kozła i otworzył drzwiczki karety.

- Pomyślałem, milady - rzekł - że chciałaby pani zjeść lunch. Koniom też należy się odpoczynek. Potem zaczniemy zjeżdżać ze wzgórza prosto w stronę zamku.

- Czy to jeszcze daleko? - spytała.

- Około godziny drogi - odparł - lecz nie oczekują tam pani wcześniej niż o drugiej.

Wyglądało na to, że wszystko było ściśle zaplanowane. Fiona chętnie wyszła z powozu i rozprostowała nogi. Wtedy dopiero przekonała się, jaki wspaniały jest widok, który rozciągał się przed nią w całej okazałości. Znajdowali się wysoko na wrzosowisku. Na dole było widać zarys wybrzeża Szkocji poprzerwanego niezliczonymi zatoczkami, których kontury wtapiały się w mglistą linię horyzontu. Morze w świetle słońca miało żywą lazurową barwę. Pomyślała, że jego kolor jest bardziej intensywny niż odcień wód Morza Śródziemnego. Niemal spod ich stóp wypływała mała rzeczka, wijąca się na stoku porośniętym wrzosem i wpadająca dalej do morza.

Wszystko to było takie wspaniałe, że Fiona wstrzymała oddech i aż do bólu przeniknęło ją uczucie ekstazy, jaką często przeżywała reagując na piękno. Gdy tak stała, lękając się, że ten obraz może nagle pierzchnąć sprzed jej oczu, Torbot McBlane i dwaj stangreci rozpakowali kosz przytroczony do jej bagaży. Rozłożyli pled obok skały, o którą można było się oprzeć, i ustawili talerze pełne zimnych mięs, jajek zapiekanych w ziemniakach, świeżych marchewek, sałaty i buraków. Były też małe bułeczki i duża osełka złocistego masła obok kawałków sera o dziwnie różowawym zabarwieniu.

- Pomyślałem, milady, że nie trzeba nam wiele - rzekł przepaszająco Torbot McBlane - jako że dzisiaj wieczorem będzie pani jadła wystawną kolację.

- Wystawną kolację? - zdziwiła się Fiona.

- Tak - odparł. - Pani krewni zbierają się w zamku, żeby panią powitać, a jutro członkowie klanu zjeżdżają się ze wszystkich stron, aby złożyć uszanowanie nowemu przywódcy.

- Nie mówił mi pan tego wcześniej - rzekła Fiona z pretensją.

Posłał jej przepaszający uśmiech, ale jego oczy zamigotały figlarnie.

- Nie chciałem pani przestraszyć - przyznał się.

- Ależ ja jestem przerażona! - zawołała. - Żeby tylko nie popełniła jakiejś gafy.

- Znajdzie się wiele osób, które wszystkiego dopilnują - rzekł lakonicznie i zaczął czekać, aż Fiona usiądzie.

Woźnica taktownie się odsunął. Poczuli się trochę wyobcowania na tej ziemi, która, jak musiała sprawiedliwie przyznać, okazała się dużo piękniejsza, niż przewidywała. Ale jednocześnie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że naprawdę wraca do domu, w znajome strony, do swego miejsca na ziemi. Myśląc tak, poczuła się trochę niełojalna wobec matki. W końcu jednak powiedziała sobie, że jeśli zamierza tu zostać, to im szybciej dopuści do głosu swoją szkocką krew, tym lepiej. Tymczasem powinna zapomnieć, że jest na wpół Angielką.

Poprzedniego wieczora znużenie nie pozwoliło jej zjeść godziwego posiłku, miała więc ogromny apetyt i delectowała się każdym kęsem wiktuałów przygotowanych przez Torbota McBlane'a. Nie brakowało napojów; Fiona piła świeżą lemoniadę, a Torbot otworzył dla siebie butelkę piwa.

Kiedy skończyli, powiedział:

- Nie ma pośpiechu. Przyjechaliśmy tu prędzej, niż przypuszczałem, a nie chcę, by przybyła pani do zamku, dopóki wszystko nie będzie gotowe na pani przyjęcie.

Fiona uśmiechnęła się:

- Wobec tego pospaceruję trochę po wrzosowisku. Widząc, że Torbot siada wygodnie, opierając się plecami o skałę, odgadła, że nie ma ochoty jej towarzyszyć. Odeszła więc w dół po zboczu, stąpając po wydeptanych przez owce ścieżkach między kępami wrzosów. Spora odległość dzieliła ją jeszcze od rzeki, gdy w oddali zobaczyła mężczyznę w kilcie biegnącego wzdłuż brzegu. Przez parę sekund nie rozumiała powodu tego dziwnego zachowania. Potem dostrzegła w jego rękach wygiętą wędkę i domyśliła się, że złowił łososa. Ostatni raz była świadkiem takiej sceny jedenaście lat temu. Instynktownie puściła się biegiem w stronę rzeki. Gdy znalazła się w pobliżu, wędkarz próbował wyciągnąć olbrzymiego łososa, który szarpał i walczył, żeby uciec. Słysząc było furczenie kołowrotka, gdyż mężczyzna niestrudzenie miarowo zwijał linkę. Ryba wyskoczyła w powietrze i Fiona pomyślała, że ten potężny okaz musiał przyplłynąć tu z morza. Podeszła do wędkarza i stanęła za nim, obserwując, z jakim mistrzostwem sobie poczyną. Gdy ryba, rozpaczliwie próbując się wyswobodzić, znowu wyskoczyła z wody, opuścił błyskawicznie koniec wędki i całkowicie popuścił linkę. Fiona nie odezwała się, ale on musiał być świadomy jej obecności, rzekł bowiem ostro, ponownie zaczynając zwijać linkę.

- Wbij go na oścień, dobrze?

Fiona zauważyła, że oścień miał za pasem. Przysunęła się bliżej. Ażeby złapać rybę na oścień, musiałyby ześlizgnąć się całkiem nisko po stromym brzegu, a może nawet stanąć po kostki w wodzie.

- Obawiam się, że nie potrafię zrobić tego, o co pan prosi - rzekła niepewnie. - Mógłby pan stracić przeze mnie rybę.

- No dobrze - rzekł niecierpliwie, jakby uznał ją za niezmiernie głupią - potrzyмай wędkę, a jeżeli łosoś znowu wyskoczy w górę, nie zapomnij opuścić końca.

Nie patrząc za siebie wyciągnął wędkę w jej stronę i dobywszy zza pasa oścień zszedł na dół.

- Zwijaj ostrożnie - polecił - ostrożnie! Przytrzymaj mi głowę w górze i cofnij się o krok... no - słyszysz, cofnij się!

Jego głos zabrzmiał szorstko, gdyż zbyt powoli wypełniała jego instrukcje. W końcu wychylił się, wbił srebrzyste ostrze ościenia w bok łososia i wyciągnął rybę z wody. Położył ją na brzegu, potem wdrapał się na górę, by przytrzymać łososia, który jeszcze bił ogonem o szorstką trawę. W końcu ogłuszył rybę uderzeniem tępego końca ościenia. Teraz gdy łosoś zastygł w bezruchu, dostrzegła, że wędkarz jest wyjątkowo przystojnym młodym mężczyzną o regularnych rysach, i ciemnobrązowych włosach. Jego smągła cera miała lekki złotawy połysk.

Dopiero gdy wydobył już haczyk z pyska łososia, po raz pierwszy spojrzał na Fionę stojącą z wędką w dłoni. Była bez czepka, więc niesforne złote loki tworzyły w świetle słońca aureolę wokół jej głowy. Na drobniutkiej twarzy ogromne niebieskie oczy błyszczały z wysiłku i podekscytowania połowem. Wędkarz przez parę sekund wpatrywał się w nią ze zdumieniem, a potem wyjąkał:

- Czy ja śnię? Myślałem, że to któryś z pasterzy przybiegł tutaj.

- Miło mi, że mogłam panu pomóc.

- Jestem bardzo wdzięczny, jak pani widzi, mamy niezłą zdobycz.

- Ile może ważyć ta ryba? - spytała Fiona.

- Jakieś dwanaście, czternaście funtów. Fiona wydała lekki okrzyk podziwu, a on dodał:

- Przynajmniej przepędzi widmo głodu, który jak wilk zakrada się już do mojego obejścia,

Fiona uśmiechnęła się.

- Nie mogę uwierzyć, żeby w takich pięknych stronach grasowały wilki.

- Nie mam na myśli zwierząt - wyjaśnił wędkarz - lecz istoty ludzkie, które zachowują się jak wilki, szakale i jadowite węże!

Mówił z ogromną goryczą. Fiona spytała ciekawie:

- Co też pan mówi? Jak tu mogą być tacy ludzie, jeżeli wszystko dookoła wygląda tak cudownie?

- I ja zapytywałem o to samego siebie, odkąd tu wróciłem - odparł wędkarz, a w jego głosie znów zabrzmiała gorzka nuta.

- Co tak pana wyprowadziło z równowagi? - spytała impulsywnie, nie zważając na to, że wtrącanie się w prywatne sprawy nieznanego może być uznane za impertynencję.

- Jeżeli chce pani znać prawdę - rzekł wstając - to dziś rano znalazłem na wrzosowisku dwie z moich najlepszych owiec, za które zresztą zapłaciłem więcej, niż mnie było stać, z poderżniętymi gardłami!

Fiona krzyknęła z przerażenia.

- Któż mógłby dopuścić się takiego niegodziwego czynu?

- Łatwo odpowiedzieć na to pytanie - odpowiedział wędkarz. - Wróg, który atakuje pod osłoną nocy. Nie zostawia żadnych śladów, ale nietrudno zgadnąć, kim jest.

- Nie rozumiem - mówiła Fiona - dlaczego miałby pan mieć tutaj takich wrogów? Jakież pana postępek mógł wywołać taką nienawiść?

- Co zrobiłem? - zawołał wędkarz. - Nic oprócz tego, że należę do klanu, który od stu lat toczy nedorzeczną wojnę przeciw swym braciom, zamiast zjednoczyć się i rozpocząć w Szkocji nową epokę.

Na moment zapadła cisza, w końcu Fiona zapytała:

- Czy chce pan powiedzieć, że te owce zostały zarżnięte przez członków innego klanu?

- Oczywiście że tak - odparł niecierpliwie wędkarz. - I ci głupcy nie rozumieją, że nie tylko wyrządzają krzywdę mnie i moim ludziom, ale szkodzą tobie samym. Kto chciałby wspierać finansowo budowę przemysłu w kraju, który tonie w średniowiecznych waśniach i uprzedzeniach.

Mówił tak gwałtownie, że Fiona aż się przelekła. Nagle przerwał i pospiesznie przeprosił:

- Proszę mi wybaczyć. Nie powinienem z panią tak rozmawiać. Widzę, że jest pani turystką, która zapuściła się dalej na północ niż inni. Muszą się pani wydawać zabawne osobliwe zwyczaje tutejszych zacofanych ludzi - dodał ironicznie.

- To nieprawda - cicho odparła Fiona. Uśmiech całkowicie odmienił twarz wędkarza.

- Nie umiem znaleźć innego wytłumaczenia - rzekł - dlaczego kobieta tak piękna i tak gustownie ubrana miałaby pojawić się tu nagle, by mi pomóc odnieść zwycięstwo nad rybą. A może zesłało panią niebo?

- Z całą pewnością przebyłam długą drogę przez wrzosowisko, aby panu pomóc - uśmiechnęła się.

Obejrzała się w kierunku, z którego przyszła, a oczy wędkarza podążyły za jej wzrokiem: zobaczył powóz i konie czekające na wzniesieniu.

- Teraz widzę, że przeszkodziłem pani w podróży - rzekł.
- Powinienem, zdaje się, ofiarować pani tego łososia w nagrodę za podjęty trud.

- Ależ nie, absolutnie nie - zaprotestowała. - Przecież pan mówił, że złowił go pan w samą porę.

Mówiąc to, pomyślała o tym, jak często sama bywała głodna w ciągu ostatnich miesięcy i jak bardzo jej obrzydły skąpe niesmaczne posiłki, jedyne, na jakie ją było stać.

- Może w domu czeka na pana zgłodniała rodzina? Wędkarz znów się uśmiechnął.

- Jeżeli pyta pani, czy jestem żonaty, odpowiedź brzmi „nie”. Nie mogę sobie na to pozwolić. Ale pani nie powiedziała nic o sobie. Jak ma pani na imię?

- Fiona.

- Szkockie imię! A nie wygląda pani jak Szkotka. Tutaj większość kobiet ma czarne albo rude włosy jak ich celtyccy przodkowie.

- Moja babka pochodziła z Gór Grampian.

- Czy i pani stamtąd pochodzi?

Już miała wyjawić mu prawdę, że przyjechała z Francji, ale zamiast tego rzekła:

- Nie zdradził mi pan swego imienia.

- Przepraszam. Powinienem był się przedstawić. Jestem Tarquil, dziedzic McCowan. Ten tytuł daje mi tylko tyle, że panuję w zamku, który przy każdym większym wietrze coraz bardziej się rozpada, i stoję na czele rodu, który zatracił ducha z powodu niedostatku i krzywd doznanych ze strony naszych sąsiadów.

- McCowan... - szepnęła do siebie Fiona, i pomyślała, że chyba słyszała to nazwisko, kiedy była mała.

- Tak, McCowan! - rzekł dziedzic zadziornie - Dumny klan. Szkoda, że nikt oprócz nas samych nie dostrzega naszej wielkości.

- A kim są wasi wrogowie - spytała Fiona - ci, którzy zabili wasze owce?

Odgadła odpowiedź, jeszcze zanim ją usłyszała.

- Któż, jeśli nie McBlane'owie? Od trzystu lat są zdeterminowani, żeby nas wytępić, a teraz już prawie osiągnęli swój cel.

Mimo że w jego głosie brzmiała znowu gorycz, gdy skończył, uśmiechnął się i powiedział:

- Zanudzam panią swoimi kłopotami, ale na swoje usprawiedliwienie mogę rzec, że jest pani pierwszą osobą, z

którą rozmawiam po tym, jak znalazłem swoje owce martwe, i jeszcze raz stało się jasne, że wyrzuciłem w błoto ostatnie pieniądze. A chciałem, kupując te piękne okazy, zapewnić chleb naszym ludziom, poprawiając rasę trzód. Zanim Fiona odpowiedziała, z góry dało się słyszeć wołanie od strony drogi. Spojrzała w górę i zobaczyła, że Torbot macha do niej ręką.

- Muszę iść - rzekła - ale chciałabym zobaczyć pana znowu, jeśli to możliwe. Obiecuję spróbować pomóc panu położyć kres tym bezsensownym waśniom, które w cywilizowanym kraju już dawno by ustały.

- W jaki sposób? - zapytał.

A gdy spojrzała w jego przenikliwe ciemne oczy, które zdawały się sięgać w głąb i dostrzegać istotę rzeczy, powiedział cicho:

- Trudno uwierzyć, że pani istnieje naprawdę. Zjawiała się pani, kiedy właśnie potrzebowałem pomocy, bo inaczej łośoś by mi się wymknął. Jestem więc gotów uwierzyć w tę nieprawdopodobną obietnicę.

- Powiedziałam tylko, że spróbuję - odparła Fiona bardzo cicho.

Choć żadne z nich się nie poruszyło, wydało się jej że poczuła dotknięcie dłoni Tarquila. Miała wrażenie, że całe jej ciało wyrywa się ku niemu. Nigdy przedtem nie doświadczyła niczego podobnego. Jednak uczucie to było niezwykle żywe. Była świadoma fizycznej obecności tego mężczyzny, jego opalonej skóry, szerokich ramion, torsu pod białą rozpiętą pod szyją koszulą. Nie miał na sobie kaftana, a jego kilt spłóviał ze starości, lecz zdawał się leżeć na nim lepiej niż jakiegokolwiek inne ubranie. Spojrzenie ciemnych oczu Tarquila przenikało jej duszę i przyprawiało o drzenie.

- Pani jest śliczna - rzekł. - Obawiam się, że jeżeli pozwolę pani odejść, nigdy już pani nie zobaczę. Jednak gdy

spytałem, czy pani istnieje naprawdę, powiedziała pani „tak”, nieprawdaż? Więc gdzie mogę panią odnaleźć? Fiona westchnęła.

- Jestem właśnie w drodze do zamku Strathblane. Zobaczyła gwałtowną zmianę na jego twarzy.

- Nie wierzę! Fiona! Ależ oczywiście! Córka markiza sprowadzona z Francji!

- Słyszał pan o mnie?

- Cała okolica mówi o nowym przywódcy klanu. - Jego usta wykrzywił grymas. - Niech mi będzie wolno jako pierwszemu powitać panią na jej nowym stanowisku, na terytorium, które pani obejmie we władanie, i w imieniu nowych poddanych. - Przerwał, a po chwili ciągnął: - Mówiła pani, że ma nadzieję znowu mnie zobaczyć, ale sądzę, iż jest to wysoce nieprawdopodobne. Nie pozwolą pani bratać się z wrogiem. Proszę pamiętać, milady, że McBlane'owie nienawidzą McCowanów i brzydzą się nimi. Gdyby mogli, unicestwiliby cały nasz ród.

Zaelektyzowana jego słowami, Fiona bezwiednie wyrzuciła przed siebie ramiona w obronnym geście i krzyknęła:

- Nie! Nie! Nie powinien pan tak myśleć! To niegodziwe. Jeżeli moi ludzie krzywdzą waszych, dopilnuję, żeby tego zaprzestali. Ma pan rację, musimy iść z postępem jak inne kraje w Europie.

Dziedzic McCowan wpatrywał się w nią.

- Nie wierzę wprost własnym uszom - rzekł. - Jak to możliwe że pani tak myśli?

Tak myśli każdy rozsądny człowiek.

- Oczywiście, ale będzie pani trudno sprawić, by ktokolwiek z pani otoczenia to zrozumiał. Pomyślą, że przemawia pani w jakimś obcym języku.

- Wiec musimy ich zmusić, żeby zrozumieli! - powiedziała Fiona stanowczo.

- My? - uniósł brwi. - Czy pani sugeruje, że wspólnie poprowadzimy tę żmudną i niebezpieczną kampanię?

- Dlaczegoż by nie? Jeśli będziemy cieszyć się autorytetem, nasze rody powinny nas słuchać - oświadczyła Fiona. - I do nas należy wskazanie im, co jest dobre, a co złe.

McCowan odetchnął głęboko.

- Oto w jaki sposób powinien myśleć i mówić prawdziwy Szkot - rzekł. - O, moja droga, modłę się tylko, żeby nie spotkało pani rozczarowanie takie, jakie spotkało mnie.

- Czyżby zamierzał pan od razu się poddać? - zapytała Fiona uszczypliwie. - Musimy przekonać naszych ludzi, my, nikt inny, że właśnie i potyczki między klanami są przeżytkiem, i to zgubnym w skutkach. Może się pan ze mnie śmiać, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że prawdziwym wrogiem Szkocji są twarde prawa ekonomii. Brakuje w tym kraju pieniędzy.

Tarquil spojrział na nią. Potem powiedział:

- Pani nie może istnieć naprawdę! Żadna kobieta, i to taka młoda jak pani, nie jest w stanie w ten sposób rozumować. Ale ponieważ mam zamiar pójść za panią choćby w ogień, deklaruję się pani sojusznikiem.

Patrzył na nią przez długą chwilę, po czym przyklęknął na jedno kolano, ujął jej dłoń i pocałował. Fiona wiedziała, że jest to pradawny sposób składania hołdu przywódcy klanu, jednak nie mogła się powstrzymać od zaciśnięcia palców na rękę Tarquila,

Mężczyzna wstał i teraz zdawał się górować nad nią, niczym wieża.

- Jeżeli mnie pani będzie potrzebować - oświadczył - proszę po mnie posłać, a zjawię się natychmiast. Ale ponieważ

życie mi miłe, wolałbym, aby to miało miejsce za dnia, a nie nocną porą.

- Czy naprawdę sugeruje pan, że moi ludzie... mogliby... pana zabić?

- Na pewno jest wśród nich jedna osoba, która by się przed tym nie zawahała.

Fiona zamarła.

- Czy mówi pan o moim kuzynie, Euanie McBlane'ie?

- Więc mówiono pani o nim?

- Tak, lecz zamierzam sama wyrobić sobie o nim zdanie.

- Żywię nadzieję, że to pani uczyni, ale proszę pamiętać, że to niebezpieczny człowiek i ponad wszystko na świecie pragnie zostać przywódcą klanu.

- Czy sądzi pan, że on... mógłby... nastawać na moje życie? - spytała Fiona na pół lekliwie na pół z niedowierzaniem.

Na ustach McCowana znów pojawił się niemiły grymas.

- Ma lepszy pomysł i całkiem jawnie o tym mówi.

- A co to takiego?

- Zamierza się z panią ożenić.

Fiona spojrzała na niego z najwyższym zdumieniem.

- Ożenić się... ze mną?

- Dlaczego by nie? Byłby wtedy najbliższy stanowiska, o które zabiega, a jeżeli pani przypadkowo poniosłaby śmierć, co oczywiście byłoby niepowetowaną stratą i niefortunnym, tragicznym zbiegiem okoliczności, Euan miałby zbyt mocną pozycję, żeby ktokolwiek mógł mu odebrać tytuł przywódcy klanu.

Fiona milczała. Po chwili Tarquil odezwał się innym tonem:

- Nie powinienem pani straszyć. Proszę mi coś obiecać.

- Co takiego? - Głos Fiony był odrobinę głośniejszy od szeptu.

- Jeżeli z jakiegoś powodu poczuje się pani zagrożona, proszę mi dać znać.

Fiona skinęła głową.

- Zrobię to - przyrzekła. Z góry, od strony drogi po raz kolejny rozległo się wołanie, więc powiedziała: - Muszę iść.

- Oczywiście, a ja wrócę do swoich włości i będę o pani myślał. - Uśmiechnął się i dodał: - Akurat tak się złożyło, że w tej chwili przekroczyłem granicę terytorium McBlane'ów! Znajduje się ona dobre ćwierć mili w górę rzeki,

- Więc jesteśmy sąsiadami?

- Sąsiadami, których dzieli miecz, a raczej sztylet.

- To się musi zmienić - rzekła stanowczo - jest pan moim pierwszym przyjacielem w Szkocji i nie zamierzam pana stracić!

- Jeżeli to prawda, czuję się zaszczycony.

- To prawda. Muszę też wyznać, że jestem pełna obaw. Bardzo niewiele wiem o tym kraju, który opuściłam mając zaledwie siedem lat.

McCowan uśmiechnął się.

- Zorientuje się pani, że te pierwsze siedem lat bardzo wiele znaczy. Teraz odżyją w pani pamięci rzeczy, które drzemały w podświadomości. Szkocja i zew wyżyn zabrzmiały w pani uszach, odmierzają bicie serca, będą pulsować we krwi i nie ma od nich ucieczki.

- Czy pan też tego doświadczył?

- W rzeczy samej! Pani również zrozumie, że ucieczka stąd nie jest możliwa. Nawet, gdyby istniała, nie zdecydowałaby się pani na nią.

Była jakby zahipnotyzowana jego głosem. Dopiero kiedy Torbot McBlane zawołał po raz trzeci, Fiona ociągając się ruszyła w stronę powodu.

- Au revoir!

Francuskie pożegnanie, które wyraża dużo więcej niż zwykłe angielskie goobye w sposób naturalny cisnęło się jej na usta. Jakby i on to zrozumiał, odrzekł w odpowiedzi:

- Au revoir, piękny wodzu klanu McBlane! Przysięgam, że bez względu na przeszkody zobaczymy się znowu.

Fiona uśmiechnęła się do niego, a potem pobiegła wąskimi krętymi ścieżkami do niecierpliwie czekającego Torbota McBlane'a.

Przybyli na miejsce, gdy słońce już chyliło się ku zachodowi i na drogę kładły się długie cienie. Ich oczom ukazał się ogromny, wspaniały zamek, który górował nad doliną. Jego mury rysowały się na tle otaczających go zielonych jodeł, a powyżej widać było nagie masywy skalne. Ten imponujący widok zapierał dech w piersiach. Środkiem doliny płynęła rzeka. Wzgórza wznoszące się po obu stronach, jakby umyślnie tam ustawione, podkreślały majestat zamku.

Konie skierowały się ku wielkiej żelaznej bramie, a gdy zbliżyli się do zamku, Fiona usłyszała dźwięk kobzy. To kobziarze McBlane grali marsza, który wiódł klan do boju. Teraz brzmiał on na powitanie Fiony. Kiedy podjechali jeszcze bliżej, ujrzała czterech kobziarzy stojących przed dębowymi drzwiami. Była też grupa członków klanu. Pomyślała, że muszą to być ogrodnicy, leśniczy i gajowi z lasów, myśliwi i rybacy przybyli z najbliższych okolic. Po chwili Torbot McBlane potwierdził jej przypuszczenia.

Przez ostatnie kilka mil jechał z nią w powozie, aby opowiedzieć o gościach przybyłych do zamku na jej powitanie. Wszyscy byli bliskimi krewnymi, którzy zjechali ze swych posiadłości, nawet z bardzo daleka. Szczycili się swoim pokrewieństwem z przywódcą klanu. Torbot nie wspomniał o Euanie McBlane i kiedy zakończył długą opowieść o wszystkich krewnych, Fiona zapytała:

- A czy będzie mój kuzyn Euan? Twarz Torbota McBlane pociemniała.

- Oczywiście! Może być pani tego pewna, milady - odpowiedział

- Chciałabym porozmawiać o nim otwarcie - rzekła Fiona.
- Dlaczego go nie lubicie i dlaczego starsi są przekonani, że nie może zostać przywódcą?

- Jak już pani powiedziałem, on nie jest szczerze przywiązany do naszego kraju,

- Przypuszczam, że za tym kryje się coś więcej - zaprotestowała.

Torbot McBlane nic nie odpowiedział, ale Fiona nie dawała za wygraną:

- Czy on podżega do pogłębiania wrogości między McBlane'ami i członkami sąsiednich rodów?

Torbot McBlane rzucił jej gniewne spojrzenie.

- A dlaczego pani tak sądzi?

- To tylko przypuszczenie, które mi się nasunęło.

- To prawda, że słyszy się historie o aktach przemocy wobec członków innych klanów mieszkających w pobliżu. Trudno udowodnić, że to Euan McBlane jest za nie odpowiedzialny, ale mamy pewne podejrzenia.

Wiedziała, że Torbot długo bił się z myślami, zanim zdobył się na tę odpowiedź.

- O czy próbowaliście powstrzymać go przed takimi poczynaniami?

Znów była świadoma, że Torbot toczy wewnętrzną walkę, nie wiedząc, czy zdradzić swoje myśli.

- On ma bandę młodych ludzi. Włóczą się za nim z braku lepszych zajęć - powiedział w końcu.

- Chce pan przez to powiedzieć, że on nimi dowodzi? Torbot McBlane skinął głową, jakby nie potrafił mówić o tym głośno, a ona oświadczyła pełna oburzenia:

- Takie zachowanie musi się skończyć. McBlane'owie powinni mieć nieposzlakowaną reputację, a przede wszystkim dbać o dobro swego kraju. Nie mogę pozwolić, by było inaczej!

Teraz Torbot McBlane patrzył na nią z najwyższym zdumieniem.

- Zupełnie jakbym słyszał pani ojca - rzekł - ci, którzy na panią czekają, będą dumni, gdy to usłyszą.

- Dlaczego ojciec nie rozmówił się z Euanem, jeśli wiedział, co się wokół dzieje?

- Jak już mówiłem, milady, nie ma żadnego dowodu jego winy. Z napływających skarg dowiadujemy się tylko, że ktoś organizuje napady i wyrządza krzywdy biedakom, którzy, podobnie jak wielu naszych ludzi, walczą tylko o przetrwanie w tych ciężkich czasach.

- Coś więc trzeba zrobić! - nalegała Fiona. - Mam nadzieję, że pomoże mi pan i posłuży radą tak jak podczas podróży. A jeżeli mam być prawdziwym dobrym przywódcą, muszę znać prawdę, całą prawdę. Nic nie może być przede mną zatajone. Czy pan rozumie?

Skinął głową, a ona odparła:

- Dziękuję! Cieszę się, że mam w panu sprzymierzeńca. Już się tak nie lękam trudności, którym mam stawić czoło, i zawdzięczam to właśnie panu.

Torbot był wyraźnie zadowolony z tego, co usłyszał.

„W gruncie rzeczy nie tylko Torbot McBlane, ale i dziedzic McCowan będzie mnie wspierał - pomyślała sobie. - I zamierzam się z nim zobaczyć, nawet jeśli ktoś będzie mi chciał w tym przeszkodzić.

Gdy Fiona już pozdrowiła ludzi czekających przed frontowymi drzwiami, skierowała się do grupy krewnych, którzy stali na schodach. Przeważali wśród nich wiekowi mężczyźni. W swoich kiltach przypominali Fionie nieżyjącego

dziadka. Wszyscy zebrani, jak się okazało, znali ją jako dziecko, choć ona ich oczywiście nie pamiętała.

Reprezentacyjny salon był usytuowany na pierwszym piętrze. Kiedy weszła do hallu i skierowała się w stronę schodów, zobaczyła mężczyznę, który stał nieco z dala od reszty osób. Jego wyraz twarzy pozwolił Fionie odgadnąć, kto to jest, jeszcze zanim ich sobie przedstawiono.

- Zapewne nie pamięta pani swego kuzyna Euana? - rzekł jeden ze starszych klanu.

- Obawiam się, że nie - przyznała Fiona i podała mu rękę. Gdy Euan ją uścisnął doznała uczucia, jakby dotykała istoty nieczystej i jadowitej. Nie tylko niemile spojrzenie, lecz także emanujące od jego osoby zło - czy też może zwyczajna nienawiść - odstręczały od niego i przyprawiały o niemiły dreszcz. Bezwiednie cofnęła rękę nieco szybciej, niż wypadało.

- To wielka przyjemność poznać panią, kuzynko Fiono.

Pomyślała, że głos Euana jest równie nieprzyjemny jak jego osoba.

- To wielka radość dla mnie być tu z powrotem - oświadczyła dobitnie.

Zauważyła, jak jego oczy zwięzają się na te słowa.

- A czy naprawdę zamierza pani zostać? - zapytał.

- Oczywiście! Tu jest moje miejsce.

Mówiła niefrasobliwie, lecz wiedziała, że to ostateczne stwierdzenie zostanie dobrze przyjęte przez zgromadzonych. Euan zaś zacisnął wargi. Odwróciła się szybko i zaczęła iść po schodach. Jej śladem podążyli krewni i niebawem wszyscy znaleźli się w komnacie przywódcy klanu. Było to duże imponujące pomieszczenie z oknami wychodzącymi na ogród, za którym znajdowało się niewielkie jezioro. Po drugiej jego stronie rósł las, a dalej wznosiła się stroma góra tak skalista, że - jak sobie teraz przypomniwała - w dzieciństwie nigdy nie

widziała, aby jej zbrocze pokryło się fioletowym dywanem kwitnącego wrzosu. Przez chwilę Fiona stała podziwiając ten krajobraz. Po jakimś czasie zorientowała się, że gościom podano trunki, by mogli wypić jej zdrowie. Zaczęto wznosić toasty po galijsku, a potem po angielsku, jakby wszyscy chcieli się upewnić, iż Fiona dostrzega ich życzliwość. Składała serdeczne podziękowania, a kiedy zwracała się to do jednej, to do drugiej osoby, czuła, że Euan, stojąc na uboczu, obserwuje jej każdy ruch i bez wątpienia słyszy każde wypowiedziane słowo. Miała wrażenie, jakby kuzyn gotował się do zadania ciosu i planował zamordować ją w sposobnej chwili. Ale zaraz otrząsnęła się z takich niedorzecznych myśli. Nie da się zastraszyć temu młodemu człowiekowi, który nie ma chyba więcej niż dwadzieścia osiem czy trzydzieści lat. Bądź co bądź starszyzna już podejrzewa go o niecne postęпки.

Torbot McBlanc nie przyłączył się do towarzystwa. Domyśliła się, że zobaczy go jutro podczas spotkania z klanem i oczywiście ze starszyzną. Teraz obecni byli tylko bliscy krewni. Wszyscy przyjezdni mieli przenocować w zamku, a jutro odbędzie się rodzinny obiad, podczas którego lepiej poznają nową przywódczynię, którą niegdyś matka zabrała z kraju wyjeżdżając potajemnie pod osłoną nocy. Tamten skandal nigdy nie pójdzie w zapomnienie. Zostanie wpisany w historię rodu obok potyczek i zwycięstw McBlanc'ów.

Dziś jednak rozmawiali z Fioną tylko o jej ojcu. Jego śmierć była ogromną tragedią. Zmarł na atak serca po wyczerpującym tropieniu przez ponad pięć godzin jelenia.

- Alister był bardzo sprawny fizycznie - rzekł jeden ze starszych mężczyzn, potrząsając głową. - Lecz nigdy nie kierował się rozsądkiem, gdy w grę wchodziło jego własne zdrowie.

- Ale upolował jelenia, zanim umarł! - zauważył inny członek klanu. - Szczerze mówiąc, w taki właśnie sposób sam chciałbym umrzeć, właśnie kiedy uda mi się ustrzelić jelenia albo parę jarząbków.

- Ale jaki kłopot byłby z zabraniem cię z wrzosowiska - odparł inny krewny żartobliwie. - Więc zanim spróbujesz zrobić coś tak dramatycznego, proponuję, żebyś trochę schudł!

Rozległ się śmiech i Fiona już wiedziała, że polubi swoich krewnych, tych dżentelmenów w każdym calu, którzy tak dowcipnie rozmawiają o sporcie i o polowaniu. Podobał jej się także sposób, w jaki na nią patrzyli z błyskiem nie ukrywanego podziwu w oczach. Co do tego nie mogła się mylić. Przez tyle lat widywała mężczyzn, którzy w taki sam sposób patrzyli na Lottie przy pierwszym spotkaniu.

Z kobietami trudniej było Fionie nawiązać kontakt. Wiedziała, że interesują się przede wszystkim jej strojami. Do podróży ubrała się w najskromniejszą ze swoich sukien o prostym fasonie i stonowanej błękitnej barwie, która podkreślała gładkość jej cery i lśniące złote włosy. Była skrojona z szykiem i elegancją godnymi francuskich mistrzów, którzy zawsze potrafili uwydatnić powabne kształty i wdzięk kobiecej sylwetki.

- Obawiam się, markizo, że Szkocja wyda się pani nudna po Paryżu - zagadnęła jedna ze starszych dam takim głosem, jakby sądziła, że Fiona oddawała się w stolicy Francji najdzikszej rozpuście.

Przez moment miała ochotę powiedzieć jej, jakie biedne, a nawet i głodne, bywały ona i jej matka w ciągu ostatnich miesięcy, a jedyną ich „rozpustą” było oglądanie na wystawach rzeczy, których nie mogły kupić. Ale nie chciała, by owe damy miały satysfakcję słysząc, że Lottie zaznała cierpienia, czego na pewno jej życzyły, choć jednocześnie skrycie zazdrościły matce, że dane jej było cieszyć się

zakazanym owocem, podczas gdy one nigdy go nawet nie skosztowały. Myśli te zachowała tylko dla siebie, rzekła więc spokojnie:

- Zapewniam panią, że niesłuchanie się cieszę z powrotu do Szkocji. Okazuje się, że pamiętam dużo więcej rzeczy, niż przypuszczałam.

- Sądzę, że wkrótce zateścni pani za tymi wszystkimi ekscytującymi rozrywkami, których tutaj pani nie znajdzie - odparła kwaśno jej rozmówczyni.

- Wątpię - odparła Fiona. - Na pewno będę zbyt zajęta sprawami, którymi muszę się teraz zająć, aby uskarżać się na nadmiar czasu.

- A co pani zamierza robić? - zapytał jeden z dżentelmenów, który podszedł i stanął za nią podczas tej rozmowy.

- Zamierzam - rzekła Fiona głosem, który rozbrzmiewał w całym pokoju - być nie tylko dobrym i sprawiedliwym, ale także oświeconym przywódcą klanu.

- Co pani rozumie przez słowo „oświecony“?

- Chcę, żeby nasz ród przyjął nowe ideały, inną drogą spróbował osiągnąć dobrobyt, a przede wszystkim pragnę pokoju.

Mówiąc to powiodła spojrzeniem dookoła i napotkała wzrok kuzyna Euana. Z jego sarkastycznego wyrazu twarzy wyczytała, że właśnie wypowiedzieli sobie wojnę.

ROZDZIAŁ 4

„Powiedziałam odważnie to, co zamierzałam - pomyślała Fiona leżąc w ciemności - ale moje słowa będą bezowocne, jeśli nie poprę ich działaniem.” Zdawała sobie sprawę, że nie wie nic o Szkocji ani jak właściwie mogłaby pomóc swemu krajowi. W tym tkwiła trudność. Przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, kto mógłby jej poradzić, kto najlepiej rozumie tutejsze problemy. W końcu doszła do wniosku, że właściwie zna odpowiedź. Jediną osobą, z którą powinna pomówić jest dziedzic McCowan.

- Muszę się z nim zobaczyć, muszę! - zdecydowała, zanim pierwsze blade błyski świtu pokazały się na niebie, i wreszcie, jakby udało jej się znaleźć rozwiązanie problemu, zapadła w sen.

Obudziła ją pokojówka, Jeanne, która weszła do pokoju i rozsunęła zasłony. Poprzedniego wieczora Fiona była tak zaaferowana, że dopiero teraz zorientowała się, iż spała w pokoju przywódcy klanu. Nie mogła się mylić, pamiętała bowiem, jak przyprowadzano ją tutaj, gdy dziadek był chory. Wyglądał wtedy imponująco i groźnie w wielkim rzeźbionym łożu z baldachimem, wsparty na stercie poduszek. Fiona rozejrzała się. Ponieważ pokój znajdował się w jednej z wież, okna w nim były wąskie i wysokie. Naprzeciwko dostrzegła duży kominek z rzeźbionym herbem rodu. Na ścianach, podobnie jak w innych komnatach zamku, wisiało wiele portretów przedstawiających jej przodków ze sporranami przywódców i pledami spiętymi na ramieniu broszą z Cairngorm. Leżąc w łóżku myślała sobie, że wszyscy oni patrzą na nią nie tyle z dezaprobatą, co z powątpiewaniem, czy jest zdolna iść w ich ślady. Nocny strach powrócił. Poczowała się bezradna i bezsilna. Nagle najlepszą rzeczą, jaką mogłaby zrobić, wydał się jej powrót do Francji i rozpoczęcie tam własnego życia. Ale przypomniała sobie gorycz brzmiącą

w głosie dziedzica McCowana, gdy mówił o swoich podstępnie zabitych owcach, i postanowiła sobie, że przynajmniej musi doprowadzić do tego, by kuzyn Euan przestał niepokoić i krzywdzić członków innego klanu, I zanim zdążyła się ubrać, już poczuła w sobie przyływ nowych sił.

Zapinając jej prostą, lecz nienagannie skrojoną błękitną suknię, która pasowała kolorem do tartanu McBlane'ów, Jeanne rzekła:

- Jak tylko jaśnie panienka spojrzy przez okno, zobaczy, jak się zbierają ludzie z klanu. Przybyli z bliska i z daleka. Słyszałam, że ich jaśnie panienka ugości. To będzie bardzo miło z panienki strony, bo wielu z nich przeszło szmat drogi.

Jeśli tak właśnie miała postąpić, dopiero teraz się o tym dowiedziała. Ale ufała, że krewni, a szczególnie starszyzna, dopatrzą, by nie popełniała pomyłek.

Gdy tylko wkroczyła do jadalni, gdzie już zgromadziło się wielu gości, natychmiast wyczuła jakąś niezwykłą atmosferę. Stosunek krewnych do niej najwyraźniej uległ zmianie. W pierwszej chwili nie mogła zrozumieć, jaka jest tego przyczyna. Jednak wszystko stało się jasne, kiedy wszedł kuzyn Euan. Podeszedł do jej krzesła u szczytu stołu i powiedział służalczym tonem:

- Dzień dobry, kuzynko Fiono! Nie muszę pani mówić, że wygląda pani bardzo pięknie i bez wątpienia zachwyci i oczaruje pani naszych członków klanu, jak zachwyciła pani i oczarowała tu zebranych.

To powiedziawszy, powiódł wzrokiem po twarzach siedzących przy stole osób, które wyrażały aprobatę dla jego przemówienia. Fiona odgadła, co się stało. Wczorajszego wieczora krewni zaakceptowali ją i byli uprzejmi przez wzgląd na nieżyjącego markiza Alistera McBlane'a. Zresztą miała w najbliższej przyszłości zająć jego miejsce. Wciąż

jednak żywili uprzedzenia z powodu Lottie i nieufnie odnosili się faktu, że nowa przywódczyni klanu przez tyle lat mieszkała zagranicą. Tego ranka natomiast przyjęli ją z otwartym sercem i z prawdziwym entuzjazmem, ponieważ dowiedzieli się o spadku, jakim będzie dysponowała. Oczywiście jedyną osobą, która mogła ich o tym powiadomić, był Torbot McBlane. Prawdopodobnie poprzedniego dnia, kiedy Fiona wyczerpana podróżą, wcześniej położyła się spać, poinformował starszych o wszystkim, czego się dowiedział w Paryżu od monsieur Beauvais. Teraz patrzyli na nią z jeszcze większą aprobatą, a wyraz twarzy Euana pozwolił się domyślać, iż jest coraz bardziej zdeterminowany, by uczynić Fionę swoją żoną. Zadrżała na samą myśl o tym. Jednocześnie czuła, jak rośnie jej autorytet. Oczywiście fakt, że dzieje się tak dzięki fortunie, jaką odziedziczyła, nieco ją upokarzał. Jednak jeżeli jej pieniądze pomogłyby wydobyć kraj z kryzysu, gotowa była zapomnieć o własnych ambicjach. Tak jak matka postanowiła cieszyć się darami zesłanymi jej przez Opatrzność. To ironia losu, że jej matce potępionej i pogardzanej przez McBlane'ów klan może zawdzięczać poprawę warunków życia. Fiona wyobraziła sobie, jak Lottie wybucha perlistym, spontanicznym śmiechem na samą myśl o takiej sytuacji. Matka potraktowałaby to jako świetny kawał.

Chcąc sprawdzić słuszność swoich podejrzeń, spytała krewnego, który siedział blisko niej przy stole, starszego emerytowanego generała, sir Roberta McBlane'a, czy zna Torbota McBlane'a.

- Znam Torbota od czterdziestu lat - odparł. - Nie omieszkałem powiedzieć mu poprzedniego wieczora, że świetnie wywiązał się ze swego zadania. Nie tylko przywiózł panią do domu, do ojczyzny, ale także bardzo obrazowo przedstawił pani panujący teraz w Szkocji kryzys i przekonał, jak bardzo potrzeba nam wsparcia.

Z tych słów wywnioskowała, że nie myliła się. Rzeczywiście Torbot udzielił krewnym na powitanie informacji o jej majątku.

Euan, który siedział w pobliżu, powiedział.

- Nie powinnaś się lękać, kuzynko, tego, co cię czeka. Będę czuwał u twego boku, jeśli będziesz potrzebować mojej pomocy.

Usłyszawszy w jego głosie zaborczą nutę, Fiona odezwała się trochę sztucznie:

- Dziękuję ci, kuzynie Euanie, to bardzo miło z twojej strony, że ofiarowujesz mi swoją pomoc, ale raczej zwrócę się o radę do sir Roberta, który jak sądzę, jest najstarszym z moich krewnych.

Generał poczuł się mile połączony.

- Zaopiekuję się tobą, drogie dziecko - zapewnił. - Stałem u boku Alistera McBlane'a, gdy pozdrawiał członków klanu po śmierci twojego dziadka i wygłosił wspaniałe orędzie. Wszyscy je zapamiętali.

- Wiec i ja mam przemawiać?! - wykrzyknęła Fiona.

- Jeżeli nie przywykłaś do publicznych wystąpień - wtrącił się szybko Euan - pozwól, że zrobię to za ciebie.

Powiedział to bardzo skwapliwie. Fiona zrozumiała, że pragnie przejąć jej autorytet i przekonać członków klanu o wadze własnej osoby.

- Bardzo chętnie wygłoszę przemówienie - oświadczyła. - I już wiem, co powiem tym, którzy przebyli taką długą drogę, aby się ze mną spotkać.

Jej słowa wyraźnie zirytowały Euana. Generał zaś rzekł:

- Oczywiście że musi pani przemówić. Tradycja każe przywitać członków klanu i zapewnić ich, że w potrzebie mogą liczyć na swego przywódcę. - Fiona uśmiechnęła się, a on dodał krzepiąco: - Proszę się nie martwić, moja droga. Oni oddadzą ci hołd, a tobie wypada powiedzieć coś każdemu z

nich, coś, co będą cenić i zachowają w sercu jak kosztowny klejnot.

Fiona pomyślała, że to brzmi bardzo poetycko. Podziękowała mu jeszcze raz i rzekła:

- Z rozmowy z pokojówką wnoszę, że zapewniamy przybyłym poczęstunek.

Generał wyglądał na zakłopotanego.

- Aż do wczorajszej rozmowy z Torbotem byliśmy pewni, że na coś takiego nas nie stać. Jako że nie mogłem poprosić pani o pozwolenie, bo pora była zbyt późna, w pani imieniu poleciłem, aby zarżnięto dwa woły i wytoczono kilka beczek piwa. Ten gest zostanie doceniony przez naszych ludzi i będą go długo pamiętać.

- Cieszę się, że pan tak zdecydował - rzekła po prostu Fiona.

Gdy śniadanie dobiegło końca, żona generała i dwie inne damy udrapowały na lewym ramieniu Fiony pelerynę, upinając ją okazałą broszą z Cairngorm, którą kiedyś nosił markiz McBlane. Nie spodziewała się, że wystąpi w tym stroju i nie mogła powstrzymać się od myśli, że to celtycka krew kazała jej wybrać suknię w odcieniu błękitu, który pasował do tartanu rodu McBlane'ów. Zdziwiła się także, kiedy wręczono jej czepek tartanowy. Dowiedziała się po chwili, że był on noszony wiele lat temu przez jej prababkę podczas wojen, gdy podczas nieobecności męża zajmowała jego miejsce na spotkaniach klanu. Czepek był zgrabny i bardzo kunsztownie wykonany. Przeglądając się w lustrze Fiona stwierdziła, że wygląda wyjątkowo szykownie.

Właściwie trochę się niepokoїła, że modne przybranie głowy, które kupiła w Paryżu do błękitnej sukni, okaże się nieodpowiednie na tę okazję. Ale teraz, z pledem na ramieniu i w tartanowym czepku, poczuła się jak osoba ubrana stosownie do swego zaszczytnego stanowiska, które przypadło

jej w udziale. Kiedy zeszła ze schodów, zastała czekających w hallu krewnych. Euan od razu wyciągnął do niej rękę, ale ona szybko podeszła do generała i przyjęła jego ramię.

- Wygląda pani bardzo ładnie, moja droga - rzekł. Podziękowała, czując, że generał stara się dodać jej odwagi. Na pewno zauważył też, jak potraktowała Euana.

Służba otworzyła wielkie dębowe drzwi i kobziarze na dziedzińcu zaczęli grać melodię zwaną Zew McBlane'ów, która została podchwycona przez innych kobziarzy rozstawionych dookoła zamku. Fiona pomyślała, że nigdy nie zapomni widoku zebranych ludzi oczekujących na nią poniżej trawiastego wzgórzka, na którym usytuowano fotel przywódcy wykonany z poroży jeleni. Kobziarze poszli przodem. W ślad za nimi generał poprowadził Fionę na wzniesienie. Usiadła w fotelu, który zajmowali od wieków jej świetni przodkowie. Spokrewnieni z nią panowie, wspaniali w swych kiltach i ze sporranami, stanęli z tyłu. Wówczas, jeden za drugim, zaczęli podchodzić członkowie klanu. Przyklękali na jedno kolano i ujmując jej dłoń przysięgali swoją wierność jako przywódcy klanu. Był to bardzo wzruszający moment, gdy każdy mówił dobitnie swoje imię i przysięgał wierną służbę aż do śmierci. Generał znał większość z nich i wiedział, czym się zajmują. Gdy zaś jego zawodziła pamięć, inny krewny, niemal tak stary jak on sam, podpowiadał, że mężczyzna, który klęczy teraz u jej stóp, jest pasterzem, rolnikiem, rybakiem albo łowczym. Najwięcej było pasterzy. Fiona zresztą już się dowiedziała od Torbota McBlane'a, że grunty, które posiada, są lepsze do hodowli owiec niż u jej sąsiadów.

Na uroczystości zebrało się około trzystu członków klanu, ale Fiona pamiętała, że według słów Torbota przed walkami bratobójczymi klan liczył sobie prawie dwa tysiące ludzi.

- Teraz McBlane'owie są rozproszeni po całym świecie - rzekł smutno. - Ale ci, którzy utrzymują kontakt ze swoimi

rodzinami i domem, dowiedzą się, że mają nowego przywódcę.

Fionie aż trudno było uwierzyć, że ci McBlane'owie, którzy byli zmuszeni opuścić Szkocję i wyjechać do Kanady albo innych odległych krajów, czy ich potomkowie, mogliby być zainteresowani tym, co się dzieje w ojczyźnie. Potem przypomniała sobie słowa: „Szkoci nigdy me zapominają.” Pomyślała, że Torbot ma rację. Na pewno będą chcieli wiedzieć wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

Rozczuliła się bardzo, ponieważ wielu członków klanu przyniosło dla niej małe podarunki. Były tam rękawice zrobione na drutach z owczej wełny uprzedzonej na kołowrotku i potem ufarbowanej na różne kolory, były szale, które ich żony utkały na domowych krosnach. Był szpon jastrzębia wypolerowany i oprawiony na kształt broszki, ozdoba do nakrycia głowy z piór cietrzewia, a od tych, którzy mieszkali bliżej morza - puzderka wysadzone muszlami. Fiona dziękowała serdecznie i ujmującym głosem mówiła ofiarodawcy, jak bardzo jest wdzięczna za tak czarujący podarunek i że zawsze będzie go z czcią przechowywać. Widziała, jak się wtedy czuli zaszczyceni.

Gdy ostatni z członków klanu złożył jej pokłon, wstała i uświadomiła sobie, że myśli o dziedzicu McCowanie. Zupełnie, jakby stał u jej boku i podpowiadał, co ma robić. Nie musiała nawet zastanawiać się nad tym, co powiedzieć, słowa same napływały jej na wargi. Usłyszała swój własny brzmiały donośnie głos, docierający do wszystkich członków klanu, których teraz poproszono, by usiedli. Widok ich zafrasowanych oczu, zmierzwionych długich włosów i osmaganej wiatrem cery sprawił, że bardziej niż cokolwiek dotychczas zapragnęła otoczyć ich opieką. Nie uszło jej uwagi, że wielu z nich miało na sobie wypłowiałe podarte kilty i buty tak znoszone, że musiało kosztować ich wiele

trudu pokonanie nawet niezbyt długiej drogi. Niektórzy wyglądali także, jakby byli niedożywieni, a z własnego doświadczenia wiedziała, jak trudno przetrwać o pustym żołądku.

Najpierw pozdrowiła wszystkich zebranych i powiedziała, że jest niezmiernie rada z powrotu do ziemi swoich przodków i że mimo długiej nieobecności wszystko wydaje się jej znajome, a ona sama zaczyna się czuć tak, jakby nigdy nie wyjeżdżała. Te słowa przyjęto wiwatami. Potem mówiła dalej, jaki to honor i przywilej zajmować miejsce dziadka, którego dobrze pamięta, i podziwianego i szanowanego przez wszystkich ojca.

- Jako kobiecie będzie mi trudno - powiedziała - być równie dobrym przywódcą, jednak czuję, że z waszą pomocą potrafię sprostać temu zadaniu. I nigdy nie zapominajcie, że potrzebuję was tak samo, jak wy potrzebujecie mnie!

Przerwała, a potem mówiła dalej:

- Chcę, abyście przychodzili do mnie ze swoimi kłopotami. I ja chętnie będę się was radzić. Wspólnymi siłami na pewno możemy sprawić, że nasz ród jeszcze bardziej się będzie wyróżniał niż teraz i stanie się wzorem do naśladowania dla wszystkich innych, bowiem, jak się zdaje, dobry przykład jest im bardzo potrzebny.

To wszystkich rozśmieszyło, a ona ciągnęła:

- Ponieważ jestem młoda, chcę wam wpoić nowe ideały, a wyplenić przestarzałe. Przede wszystkim musimy zadbać o poprawę warunków życia i upewnić się, że nikt, kto nosi nazwisko McBlane, nie będzie cierpieł nędzy pod żadnym względem.

Na chwilę zamilkła, potem spojrzała dookoła i jej wzrok padł na leżące z boku prezenty, które otrzymała. Niespodziewanie przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Będąc w Edynburgu po drodze do Strathblane - powiedziała - zatrzymałam się w hotelu i widziałam tam wiele pamiątek przeznaczonych dla turystów. Sprzedawano szale, rękawiczki i inne rzeczy podobne do tych, które przynieśliście mi w darze. Prezentowano je jako wykonane w Szkocji, ale jestem pewna, że w rzeczywistości większość z nich pochodzi z Anglii albo nawet z brytyjskich zamorskich kolonii.

Zauważyła, że ludzie słuchają z uwagą, więc kontynuowała:

- Moim zdaniem powinniśmy zadbać o to, aby turyści, którzy przyjeżdżają do Szkocji, kupowali i wywozili przedmioty naprawdę wykonane w naszym kraju. Dlatego chcę zaproponować, żebyście wytwarzali więcej takich pamiątek, można by je wtedy sprzedawać. Sama sprawdzę, czy sklepy w Edynburgu, Glasgow i innych miastach przyjmą to, co chcielibyście zaoferować, tak abyście mieli zysk ze swojej pracy. Oto jeden ze sposobów, żeby stworzyć mały przemysł chałupniczy na naszej własnej ziemi.

Usłyszała, jak krewni coś szepczą za jej plecami, lecz mówiła dalej:

- Myślę, że w ten sposób nie tylko poprawimy sytuację materialną, ale będziemy też propagować piękną w swej prostocie sztukę szkockiej wsi. Zamierzam więc znaleźć chatę nie opodal zamku, gdzie będziecie mogli nie tylko wystawiać, lecz i sprzedawać wszystko, co wyprodukujecie, tak że sami się przekonacie, jakie pamiątki z wyżyn najbardziej interesują kupujących.

Gdy skończyła, dały się słyszeć okrzyki zdumienia, ale po chwili zagłuszył je aplauz. Kiedy wszystko umilkło, Fiona mówiła dalej:

- Muszę wam powiedzieć jeszcze jedno. Ważne jest, byśmy naprawdę zjednoczeni ruszyli w nową erę po szczęście dla kraju i dla nas samych. Musimy wyplenić odwieczne

waśnie między rodami. Teraz są one przestarzałe, wręcz niedorzeczne, i hamują rozwój Szkocji.

Nie musiała odwracać głowy, czuła zirytowanie Euana.

- Prawdziwymi wrogami naszego kraju są bieda, ignorancja i opieszałość, i musimy zdać sobie z tego sprawę. Oto zło, jakie niweczy siłę narodu. Jest ono obce prawdziwemu Szkotowi, który przeżył wojny, zarazy, niesprawiedliwość, a czasami niewiarygodne okrucieństwa.

Podniosła głos:

- Ale przezwyciężyliśmy wszystkie przeciwności. Teraz, przebiwszy się przez mrok, moglibyśmy zaznać dużo szczęśliwszego życia.

Przerwała, a po chwili zawołała:

- Więc błagam was, odrzućcie wszystko, co stoi na drodze do lepszej przyszłości, wszystko, co nie przyniesie pożytku waszym dzieciom. Niech Szkoci wszystkich klanów zjednoczą się pamiętając, że w ich żyłach płynie krew taka sama jak nasza. Jeśli rzeczywiście się postaramy, możemy sprawić, że Szkocja urośnie w siłę i będzie jeszcze potężniejsza niż niegdyś!

Usiadła i na chwilę zapadła cisza, która, jak wiadomo jest największym uznaniem dla mówcy. Potem cały klan powstał i oklaskom oraz okrzykom nie było końca. Rzucano czapki w powietrze i zdawało się, że cały Strath powtarza echem ich entuzjazm. To było takie spontaniczne i wzruszające, że oczy Fiony napełniły się łzami. Usłyszała, jak sir Robert mówi bardzo cicho:

- Dobrze sobie poradziłaś.

Inni krewni klaskali. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Euana i zobaczyła, że choć kuzyn automatycznie przyłączył się do oklasków, jego wąskie wargi wykrzywił grymas, a oczy miały wyraz, którego wołała sobie nie tłumaczyć.

Potem wrócili do zamku, podczas gdy członkowie klanu zaczęli ćwiartować woły upieczone na rożnach. Służący wytaczali na dziedziniec beczułki piwa, a tymczasem sześciu starszych na czele z Torbotem przybyło do zamku, aby wypić whisky za zdrowie swego przywódcy.

Uznanie Torbota najbardziej się liczyło dla Fiony, podeszła więc do niego, a on wziął ją pod rękę i rzekł:

- Byłem bardzo dumny z pani, milady.

- Żywiłam nadzieję, że pan tak powie - odparła. - A czy podoba się panu moja propozycja założenia małego przemysłu na wyżynach?

- To bardzo dobry pomysł - zgodził się - o ile da się go wprowadzić w życie.

- Musimy sprawić, żeby nic nam nie stanęło na przeszkodzie - powiedziała. - Jestem pewna, że mogłabym kogoś wysłać do Glasgow i do Edynburga, żeby zorientował się, które sklepy będą zainteresowane kupowaniem naszej rodzimej sztuki.

- Na pewno są sklepy, które by kupiły, ale czy będą chciały zadać sobie ten trud.

- Więc zmusimy je do tego! - rzekła Fiona stanowczo.

Torbot popatrzył na nią z uznaniem. W tej chwili pojawił się Euan ze słowami:

- Doskonała mowa, moja droga kuzynko! Zaczynam podejrzewać, że gdy mieszkałaś we Francji, występowałaś co jakiś czas na scenie albo brałaś czynny udział w życiu politycznym,

- Mylisz się - odpowiedziała Fiona. - Ale słuchałam wielu elokwentnych mówców. Zawsze miałam nadzieję, że jeśli przyjdzie dzień, w którym sama będę musiała przemawiać, nie pozwolę, aby moje audytorium nudziło się albo słuchało mnie z niepełną uwagą.

- Bez wątpienia ci się to udało - przyznał. - Zachodzę tylko w głowę, co miałaś na myśli mówiąc o waśniach między rodami. Chyba nie wierzysz, że one nadal istnieją?

Popatrzył jej prosto w oczy. Pomyślała, że nie tyle stara się ją przekonać o prawdziwości swych słów, lecz pragnie zbadać, co ona wie na ten temat. Ponieważ nic nie odpowiedziała, więc po chwili rzekł:

- Mówiono mi, choć to może plotki, że wczoraj rozmawiałaś z jakimś nieznanym na brzegu rzeki Suisgill.

Fiona uniosła brwi.

- A więc to tak brzmi nazwa tej rzeki? W rzeczy samej były tam piękne łososie.

- A kimże był wędkarz, z którym rozmawiałaś? - zapytał dociekliwie Euan.

- Szkotem - odparła i odsunęła się, aby porozmawiać z jednym ze starszych, który sprawował pieczę nad zamkiem.

Niewątpliwie wyczekiwał na tę sposobność i od razu rozpoczął długi i raczej nudny wywód o kłopotach, które przyniosła wyjątkowo śnieżna tego roku zima. Fiona słuchała go z roztargnieniem, zastanawiała się bowiem, kto mógł poinformować Euana o tym, co robiła wczoraj. Ciekawe, czy wiedział, iż wędkarzem, któremu pomogła złowić łososia, był dziedzic McCowan. Może doniósł mu woźnica? Zresztą, jak sobie przypomniła, na wrzosowiskach zawsze czuwali gajowi. Obserwowali oni nie tylko zwierzyne, ale i poczynania istot ludzkich. Postanowiła, że w tej sytuacji musi za wszelką cenę spotkać się z Tarquilem McCowanem, ale jak to uczynić bez zwrócenia uwagi? Na szczęście teraz, wiedząc o jej majątku, wszyscy krewni byli nadzwyczaj mili i przychylnie do niej nastawieni, nie miała więc obiekcji, by zaproponować przejażdżkę wierzchem pewnemu nieżonatemu kuzynowi Jamiemu McBlane'owi. Był to mężczyzna niespełna czterdziestoletni, a słyszała, jak ktoś opowiadał o jego wielkiej

miłości do koni. Gdy tylko napomknęła o swoim pomysle, oczy kuzyna Jamiego zabłyśły, odgadła więc, że z chęcią będzie jej towarzyszył.

- Nie jeździłam przez wiele lat - rzekła. - Ale pomyślałam, że może znajdzie się koń, którego mogłabym dosiąść jutro rano. Chciałabym zwiedzić okolicę, więc może pan by ze mną pojechał.

- Nic nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności! - odparł.

Fiona zawahała się i powiedziała:

- Wolałabym, gdybyśmy pojechali tylko we dwoje. Poczulałabym się niezręcznie odbywając swoją pierwszą przejażdżkę na oczach wielu osób.

Roześmiał się.

- Rozumiem pani obawy. Jeżeli zdoła pani wstać bardzo wcześnie, na przykład o siódmej rano, moglibyśmy wyruszyć jeszcze przed śniadaniem.

- To dobry pomysł - ucieszyła się i na odchodnym posłała mu uśmiech, jakby już byli współnikami.

Chciała się dowiedzieć, któredy można w najkrótszym czasie dotrzeć do zamku McCowanów. Znała tylko jedną, wijącą się między wzgórzami drogę prowadzącą potem w dół do zamku McBlane'ów. Jednak miała wrażenie, że jadąc tamtędy nadłożyłaby bardzo drogi. Musiał istnieć jakiś krótszy szlak. Jednak nie chciała się dopytywać, by nie wzbudzać podejrzeń.

Dzień minął na kolejnych spotkaniach ze starszyzną, które zresztą, jak się jej zdawało, musiały być wcześniej zaplanowane. Przechadzała się także, eskortowana przez krewnych, między grupami członków klanu, bawiących się po poczęstunku. Niektórzy z przybyłych nie mogli zostać długo, ponieważ musieli wracać do swoich stad. Fiona dowiedziała

się, że wielu w ogóle nie brało udziału w uroczystościach, ponieważ nie mieli kogo zostawić z owcami albo bydłem.

- Jeżeli mężczyzna ma mało dzieci i młodą żonę, zazwyczaj może poprosić, żeby go na jakiś czas zastąpiła - wyjaśnił Torbot McBlane - ale w innym razie to niemożliwe. Zresztą odległości są zbyt wielkie.

- Rozumiem - rzekła Fiona - i chciałabym odwiedzić tych, którzy mieszkają daleko od zamku, żeby również mogli mnie poznać.

Wiedziała, że te słowa spotkały się z jego aprobatą. Kiedy starsi się pożegnali i tylko kilku członków klanu jeszcze uctowało na zewnątrz, Fiona zapragnęła trochę odpocząć. Już szła w kierunku swej sypialni, ale postanowiła jeszcze wziąć jakieś pismo albo książkę z biblioteki, która znajdowała się obok komnaty audiencyjnej przywódcy. Weszła tam i zanim zdążyła trochę się rozejrzeć, w drzwiach ukazał się Euan. Przez cały dzień ku swej irytacji była świadoma jego natrętnej obecności.

Ilekcroć próbowała zapomnieć o istnieniu kuzyna, zawsze dostrzegała go gdzieś nie opodal i czuła spojrzenie jego ciemnych oczu. Teraz podszedł do półki z książkami, przy której stała, i rzekł:

- Wreszcie mam sposobność powiedzieć ci, jak dobrze sobie dawałaś radę. Całkowicie podbiłaś serca naszych ludzi.

- Dziękuję - odparła i dodała szybko: - Ale jestem trochę zmęczona. Spieszno mi, aby wykorzystać tę chwilę i położyć się, by odpocząć przed obiadem.

Mówiąc to miała nieprzyjemne wrażenie, że Euan stoi zbyt blisko niej. Choć patrzyła w bok, czuła jego wzrok utkwiony w swojej twarzy.

- Chciałbym dodać - rzekł cicho - że podbiłaś także moje serce.

Fiona roześmiała się z przymusem.

- Wątpię, czy mówisz szczerze, kuzynie Euanie - odparła.
- Ale jeśli jest to prawdą, sędzę, że twój stosunek do mnie uległ zasadniczej zmianie od wczorajszego wieczora.

- Cóż jest powodem takich przypuszczeń? - zapytał Euan.

- Może to dzięki mojej celtyckiej krwi potrafię być spostrzegawcza i bystra - odparła. - A może po prostu myślę logicznie. Podejrzewam, że wolałbyś, żeby przywódcą klanu został mężczyzna, a najlepiej ty sam?

Tym sposobem wymierzyła pierwszy cios i miała nadzieję, że zbije go z pantałyku.

- Jest jeden bardzo łatwy sposób, aby zaspokoić moją ambicję - rzekł Euan.

Podejmując całkiem udaną próbę gry aktorskiej, Fiona podniosła rękę do ust udając, że tłumi ziewanie.

- Musisz mi wybaczyć - powiedziała - ale naprawdę czuję się zmęczona i pragnę odpocząć.

- Nie zatrzymam cię długo - odparł Euan - lecz nalegam, żebyś mnie wysłuchała.

- Nalegasz? - oburzyła się.

Spojrzała na niego i widząc wyraz jego twarzy, zrozumiała, że chce schwytać ją w pułapkę. Poczula strach i odwróciwszy się, wzięła z półki pierwszą książkę, jaka jej wpadła w ręce.

- To, co usłyszysz - oświadczył Euan - jest całkiem proste: chcę, byś została moją żoną.

Fiona przez chwilę stała nieruchomo. Potem udając zdumienie odwróciła się w jego stronę.

- Czyżbyś naprawdę, kuzynie Euanie, prosił mnie o rękę?

- Zamierzam się z tobą ożenić i musisz wiedzieć, że potrafię uczynić wiele rzeczy prostymi. Pomogę ci umocnić potęgę klanu, jeśli chcesz. A poza tym może nam być bardzo dobrze razem.

- W twoich ustach brzmi to niezwykle atrakcyjnie - odparła Fiona próbując nadać swym słowom sarkastyczny ton - ale weź pod uwagę, że poznaliśmy się dopiero wczorajszego popołudnia. Nic o tobie nie wiem, więc dopóki nie poznamy się trochę lepiej, nie mogę dać ci żadnej wiążącej odpowiedzi na twoją propozycję, choć oczywiście jestem nią zachwycona.

- Ja zaś wiem już o tobie wszystko, co chciałbym wiedzieć - rzekł. - A jeśli, jak wszystkie kobiety, wzdychasz do romantycznej miłości, mogę obiecać, że się nie zawiedziesz.

Już miał ją objąć, lecz zrobiła krok do tyłu.

- Jeszcze nie nadszedł czas, żeby myśleć o... takich rzeczach! - zawołała. - Zresztą, jak już mówiłam, jestem zmęczona i nie mam ochoty na rozmowy. Pragnę tylko położyć się spać.

Zrobiła krok w kierunku drzwi, lecz Euan zastąpił jej drogę.

- Myślisz, że tak łatwo się mnie pozbyć - warknął przez zęby. - Musisz wiedzieć, że nie tylko chcę cię poślubić, ale także posiadać twoje ciało. Jesteś bardzo pociągająca, moja mała kuzynko z Francji. Śmiem twierdzić, że twoje miłosne doświadczenia nabyte w Paryżu będą rewelacją w Szkocji. - Jego słowa brzmiały grubiańsko, jakby kpił z pruderii Fiony w świetle faktu, że była córką Lottie.

- Nie wiem, co masz na myśli - odpowiedziała - ale dziękuję, kuzynie, że prosisz mnie o rękę. Jednak, jak już mówiłam, nie mogę dać odpowiedzi, dopóki nie poznam cię jako człowieka, którego mogłabym z całym szacunkiem nazwać moim mężem.

Ku swej konsternacji Fiona poczuła, że Euan położył ręce jej na ramionach.

- To bardzo wykrętna odpowiedź! - rzekł ochryłym głosem. - Czyżby był już jakiś mężczyzna w twoim życiu? A

jeżeli nie, to co przez te wszystkie lata robiłaś w Paryżu razem ze swoją matką latawicą? - Potrząsnął nią lekko i mówił dalej: - Jestem człowiekiem bywałem w świecie i nie dam się zwieść twoją młodością i udaną niewinnością. Jesteś wystarczająco dorosła i dojrzała, aby pragnąć mężczyzny, i zobaczysz, że beze mnie umrzesz tu z nudów.

Fiona czuła, jak palce Euana wbijają się w jej delikatną skórę, i widziała jego twarz coraz bliżej własnej. Nie wątpiła, że ma do czynienia z człowiekiem niegodziwym i niebezpiecznym. Serce waliło jej ze strachu i czuła suchość w gardle. W końcu nagłym zdecydowanym ruchem wyrwała się z uścisku.

- Zostaw mnie w spokoju! Jakim prawem tak do mnie mówisz?

Już miał ją ponownie chwycić i w panice próbowała wymyślić jakiś sposób ucieczki, gdy otworzyły się drzwi i z ulgą ujrzała w nich generała. Był z nim jeszcze jeden starszy mężczyzna. Obaj trzymali w zębach cygara i najwyraźniej szukali miejsca, gdzie mogliby bez przeszkód zapalić. Zanim Euan zdołał się zorientować, Fiona prześlizgnęła się obok wchodzących i pobięła korytarzem do swojej sypialni w stanie najwyższego wzburzenia. Dopiero gdy tam dotarła, zdała sobie sprawę, że serce wali jej w piersi jak oszalałe i strach ściska gardło. W osobie Euana było coś podłego i odpychającego. Dlatego przewidywała, że trudno jej będzie uciec nie tylko od zalotów kuzyna, ale i od jego fizycznej obecności.

„Nienawidzę go”, powiedziała sobie. Wiedziała jednak, że Euan ponowi próby, by ją zdobyć. Nie tylko był żądny władzy, ale także pieniędzy. Usiadła na brzegu łóżka i nagle poczuła się bardzo młoda i bezradna. Nie spodziewała się, że w Szkocji stanie wobec tego typu problemów. Myślała, że po tym wszystkim, co widziała w otoczeniu matki, potrafi

poradzić sobie z każdym mężczyzną. Nie powinna dać się zastraszyć takiemu nicponiowi jak jej kuzyn. Jednak Euan był inny niż mężczyźni Lottie. Oczywiście i wśród tamtych zdarzali się błyskotliwi i subtelni, płonący pożądaniem, lubieżni i zmysłowi. Pamiętała ogień w ich oczach, gdy patrzyli na matkę, i nutę pożądania w ich głosie. Euan zachowywał się zupełnie inaczej. Wiedziała, że on nie pragnie jej tylko jak mężczyzna kobietę, ale że dzięki niej pragnie zdobyć władzę i majątek.

„Gdybym go poślubiła... pewnie by mnie zabił”, pomyślała. Zaraz zganiła siebie za to, że patrzy na sprawę zbyt dramatycznie, jednak nie mogła odegnąć tej natrętnej myśli i zadrzała. „Muszę porozmawiać z kimś, kto wszystko zrozumie i powie, co mam robić”, postanowiła. I przypomniała sobie o jutrzejszej przejażdżce z Jamie. Przyrzekła sobie odszukać drogę do zamku Cowan. Potem zastanowi się, jak najszybciej dotrzeć do jego właściciela.

ROZDZIAŁ 5

Wyjeżdżając konno ze stajennego podwórza, Fiona czuła radosne podniecenie. Piękno poranka przenikało ją do głębi. Wczesne słońce igrało w gałęziach drzew, wrzosowiska jeszcze były spowite mgłą, a w dole srebrzył się nurt rzeki. Wszystko to było takie cudowne, takie odmienne od znanych jej widoków z Francji! W duszy powtarzała sobie w upojeniu, że całe rozciągające się przed oczami bogactwo należy do niej. „To wszystko moje”, pomyślała. Jechali na wschód, umyślnie trzymając się poniżej drogi, która od razu zaczynała się wspinać wyżej na wrzosowiska. Z wolna posuwali się wzdłuż rzeki, gdzie koniom było łatwiej iść. Na zielonej soczystej trawie pasły się owce.

Fiona cieszyła się, że po tak długiej przerwie znowu siedzi na końskim grzbiecie. Obawiała się tylko, że po pierwszej od tyłu lat przejażdżce będzie miała zeszywniałe wszystkie mięśnie. Gdy matka z Lionelem Arkwrightem zamieszkali w Paryżu, Fiona codziennie dosiadała z nimi koni w Lasku Bajońskim. Po jego odejściu Lottie miała wielu wielbicieli, którzy mieli znakomite stajnie, a że Fiona była ładnym dzieckiem, wszystkim sprawiało przyjemność zabieranie jej na przejażdżki.

Dopiero później, gdy kolejni adoratorzy pochodzili już z innych kół towarzyskich, a niektórzy z nich, tak jak Jan Maskill, przyjeżdżali z dalekich krajów, skończyły się te rozrywki. Jednak gdy Lottie miała pieniądze, pozwalała córce wynajmować konie w klubach jeździeckich i wybierać się na spacer wierzchem w towarzystwie masztalerza. Jednak ostatnie trzy lata Fiona spędziła bez koni i teraz czuła nieopisaną radość siedząc znowu w siodle, szczególnie że wierzchowiec miał doskonały rodowód i odznaczał się żywym temperamentem. Już wcześniej w stajniach i w parku otaczającym zamek oglądała wiele koników pony używanych

na wrzosowiskach i nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie dosiadzie jednego z nich. W tej chwili jednak najbardziej ze wszystkiego interesowało ją znalezienie drogi do zamku McCowanów. Bardzo szybko, jak się jej zdawało, minęli miejsce, gdzie pomogła Tarquilowi McCowanowi wyciągnąć łososa. Już wtedy właśnie wpadł jej do głowy pewien pomysł, ale lękała się nawet o nim wspomnieć.

Dowiedziała się, że kuzyn Jamie ma własną posiadłość i to, jak wnioskowała z jego słów, dobrze prosperującą. W czasie dalszej rozmowy odkryła, że jest on żywo zainteresowany obecnymi wydarzeniami w kraju i za granicą, i stwierdziła, że jest bardziej postępowy niż wielu jej krewnych. Kiedy znacznie oddalili się od zamku, powiedział:

- Zdaje się, że teraz, kuzynko Fiono, dotarliśmy do granicy posiadłości McBlane'ów. Nasze ziemie rozciągają się daleko na północ i na zachód, ale tu graniczą z terytorium McCowanów.

Fiona zaczerpnęła tchu i zapytała:

- Słyszałeś, co mówiłam wczoraj, kuzynie Jamie, o konieczności porzucenia odwiecznych waśni i sporów.

- Sądzę, że masz zupełną rację - wyznał. Uśmiechnęła się do niego, a potem zapytała:

- W takim razie, czy starczy ci odwagi, aby razem ze mną złożyć wizytę dziedzicowi McCowanowi?

Zapadła cisza, kuzyn wahał się z odpowiedzią. W końcu sam zadał pytanie.

- Czy znasz Tarquila McCowana?

- Poznałam go po drodze do Strathblane.

- I w żaden sposób nie objawił ci swej wrogości?

- Wprost przeciwnie - odparła Fiona. - Mimo że doznałam wiele krzywd od McBlane'ów.

W oczach Jamiego wyczytała, że wie o ostatnim wydarzeniu i słyszał o podejrzeniach, jakie padły na Euana. Wstrzymała oddech czekając w napięciu na odpowiedź.

- Chętnie będę ci towarzyszyć do zamku McCowanów, jeżeli sobie tego życzysz - powiedział kuzyn Jamie powoli.

- Dziękuję. - Wiedziałam, że nie będziesz upierał się przy tej absurdalnej wrogości wobec sąsiada.

Przejechali granice, dalej posuwając się wzdłuż rzeki, po jakimś czasie Jamie powiedział szybko:

- Obawiam się, iż będzie ci trudno przekonać naszych krewnych, że słusznie postępujesz.

- Więc nie ma potrzeby im mówić - zauważyła Fiona. - Ale sądzę, iż dowiedzą się o tym wcześniej czy później. W Szkocji, zdaje się, nawet owce plotkują, a kępy wrzosu mają uszy.

- Rzeczywiście, niewiele rzeczy pozostaje tu w ukryciu - roześmiał się Jamie.

- Zdaję sobie z tego sprawę. A jeśli ktoś będzie krytykował moje postępowanie, zwrócę się do ciebie o poparcie - oświadczyła.

Jechali dalej i po dziesięciu minutach ujrzeli przed sobą zamek. Fiona zdała sobie sprawę, że istotnie znajduje się on w stanie rozpadu, jak mówił Tarquil. Był bardzo stary, tylko jedna wieża stała nienaruszona, a blanki murów obronnych wymagały rychłego remontu. Ale małe lazurowe jezioro przed murami, do którego wpływała rzeka, i wrzosowiska rozległe aż po horyzont tworzyły cudowny krajobraz. Przez moment wydawało się jej, że ten bajkowy widok pryśnie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jednak wszystko było na swoim miejscu, gdy podjechali do drzwi. Kilka myśliwskich psów wybiegło im naprzeciw, nie warcząc ani nie szczekając, ale merdając ogonami na powitanie. Jamie zeskoczył z siodła i Fiona przytrzymała jego konia za wodze,

gdy on pociągnął za łańcuch żelaznego dzwonka zawieszono przy nabijanych ćwiekami dębowych drzwiach o żelaznych zawiasach. Czekali jakiś czas, aż drzwi otworzył nie służący, ale sam dziedzic McCowan. W osłupieniu popatrzył najpierw na Jamiego, potem na Fionę.

- Dzień dobry! - rzekł Jamie. - Nasz nowy wódz klanu, markiza Strathblane, koniecznie chciała pana odwiedzić, więc towarzyszyłem jej w drodze.

- Przyjemnie mi państwa powitać - odpowiedział Tarquil McCowan ściskając jego dłoń.

Potem spojrzął na Fionę, która wyglądała wyjątkowo elegancko w zielonym kostiumie do konnej jazdy z paryskiego salonu mody. Ich oczy spotkały się i Fiona bez słów odgadła, że Tarquil rad jest ją widzieć.

- To bardzo uprzejme, że zechciała pani mnie odwiedzić - rzekł. - Niech mi będzie wolno zaprosić państwa na obiad. Sam właśnie miałem siadać do stołu.

- Z przyjemnością skorzystamy z zaproszenia! - ucieszyła się Fiona.

Służący, który pojawił się zaraz po swym panu, przytrzymał oba konie, a Tarquil McCowan wyciągnął ręce, żeby zdjąć Fionę z siodła. Pozostając przez chwilę w jego ramionach, poczuła poruszenie, jakiego nie zaznała nigdy przedtem. Zdawało się ono pulsować w jej piersi i płynąć ku wargom.

Powiedziała szeptem, tak że tylko on mógł usłyszeć:

- Modliłam się, żeby cię znów zobaczyć. Poczula oblewający ją rumieniec i spuściła oczy pod wpływem jego wzroku. Potem trochę niepewnie wspięła się po schodach i weszła do środka. Trudno było powstrzymać się od porównania wnętrza zamku Tarquila McCowana z jej własnym. Mimo mniejszych rozmiarów komnaty miały doskonale proporcje. Widok z okien zaś był wprost cudowny.

Na nagich, kamiennych posadzkach leżało tylko kilka skór zwierzęcych. Ściany zdobiły jedynie oprawione poroża. Zasłony w oknach wyglądały na trochę wyblakłe i wystrzępione na brzegach. Krzesła i sofy były wygodne, ale niewątpliwie przydałaby im się zmiana obić. Tarquil McCowan poprowadził ich przez pomieszczenie, będące zapewne komnatą przywódcy klanu, do jadalni. Jej okna wychodziły na jezioro i położone wyżej wrzosowiska. Potężny kominek robił imponujące wrażenie. Podłogę i tu wyściełały skóry. Na stole przykrytym świeżym białym obrusem nie było srebrnych sztućców ani drogiej porcelany, na jakiej podawano w Strathblane. Gdy usiedli, służący ubrany w kilt przyniósł najpierw dzbanek aromatycznej kawy, a potem smażone na bekonie jajka, które widocznie musiano naprędce przygotować w kuchni na wieść o przybyciu gości. Chleb był jeszcze ciepły, na pewno prosto z pieca, lecz masło ustępowało jakością temu, jakie Fiona jadła wczoraj. Odgadła, że krowy Tarquila nie dają równie dobrego mleka jak te pochodzące z obór w Strathblane.

Jednak szybko pozbyła się krytycznych myśli, całkowicie bowiem zafascynowała ją radość z udanej wyprawy do zamku McCowanów, a przede wszystkim ze spotkania z mężczyzną, o którym nieprzerwanie myślała od czasu spotkania nad rzeką. Gdy zaczęli jeść, Tarquil powiedział:

- Słyszałem, że wczoraj wygłosiłaś wspaniałe przemówienie, i myślę, że wykazałaś się ogromną odwagą. A sam twój przyjazd tutaj świadczy o jeszcze większej odwadze.

- Słyszałeś?! - wykrzyknęła Fiona. - Jak to możliwe?

Uśmiechnął się.

- W Szkocji wie się o każdym wydarzeniu niemal w tej samej chwili, gdy ma ono miejsce.

- To samo mówiłam mojemu kuzynowi Jamiemu, gdy tu jechaliśmy.

- Prawdę mówiąc, tym razem udało mi się bardzo szybko poznać nowiny - uśmiechnął się znowu Tarquil - ponieważ jeden z moich pasterzy bohatercko pojął za żonę pannę o nazwisku McBlane, a jej brat, z którym stale utrzymuje kontakt, jest łowczym w twojej posiadłości.

Fiona roześmiała się, a potem powiedziała:

- Widzisz, Jamie? Miałam rację i podejrzewam, że nawet ryby plotkują już o naszej wyprawie. - Popatrzyła na Tarquila i rzekła: - Dziś rano moją pierwszą myślą zaraz po przebudzeniu było, że łatwo mówić o tym, co należy robić, ale dużo trudniej* przeprowadzić te zmiany.

Wystarczyło zobaczyć wyraz twarzy Tarquila, żeby przekonać się, iż doskonale rozumie, w czym rzecz.

- Wczoraj - wyznał cicho - jeden z moich pasterzy spłoszył młodego człowieka, który próbował ukraść dwa nowo narodzone jagnięta. Na szczęście młode nie ucierpiały, choć były przerażone. Zwrócono je matkom i przeżyły.

W głosie Tarquila zabrzmiał z trudem tłumiony gniew, co nie uszło uwagi Jamiego i Fiony. Po chwili niezręcznej ciszy Jamie zapytał:

- Czy ma pan podejrzenia, kto mógłby zrobić coś tak niegodziwego?

- Mój pasterz jest pewien, że ów młody człowiek miał na sobie kilt klanu McBlane'ów.

- Musimy raz na zawsze z tym skończyć! - wykrzyknęła Fiona. - Nie wiesz jeszcze, Jamie, że dziedzic McCowan ostatnio znalazł swoje dwie najlepsze owce z podciętymi gardłami!

- Przyznaję, że to karygodne - zgodził się Jamie. - Oby tylko, kuzynko Fiono, twój klan dał posłuchanie wczorajszemu apelom.

- W dawnych czasach członkowie klanu bywali karani za nieposłuszeństwo - przypomniał Tarquil. - Ale teraz sprawy stały się dużo trudniejsze.

Może będziemy mogli dojść, kto jest inicjatorem takich występków - zasugerowała.

Obaj mężczyźni popatrzyli na nią. Na pewno doskonale wiedzieli, że ma na myśli kuzyna Euana. W końcu otwarcie oświadczyła:

Musimy go powstrzymać! Trzeba poczynić jakieś krok..

- Spróbuję - przyrzekł Jamie - ale to będzie trudne, jeżeli nie złapiemy go na gorącym uczynku.

- Na pewno nam się to uda - powiedziała Fiona.

- Wszyscy mamy na myśli tego samego człowieka - podkreślił Tarquil. - Ale on jest zbyt przebiegły, aby osobiście popełnić przestępstwo. On tylko wydaje polecenia młodym mężczyznom, którym przynależność do jego bandy wydaje się przygodą. Moim zdaniem oni są także ofiarami, a nie oprawcami.

Fiona też tak uważała. Euan był wykształconym inteligentnym człowiekiem o bystrym, choć wypaczonym umyśle, a młodzieńcy, którzy znajdowali się pod jego wpływem, robili wszystko, co im kazał. Po raz kolejny poczuła się bezradna, gdyż wiedziała, że jako kobiecie nie będzie jej łatwo zdobyć autorytetu wśród członków klanu.

Gdy wstawali od stołu, a Tarquil przeproszał za zbyt skromny posiłek, Jamie zapytał, czy mógłby obejrzeć wieżę.

- Wiem, że jest to najstarsza część zamku, a bardzo interesują mnie zabytkowe budowle naszego kraju. Szkoda, że tak wiele z nich jest w opłakanym stanie.

- Ależ oczywiście - odparł Tarquil.

Przeszli na drugi koniec zamku, gdzie znajdowały się drzwi wiodące na wieżę. Otworzył je, a Jamie zaczął się wspinać bardzo wąskimi kręconymi schodami.

- Stopnie są całkowicie bezpieczne - zapewnił Tarquil. - Tylko proszę uważać na szczycie.

- Będę ostrożny - przyrzekł Jamie, który już zdążył minąć zakręt schodów i zniknął im z oczu.

Fiona miała zamiar podążyć za nim, lecz Tarquil zagroził jej drogę. Stał, patrząc na nią, i poczuła się zmieszana. Spuściła oczy, aż ciemne rzęsy dotknęły jedwabistych policzków.

- To cudownie - rzekł cicho - że tak zwyczajnie do mnie przyjechałaś. W każdej minucie od naszego spotkania zastanawiałem się, co wymyślić, aby ujrzeć cię znowu, i nic nie przychodziło mi do głowy.

- Chciałeś mnie zobaczyć?

- Nie śmiem przyznać się, jak bardzo... Nastąpiła chwila milczenia, potem Fiona zapytała:

- Czy pomożesz mi w tym, czego zamierzam dokonać?

- Już przysięgłem ci swoją wierność - przypomniał - i wiesz, że jestem na twoje rozkazy. - Podszedł krok bliżej i powiedział innym tonem: - Ale, moja droga, uważaj, proszę! Boję się o ciebie.

- Ja także się lękam - wyznała szeptem.

- Kuzyna Euana?

- Tak.

- Czy próbował ci grozić?

- Nie, ale już poprosił mnie o rękę, tak jak to przewidywałeś.

- Nie marnuje czasu - zauważył cierpko Tarquil. - Na chwilę zapadła cisza, potem rzekł: - Pomyślałem, że powinnaś zrobić testament, w którym zapiszesz swoje pieniądze komukolwiek, byle nie własnemu mężowi.

- Czy naprawdę sugerujesz, że mogłabym go poślubić?

- Obawiam się, że on może złapać cię w pułapkę i zmusić do małżeństwa. Pamiętaj, szkockie prawo uznaje za legalne i

prawomocne przyrzeczenie małżeńskie zawarte w obecności dowolnego świadka.

- Tak, wiem - odparła Fiona. - Ale ja nigdy, przenigdy nie zgodziłabym się go poślubić, cokolwiek by zrobił.

- On może sprawić, że będziesz do tego zmuszona.

- W jak sposób?

Spostrzegła, że Tarquil nie umie znaleźć słów, aby jej odpowiedzieć. Bojąc się, że Jamie wróci i przypadnie ostatnia możliwość rozmowy, rzekła szybko:

- Pomóż mi, musisz mi pomóc... Boję się go. Wczoraj wieczorem powiedział, że jest zdecydowany pojąć mnie za żonę. Próbowałam przytaczać jakieś argumenty przeciw, mówiłam, że jest za wcześnie, by rozważać coś takiego, ale bez skutku.

- Spróbuję cię chronić! - obiecał Tarquil. - Ale to nie będzie łatwe. Poza tym...

Napotkał jej wzrok i głos uwiązł mu w gardle. Przez moment Fiona poczuła, że odnaleźli się nawzajem w niezmierzonej otchłani czasu i przestrzeni. W osobie Tarquila rozpoznała mężczyznę, o którym marzyła, którego zawsze pragnęła spotkać, lecz wątpiła, czy to się kiedykolwiek stanie. Słowa nie były tu potrzebne. Wystarczyło jego spojrzenie i owa tajemna siła przyciągająca ich do siebie nawzajem z taką mocą, że żadne nie było zdolne się poruszyć. Kochała Tarquila i on kochał ją.

- Postaram się obronić cię, jeżeli jest to w ludzkiej mocy - rzekł ochryple. - Ale w mojej trudnej sytuacji nic więcej nie mogę przyrzec.

Podszedł do okna i odwrócił się plecami. Miał na myśli, jak przypuszczała, nie tylko jej pozycję jako markizy Strathblane, ale i majątek, który odziedziczyła. Tymczasem on sam był po prostu w nędzny. Chciała mu powiedzieć, że nic nie ma znaczenia poza uczuciem, jakie wobec niego żywi,

uczuciem, które pulsuje w jej ciele i rozgrzewa je niczym promienie słońca. Nie umiała jednak przełamać swej nieśmiałości.

Niebawem rozległy się kroki na schodach. To wracał kuzyn Jamie. Tarquil usłyszał go także i odwrócił się. Spojrzeli na siebie, a wyraz jego oczu przyprawiał ją o drżenie.

- Zaufaj mi - szepnął Tarquil bardzo cicho.

W drodze powrotnej Jamie z zachwytem rozprawiał o zamku McCowanów, a szczególnie o zabytkowej wieży.

- To najstarsza wieża, jaką kiedykolwiek widziałem! - zaklinał się. - Po powrocie zamierzam opisać ją w liście do swoich przyjaciół w Stirling, którzy są zapalonymi historykami sztuki.

- Czyżby? To bardzo ciekawa pasja - zainteresowała się Fiona.

- Nie tylko piszą oni książkę o Szkocji - ciągnął - ale próbują zebrać fundusze, aby przyczynić się do ocalenia niektórych niszczących cennych obiektów, które są przykładem kunsztu budowlanego naszych przodków. I ja uważam, że te gmachy stanowią nie tylko część naszej historii, ale i prawdziwy skarb Szkotów, który powinniśmy przekazać przyszłym pokoleniom.

- Rada jestem, że masz takie poglądy - zapewniła Fiona. - Ponadto, bardzo ładnie postąpiłeś, kuzynie Jamie, składając ze mną wizytę dziedzicowi McCowanowi.

- To bardzo miły młody człowiek - zauważył Jamie. - Szkoda, doprawdy, że opłakana sytuacja materialna nie pozwala mu przeprowadzić remontu zamku ani poprawić pogłowa stad.

Oboje zdawali sobie sprawę, że owce pasące się dookoła zamku McCowanów nie są tak dorodne, jak te, które widzieli na ziemi McBlane'ów, krowy też były żałośnie chude.

- Gdybym tylko mogła mu pomóc - szepnęła do siebie Fiona.

Życzyłaby sobie, aby to on mieszkał w wielkim i bogatym zamku podobnym do Strathblane, ona sama była biednym kopciuszkiem w zamku McCowanów. Wówczas wszystko stałoby się proste. Miała bowiem przerażającą świadomość, że duma Tarquila, - a któryż ze Szkotów jej nie posiada? - wzniesie między nimi mur nie do pokonania, nie z przyczyny przebrzmiałych waśni i sporów, ale jej własnego majątku. Nie miała wątpliwości, że on zdaje sobie sprawę z jej bogactwa, była bowiem całkiem pewna, że wieść, którą Torbot przyniósł jej krewnym, już dotarła do członków klanu i McCowan, ożeniony z siostrą jednego z łowczych, przekazał wszystko swojemu przywódcy.

Dotarli do zamku Strathblane. Mimo że było już prawie wpół do dziesiątej, udali się do jadalni, gdzie jeszcze tylko generał i jego żona siedzieli przy śniadaniu. W drzwiach zderzyli się z Euanem.

- Gdzie byłaś? - zapytał z wściekłością.
- Jeździłam konno z kuzynem Jamie.
- Ja pojechałbym z tobą, gdybyś była mnie poprosiła.
- Czułam się wyśmienicie w towarzystwie kuzyna Jamie - odparła Fiona. - Wielka to przyjemność znów mieć okazję do jazdy wierzchem.

Zorientowała się, że Euan wpadł w furję, więc szybko usiadła do stołu.

- Dzień dobry, kuzynie Robercie - zwróciła się do generała. - Dzień dobry, kuzynko Mary.

- Pragnę z tobą pomówić, Fiono - odparła lady McBlane - ale nie chciałabym, byś myślała, że w jakiś sposób ci się narzucamy.

- Nigdy bym tak nie pomyślała - uśmiechnęła się Fiona.

- Wobec tego, moja droga - ciągnęła lady McBlane - chcę zaproponować, że oboje z mężem zostaniemy z tobą w zamku jako opiekunowie, aż do czasu gdy znajdziesz jakichś innych krewnych, których zapragniesz tu gościć.

Fiona wydała okrzyk zachwytu.

- Ogromnie się cieszę. Jak to miło, że o tym pomyśleliście!

- Wszyscy się dziś rozjeżdżają - dodał generał - i zostałąbyś tu całkiem sama, moja droga.

- To bardzo uprzejmie z waszej strony - odparła Fiona i zauważyła, że Euan jest z powrotem przy stole.

- Przecież już mówiłem, że ja tu zostaję! - wykrzyknął agresywnie. - Żona mojego rządcy, bardzo miła kobieta, jest gotowa przeprowadzić się do zamku, jeżeli potrzebna ci przyzwoitka. Jest młoda i zapewniam, że wyda ci się niezwykle czarującą osobą.

„Wszystko sobie ułożył”, pomyślała Fiona i poczuła się jak w potrzasku, z którego nie ma ucieczki.

- Bardzo miło, że o tym pomyślałeś, kuzynie Euanie - odparła beztroskim tonem. - Ale oczywiście daleko bardziej odpowiada mi, aby zamieszkali tu generał i kuzynka Mary. Oboje znali dobrze ojca i mojego dziadka. Nikt nie mógłby lepiej służyć mi radą i pomocą.

Twarz Euana rozgorzała wściekłością. Wydał gniewne parsknięcie, które zabrzmiało jak przekleństwo, i wypadł z pokoju zatraskując za sobą drzwi.

- Bezczelny szczeniak! - mruknął generał pod nosem, jednak Fiona usłyszała.

Położyła rękę na jego dłoni.

- Proszę, zostańcie ze mną, kuzynie Robercie - poprosiła. Jej głos trochę drżał ze zdenerwowania, co nie uszło uwagi generała i jego żony.

- Nie wolno ci się zamartwiać - rzekła lady McBlane. - Dobrze przemyśleliśmy swoją propozycję. Robert będzie czuwał nad tobą niczym strażnik i ojciec, którego, moje biedne dziecko, nie miałaś przez tyle lat. - Westchnęła i dodała: - Myślę, że gdybyś lepiej poznała Alistera, pokochałabyś go tak jak my. Gdy został przywódcą, stał się dużo bardziej wyrozumiały i litościwy niż w młodości.

- Żałuję, że wtedy nie byłam przy nim - rzekła Fiona. - Ale jestem pewna, że dzięki wam uda mi się nadrobić to, co straciłam... i że mnie obronicie.

Nie było potrzeby niczego tłumaczyć, dostrzegła bowiem, jak generał i jego żona wymieniają spojrzenia. Odgadła, że oboje nie lubią Euana, i może, podobnie jak ona, trochę się go obawiają.

Po śniadaniu i wkrótce po obiedzie większość gości opuściła zamek w swoich powozach, które przesuwały się barwnym korowodem na dziedzińcu stajennym. Wszyscy oni z ukontentowaniem wyrażali się o swym nowym przywódcy i zdawało się, że będą niecierpliwie czekać na następne zaproszenie do Strathblane. Dopiero gdy po obiedzie większa grupa gości zbierała się do odjazdu, Fiona zdała sobie sprawę, iż Euan żegnając się ze wszystkimi, próbuje odgrywać rolę gospodarza. Nie mogła nic zrobić, aby go powstrzymać. Wiedziała, że kuzyn chce narzucić swą własną osobę i postawić wszystkich przed faktem dokonanym. W ten sposób krewni wyjadą z przekonaniem, że to tylko kwestia czasu, a wkrótce powita on ich jako małżonek przywódczyni.

„Nienawidzę go”, pomyślała Fiona, gdy machała na pożegnanie ostatnim odjeżdżającym gościom, a Euan stał tuż za nią na schodach zachowując się zbyt poufale.

- Myślę, że wszyscy dobrze się bawili - rzekł z dumą posiadacza. - Musimy znowu ich zaprosić.

Fiona poczuła, jak wzbiera w niej złość.

- To jest mój zamek - oświadczyła. - I ja zdecyduję, kogo zapraszać i kiedy.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Przekonasz się - powiedział - że McBlane'owie robią, co chcą i kiedy chcą, i bardzo trudno ich powstrzymać. To, moja droga mała kuzynko, odnosi się także do mnie.

- Więc spotka cię rozczarowanie - odparła odchodząc Fiona.

- Czy pojedziesz ze mną na przejażdżkę? - zapytał Euan podążając za nią. - Chciałbym zabrać cię tam, gdzie jeszcze nie zdążyłaś dotrzeć, zaszczycałaś bowiem jako pierwszego dziedzica McCowana.

„Więc on już wszystko wie”, pomyślała, widząc, jak bardzo jest rozdrażniony.

- Mam zamiar odwiedzić kolejno wszystkich naszych sąsiadów - powiedziała, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie - aby upewnić się, że położymy kres waśniom między rodami. Poza tym, kuzynie Euanie, zamierzam zakomunikować wszem i wobec, że każdy akt agresji wobec członków innego klanu będzie surowo ukarany.

- A w jakiż to sposób masz zamiar wymierzać kary? - zapytał Euan, a gdy Fiona nie odpowiadała, dodał: - Muszę cię poinformować, że lochy w tym zamku od jakiegoś czasu służą tylko jako piwnice i składy i już nie nadają się do trzymania więźniów. Ale mam u siebie w Mallic jeden loch, z którego pozwoliłbym ci skorzystać w razie potrzeby. Byłby skutecznym postrachem wszystkich niedoszłych przestępców.

Kuzyn w sposób wyraźny kpił z jej władzy. Po dłuższej chwili Fiona rzekła:

- To, co powiedziałam, nie jest czczą pogrózką, kuzynie. Zamierzam zwołać radę starszych, aby pomogli mi zdecydować, co zrobić z tymi, którzy popełniają wykroczenia

wbrew moim poleceniom. Szczególnie surowo rozprawimy się z ludźmi podżegającymi do czynów o charakterze prowokacji.

Euan odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- To bardzo dramatyczne, moja śliczna kuzynko, i oczywiście, chwalebne. Ale nie należy dzielić skóry na niedźwiedziu.

Doszli już do szczytu schodów i kuzyn oddalił się, niemal wyzywająco powiewając kiltem.

„Brzydzę się nim”, pomyślała Fiona. Wiedziała, że ani na chwilę nie udało się jej zbić Euana z tropu. Bez wątpienia już planował nową niegodziwość, za którą potem nikogo nie będzie można obarczyć odpowiedzialnością. Była tak zaniepokojona oczywistymi intencjami Euana, że wysłała służącego do wioski, aby poprosił Torbota McBlane'a o przybycie.

Przyjechał dopiero po południowej herbacie, gdy zaczynała już się zastanawiać, czy wiadomość w ogóle do niego dotarła. Jak tylko się pojawił, zabrała go szybko do biblioteki, ponieważ generał z żoną siedzieli w komnacie przywódcy. Mimo że Euan nie dawał znaku życia, doskonale wiedziała, że nie opuścił zamku i może w każdej chwili wyrosnąć jak spod ziemi.

Przykro mi, iż nie mogłem przybyć wcześniej, my ludy przeprosił Torbot McBlane. - Ale nie otrzymałem pani wiadomości, ponieważ dopiero przed półgodziną wróciłem do domu.

To bardzo miło, że pan mimo wszystko przyjechał - powiedziała.

Usiedli w dwóch wygodnych fotelach i Fiona opowiedziała, jak razem z kuzynem Jamie pojechali rankiem w odwiedziny do zamku McCowanów. Potem zakomunikowała, że zamierza udać się do przywódców klanów sąsiadujących z ich posiadłością, jak tylko dowie się,

czy mieszkają obecnie w swych rezydencjach. Powiedziała mu i to, co usłyszała od dziedzica McCowana, nie przemilczawszy faktu, że młody człowiek w kilcie McBlane'ów próbował ukraść nowo narodzone jagnięta. Z wyrazu twarzy Torbota wyczytała, że doskonale wie, kto jest prowodyrem takich występków.

- Chcę, aby pan i pozostali starsi zdecydowali, jaka kara powinna być wymierzana każdemu członkowi klanu McBlane'ów, który znowu popełni takie wykroczenie - zażądała. - A żeby wiedzieli, iż znajdują się pod obserwacją, poproszę każdego, kto usłyszy o niecnym sprawkach, o wyjawienie mi wszystkiego.

Zapadła cisza, którą po chwili przerwał Torbot:

- Obawiam się, że wielu z nich nie będzie chciało udzielić pani informacji.

- Co też pan mówi? - zaprotestowała Fiona gwałtownie. - Czyżby mój kuzyn Euan miał taką władzę nad ludźmi, że nie ośmielią się mu sprzeciwić? Torbot McBlane ponuro skinął głową.

- To prawda, w przeszłości bowiem, ilekroć posprzeczał się z jakimś członkiem klanu albo poczuł się przez kogoś znieważony, zawsze na tym dotkliwie cierpiała nie tylko dana osoba, ale także jej rodzina.

- Nie mogę wprost w to uwierzyć! - wykrzyknęła. - Z całą pewnością pan i reszta starszych możecie jakoś temu przeciwdziałać?!

- Jeżeli człowiek zostanie zastrzelony podczas samotnej przechadzki po wrzosowiskach albo kobieta po powrocie do domu widzi wybite wszystkie szyby w oknach albo spalone poszycie dachu, trudno jest wskazać palcem winowajcę.

- Ale trzeba temu położyć kres, to musi się skończyć! - nalegała.

- Już nieraz próbowaliśmy to zrobić - odparł Tarbot - i z pani pomocą, milady, dołożymy więcej starań, ale musi pani na siebie uważać.

- To znaczy, że moje życie jest w niebezpieczeństwie? Wiedziała, że musiał starannie przemyśleć swoją odpowiedź.

- Wszystko jest możliwe. Kiedyś pewien rolnik złapał jednego z członków bandy i pobił go za rozproszenie stada, a także postarał się, aby młodzieniec stanął przed magistratem, ale zanim doszło do procesu, ów rolnik utopił się w jeziorze, nie opodal miejsca, gdzie mieszkał. Łowił ryby z dala brzegu i nagle łódka zaczęła przeciekać, a on nie umiał pływać.

Fiona wstrzymała oddech.

- Są sposoby - tłumaczył Torbot - aby wywiercić dziurę w dnie łodzi rybackiej i napełnić ją cukrem, który z wolna się rozpuszcza. Po jakimś czasie łódka wypełnia się wodą i tonie.

- To jest po prostu zbrodnia! - wykrzyknęła Fiona.

- Teraz nie wolno pani tracić panowania nad sobą, milady - upomniał ją. - My, starszyzna, będziemy walczyć w pani imieniu, aby raz na zawsze położyć kres takim praktykom.

- Nie możemy ich tolerować.

- Zgadzam się w zupełności - odparł Torbot. Jednak wiedziała, że jej rozmówca czuje się równie bezsilny, jak i ona. Euan był przebiegły, szatańsko sprytny. Mało zaludnione ogromne przestrzenie kraju sprzyjały jego zamysłom. Może tu dojść do zbrodni i nikt nie usłyszy krzyku ofiar.

Gdy Fiona poszła na górę przebrać się do obiadu, znalazła tam Jeanne. Ona także wiedziała już o porannych odwiedzinach w zamku McCowanów.

- Nie mogłam dać wiary, że pani tam pojechała, milady rzekła zaaferowana. - Nam od małego mówili, żeby się nie zadawać z McCowanami. Żałowaliśmy czasami, bo wielu tam między nimi było przystojnych kawalerów, a tu w Strathu ich brakuje.

- A dlaczego? - zapytała Fiona.

- Niektórzy zaciągnęli się do Górskich Regimentów, innym trudno było znaleźć zajęcie, więc wynieśli się do Edynburga, a teraz ślą rodzicom pieniądze.

- A więc dziewczęta chciałyby poznać McCowanów? Mam nadzieję, że w przyszłości będzie to możliwe,

- Oj, nie, dopóki jest tu panicz Euan... - zaprotestowała Jeanne i szybko zakryła dłonią usta.

- Nie powinnam była tego mówić, milady - szepnęła przestraszona. - Proszę, niech pani puści to w niepamięć.

Mówiąc to rozejrzała się nerwowo dokoła. Chociaż znajdowały się w sypialni Fiony, ktoś mógł przecież podsłuchiwać i donieść, co się mówi o Euanie McBlane'ie, który zdawał się skupiać w ręku władzę nad wszystkimi mieszkańcami okolicy.

„To musi się skończyć”, powiedziała sobie Fiona. Jednak gdy szła na kolację, czuła się niepewnie, niemal drżała ze strachu. Euan, błyszczący w wieczorowym stroju z koronkowym żabotem pod szyją, na wszelkie sposoby roztaczał swój czar. Było ich tylko czworo w przestronnej jadalni. Podawało trzech służących ubranych w kilty, a Euan bawił całe towarzystwo anegdotkami z życia rodu McBlane'ów. Podano wyśmienite potrawy i przednie wino, więc była pewna, że generał i jego żona dobrze się bawią. Wreszcie, gdy kolacja dobiegała końca, wszedł kobziarz, aby zagrać kilka starych znanych wszystkim melodii. Zrazu chodził dookoła stołu, a w końcu zatrzymał się u boku Fiony, która poczęstowała go małą złotą czarką whisky, postawioną przy jej nakryciu. Wygłosił toast po galijsku, a ona podziękowała w tym samym języku.

Gdy wychodził, Fiona dostrzegła zawiść i wrogość na twarzy Euana, spowodowane faktem, że to nie on jest tu pierwszą osobą.

On nienawidzi mnie tak samo, jak ja nienawidzę jego,
powiedziała sobie i poczuła, jak dreszcz przebiega przez jej
całe ciało.

ROZDZIAŁ 6

I o obiedzie generał i jego żona gawędzili z Fioną, gdy tymczasem Euan zniknął i dziewczyna zachodziła w głowę, co też może robić. Wrócił w tej samej chwili, kiedy lady McBlane podniosła się i rzekła:

- Myślę, że Robert powinien już udać się na spoczynek, Mieliliśmy raczej meczący dzień, a jutro wczesnym rankiem mój mąż chce wyruszyć na połów łososia.

- Doskonały pomysł - powiedziała Fiona. - Mam nadzieję, kuzynie Robercie, że pozwolisz, bym ci towarzyszyła.

- Oczywiście - odparł generał. - Ale pamiętaj, jeśli nawet umiałaś łowić jako dziecko, mogłaś wszystko zapomnieć przez te lata.

- Będąc małą dziewczynką chodziłam z wędką na węgorze, Na pewno przypomnę sobie, jeżeli mi pokażesz, jak się to robi.

Lady McBlane zebrała swoje przybory do haftowania i powiedziała:

- Cóż, ja na pewno nie pójdę z tobą, Robercie, dla mnie bowiem nie może być nic nudniejszego od przypatrywania się, jak ktoś łowi ryby.

Generał roześmiał się.

- To nie są słowa godne szkockiej lass (Lass - dziewczyna (dialekt)). Nie powinnaś dawać złego przykładu Fionie.

- Myślę, że to Fiona będzie nam wszystkim służyć przykładem - odpowiedziała lady McBlane, mówiąc to pocałowała ją i dodała: - Dobranoc, moje dziecko. Jesteśmy z ciebie bardzo dumni: doskonale dałaś sobie radę wczoraj.

Fiona uśmiechnęła się, a że chciała uniknąć pozostania sam na sam z Euanem, wyszła w ślad za generałostwem. Gdy mijiała kuzyna, ten zatrzymał ją:

- Zgaduję, kuzynko Fiono, że nie masz ochoty wyjść i popatrzeć ze mną na księżyc? To jeden z widoków, które zawsze pokazujemy naszym gościom.

- Pomyślę o tym jutro wieczorem - odparła Fiona. - W tej chwili mam trochę obolałe mięśnie po przejażdżce konnej.

Spodziewała się, że usłyszy z jego ust jeszcze jedną grubiańską albo sarkastyczną uwagę na temat wizyty w zamku McCowanów i dlatego pospieszyła za generałem i jego żoną trzymając się tuż za nimi aż do drzwi swojej sypialni. Jeanne jeszcze tam nie było, prawdopodobnie dlatego, że nie spodziewała się swej pani o tak wczesnej porze. Zamiast po nią zadzwonić, Fiona podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Pełnia księżyc nad doliną rzeczywiście wyglądała bardzo pięknie. Także za dnia przedziwne światło na wrzosowiskach było odmienne od wszystkiego, co dotychczas widziała. Teraz dolina srebrzyła się pod rozgwieżdżonym niebem i roztaczający się obraz zapierał dech w piersi. Jego piękno przepełniało ją niewysłowionym zachwytem. Długo patrzyła żałując, że nie może z nikim dzielić swoich wrażeń. Oczywiście musiała się przyznać przed samą sobą, iż tylko z Tarquilem McCowanem pragnęłaby podziwiać ten wieczór. Zastanawiała się, czy on też wygląda teraz przez okno i tęskni do niej. Czowała, jak jej myśli lecą na skrzydłach poprzez wrzosowiska, i była pewna, że Tarquil chwyta je w powietrzu i rozumie. Jednocześnie z rozpaczą zdawała sobie sprawę, że Tarquil nigdy nie wyzna jej miłości. Duma nie pozwoliłaby mu narażać się na zarzut, że jest łowcą posagów.

Właśnie wtedy zrozumiała całą prawdę. Oto pokochała człowieka, którego widziała zaledwie dwa razy w życiu. To było uczucie, jakiego zawsze pragnęła doznać, ale piętrzyły się przed nią przeszkody daleko trudniejsze do pokonania, niż te, które stawały przed jej matką. Nie lubiła się do tego przyznawać, ale w głębi duszy podejrzewała, że miłość, którą

Lottie darzyła mężczyzn przewijających się przez jej życie, była bardzo powierzchowna. Oczywiście matka bywała przygnębiona, gdy kochanek odchodził, gorzko płakała po wyjeździe Lionela Arkwrighta do Anglii, ale życie było dla niej niczym pieniący się szampan. Jak długo mogła się śmiać i nie brakło ludzi, którzy ją podziwiali i obsypywali komplementami, czuła się szczęśliwa, ale nie tego pragnęła Fiona. Ona nie tylko oczekiwała, by mężczyzna ją kochał. Chciała dzielić życie z człowiekiem, z którym mogłaby rozmawiać, na którym mogłaby polegać i który by ją ochraniał i służył radą. Miała pewność, że przenikające ją fluidy, jakie czuła już przy pierwszym spotkaniu z Tarquilem, świadczyły o prawdziwej miłości płynącej wprost z jego serca i znajdującej odpowiedź w jej sercu. Gdy rozmawiali i kiedy przyrzekał swoją pomoc, jego oczy nie wyrażały tylko pragnienia zdobycia pięknej kobiety. Było w nich coś głębszego, szczerego i doniosłego.

- Kochani go - szepnęła do poświaty księżycowej i zapragnęła, by Tarquil wypowiadał takie same słowa.

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Jeanne.

- Dlaczego pani na mnie nie zadzwoniła, milady? Nie domyśliłabym się, że pani chce się położyć, gdybym nie dostrzegła, że zgaszono świece w komnacie przywódcy.

- Jestem bardzo zmęczona, Jeanne - powiedziała Fiona - ale jeszcze podziwiałam piękny księżyc.

- Dla nas piękny, milady - zauważyła rezolutnie Jeanne - ale przy pełni dzieją się dziwne często przerażające rzeczy.

Fiona milczała. Wiedziała, że Jeanne próbuje jej wytłumaczyć, że to przy świetle księżycy członkowie bandy Euana znajdują miejsca, gdzie owce kładą się spać i gdzie przychodzą na świat jagnięta, a także docierają do stad niewidocznych w bezksiężycową noc. Fiona próbowała słuchać, ale myślami była gdzie indziej. Jeanne podeszła, aby

jej pomóc zdjąć suknię. Właśnie rozpiniała pierwszy guzik, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Fiona odwróciła głowę, a Jeanne poszła otworzyć. Uszu Fiony dobiegły odgłosy rozmowy pokojówki z jakimś mężczyzną. Po chwili Jeanne wróciła, aby zakomunikować:

- Ktoś właśnie przyjechał i prosi o spotkanie z panią, milady. Czy mam powiedzieć, że pani jest bardzo zmęczona?

- Kto to jest? - spytała.

Jakiś człowiek przywiózł powozem swoją matkę. Mówi, że staruszka jest bardzo chora i pragnie z panią pomówić.

Fiona zawahała się, ale przypomniała sobie o powinnościach przywódcy klanu. Bądź co bądź powiedziała swym ludziom, aby do niej przychodzili zawsze, gdy potrzebują pomocy.

- Musze zejść na dół, Jeanne. Jeanne wzięła piękny wieczorowy szal, który Fiona kupiła w Paryżu z myślą o zimie, i zarzuciła go swej pani na ramiona.

- Jeśli schodzi pani na dziedziniec, milady - rzekła lepiej wziąć szal, bo w nocy wiatr jest bardzo przenikliwy.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo - odparła Fiona

Wyszła z hallu i zobaczyła, że zamiast starszego służącego, zwanego Dougallem, czeka na nią jeden z lokajów, którego uważała za mało rozgarniętego.

- Kto przyjechał się ze mną zobaczyć, Andrew? - zapytała.

- Ah dinna ken, maam (Nie znam ich, proszę pani (dialekt).) - zająknął się. Szybko przeszła przez hall i zbiegła po schodach. Światła były pogaszone, oprócz jednej tylko lampy, której słaby płomień napełniał hall grą rozmaitych cieni. Drzwi stały otworem. Na zewnątrz ujrzała młodego mężczyznę z włosami w nieładzie i w podartym brudnym kilcie, za nim majaczył kształt powozu.

- Chciałeś się ze mną widzieć? - spytała. Wykonał jakiś niezręczny ukłon i odparł:

- To moja matka, madam. Bardzo z nią źle, a chce z panią pomówić przed śmiercią.

- Jeżeli jest chora - rzekła Fiona surowo - nie powinna wyjeżdżać z domu o tak późnej porze.

Zeszła po schodach, a on podążył w ślad za nią. Otworzył drzwiczki powozu, a gdy zajrzała do ciemnego wnętrza, została brutalnie wepchnięta do środka. Drzwi się zamknęły i konie ruszyły z kopyta.

Przez chwilę Fiona nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Gdy próbowała wstać z podłogi, zarzucono jej na głowę pled. Została wciągnięta na siedzenie przez jakieś męskie ramiona. Starła się stawiać opór, lecz poczuła, jak ktoś krępuje ją liną w taki sposób, że ramiona ściśle przylegają do tułowia. Nie mogła więc oswobodzić głowy. Potem wciśnięto ją w kąt tylnego siedzenia.

Przerażona zastanawiała się, kim może być mężczyzna siedzący obok. Serce waliło jak oszalałe w piersi. Została więc uprowadzona ze swego zamku. Nieważne, kim byli porywacze. Działali na pewno na zlecenie Euana, tylko on mógł przedsięwziąć coś podobnego. Chociaż to nie on jechał teraz powozem, cała akcja musiała być zorganizowana przez tego niegodziwca.

Konie galopowały z zawrotną szybkością. Powóz kołysał się z boku na bok i podskakiwał na wybojach. Fiona zorientowała się, że jadą na północ, a wiedziała, że Mallic, zamek Euana, znajduje się około trzech mil od Strathblane. Słyszała, jak podczas pogawędki przy śniadaniu generał wspomniał, że Euan przebył najkrótszą drogę ze wszystkich przybyłych gości.

Ponieważ pled przykrywający jej twarz był z grubej wełny, na nic by się zdały jej krzyki. Wstrząsy miały ją na

wszystkie strony. Mając związane ramiona, nie mogła się podeprzeć i co jakiś czas uderzała o ramię mężczyzny siedzącego obok. Czuła się upokorzona takim traktowaniem. Z rozpaczą i przerażeniem myślała o zamiarach Euana co do jej osoby. Jeżeli zostanie gdzieś ukryta, nikt nie będzie w stanie przyjść jej z pomocą.

Zdjęta wciąż rosnącym strachem, zaczęła się modlić nie tylko do Boga, ale także do Tarquila.

- Ocal mnie! Ocal mnie! - łkała. - Ty przewidywałeś, że on się może do tego posunąć. Jak mogę sprawić, byś pojął, jak bardzo cię pragnę?

Teraz wiedziała już, że kocha Tarquila jeszcze bardziej, niż sądziła, kiedy wpatrywała się wieczorem w księżyc. Kochała go, ponieważ był silny, a zarazem delikatny i troszczył się o swoich poddanych. Posiadał wszystkie cechy, jakie chciała znaleźć u mężczyzny. Pod wpływem szczególnego życia, które wiodła ze swoją matką, Fiona nabyła umiejętności wydawania bezbłędnych sądów o mężczyznach. Gdy tylko jakiś zbliżał się do Lottie, już zgadywała, jakiego pokroju jest to człowiek. Wiedziała, co powie, jak będzie się odnosił do matki, i nigdy się nie myliła. Teraz miała pewność, że Tarquil jest idealny pod każdym względem. Nie wyglądał jak mężczyzna, który szuka jedynie rozrywki, jak ci wszyscy Anglicy, Francuzi, obywatele Południowej Afryki czy też innych krajów. Oni dbali o matkę tylko wtedy, kiedy ich bawiła. Z chwilą gdy podniecenie i nowość bladły, znikali i najczęściej zapominali o niej. Będąc w Paryżu Fiona przysięgała sobie, że nigdy nie będzie wieść podobnego życia. Nigdy też nie poślubi nikogo, kto traktowałby ją w taki sposób. Uważała, że prawdziwe uczucie pogłębia się wraz z przeżyтыми wspólnie latami, a nie słabnie. Często myślała, że pragnie czegoś niemożliwego. Wszyscy mężczyźni wydawali jej się powierzchowni i jeśli tylko

znajdowali w towarzystwie kobiet rozrywkę, obojętne im było, czy je ranią, kiedy mija pierwsza fascynacja. Tarquil zdawał się inny. Pamiętała, jak prosił, aby mu zaufała, i rzeczywiście pokładała w nim nadzieję. Tylko on mógł ją teraz ocalić.

Podróż musiała trwać trochę ponad pół godziny, ale Fionie czas ten dłużył się w nieskończoność. Już myślała, że się udusi pod grubym pledem, gdy konie wreszcie się zatrzymały. Teraz jej serce znów zaczęło bić jak oszalałe. Paraliżowało ją przerażenie. Miała ochotę krzyczeć tak długo, aż ktoś przybędzie na pomoc.

Usłyszała, jak drzwi powozu otwierają się. Jeden z mężczyzn uniósł ją i podał drugiemu stojącemu na zewnątrz. Teraz była prawdopodobnie niesiona po zwirowanej ścieżce, słyszała bowiem charakterystyczny chrzęst. Po chwili zabrzmiało władcze polecenie, był to z całą pewnością głos Euana:

- Zanieście ją na wieżę!

Wkrótce wspinali się po stopniach w górę, przeszli korytarzem i znowu znaleźli się na schodach, tym razem drobniejszych i chyba dosyć wąskich, ponieważ porywacz niósł ją w bardziej pionowej pozycji, żeby głowa albo kolana nie zawadzały o ścianę.

Prędzej, niż się spodziewała, stanęła na podłodze. Rozwiązano linę, która tak ją krępowała, że nie mogła poruszyć rękami. Zdjęto jej pled z głowy i przez chwilę stała całkiem oślepią. Usłyszała, jak zamykają się drzwi. Podniosła rękę, aby odgarnąć włosy z czoła, i ujrzała przypatrującego się jej kuzyna Euana, który stał plecami do wygaszonego kominka. Teraz zobaczyła, że znajduje się w małym okrągłym pokoiku. Jedyne umeblowanie stanowiła dębowa prycza, na której siedziała, krzesło pod ścianą i stół, a

na nim miska i dzbanek. Z ponadludzkim wysiłkiem Fiona dobyte głosu.

- Jak śmiesz... przywozić mnie tutaj w taki haniebny sposób?

Pragnęła powiedzieć to gniewnie, ale jej słowa tłumione strachem i wycieńczeniem zabrzmiały słabo i bezradnie.

- Przywiozłem cię tutaj - odparł Euan - ponieważ nie mam zamiaru czekać stojąc z boku, podczas gdy ty zabawiasz się z naszymi odwiecznymi wrogami i myślisz, że będziesz lepszym przywódcą niż ja.

Fiona chciała zerwać się na równe nogi i zaprotestować, ale całkiem opadła z sił. Zdołała tylko podnieść dumnie głowę i zapytać z pogardą:

- Więc czy... zamierzasz mnie zabić?

- Myślałem o tym - przyznał Euan - ale ponieważ potrzebuję twoich pieniędzy, a jestem pewien, że jakiś głupi dyrektor banku albo może Torbot McBlane przekonali cię, abyś spisała testament, mam lepszy pomysł.

- Sądzę, że z samej ciekawości wypada mi zapytać, jaki - rzekła Fiona.

- Właśnie miałem zamiar ci to wyjawić - odparł Euan. - Zamierzam się z tobą ożenić, ale przekonałem się, że będziesz robić trudności. Mógłbym je z czasem bez trudu pokonać, ale spieszę się.

- I jaka jest przyczyna tego pośpiechu?

- Całkiem prosta, moja droga kuzynko - rzekł. - Tonę w długach. Poinformowałem moich wierzycieli, że wkrótce będę miał bogatą żonę, lecz żądają materialnych dowodów mojej wypłacalności.

- I spotka ich zawód! - oświadczyła Fiona. - Jako że nie mam zamiaru wychodzić za ciebie.

- Dałem ci okazję przyjęcia moich oświadczeń, ale nie skorzystałaś z niej. Teraz nie masz wyboru.,

- Czy naprawdę sądziłeś, że możesz mnie porwać w taki brutalny sposób i nikt nie będzie dochodził, co się ze mną stało? - zapytała.

- Oczywiście, że będą cię szukać - zgodził się. - Wiem jednak, że rano, po spędzeniu nocy w moich lochach pełnych szczurów, na pewno zmienisz zdanie.

Fiona za nic w świecie nie chciała dać po sobie poznać, że się boi, ale na te słowa zadrżała. Szczury zawsze ją przerażały. Kiedyś, gdy z matką mieszkały w domu tak nędznym, że w szparach gnieździły się te gryzonie, spędzała bezsenne noce, bojąc się, że wejdą do łóżka.

Euan, jakby odgadł jej myśli, roześmiał się krótko i powiedział:

- Przynajmniej oszczędziłem ci tej tortury, a także porzuciłem jeszcze jeden pomysł, który przyszedł mi do głowy. - Milczała, a on ciągnął: - Nie chcesz wiedzieć jaki? Powiem ci. Pomyślałem, że gdybym posiadał cię siłą i miałabyś dziecko, byłabyś zmuszona poślubić jego ojca.

Fiona wydała okrzyk przerażenia, który zdawał się odbijać echem od ścian.

- To niegodziwe i odrażające! - zawołała. - Pewnego dnia zapłacisz za wszystkie swoje zbrodnie.

Euan roześmiał się nieprzyjemnie.

- Najpierw będą musieli mnie złapać na gorącym uczynku - powiedział - a to, moja mała kuzynko z Paryża, nie będzie takie proste. Nawet jeśli dowiesz się o mnie więcej, niż już wiesz, musisz pamiętać, że żona nie może świadczyć w sądzie przeciwko mężowi.

- Nie wyjdę za ciebie! Wolałabym umrzeć! - wykrzyknęła Fiona.

- Jesteś w błędzie, zostaniesz moją żoną i razem wydamy twoje pieniądze na własne rozrywki, a nie na wspomaganie

zgrai obdartych Szkotów, którzy powinni zostać zesłani do Kanady tak jak ich poprzednicy.

Fiona zatrzęsała się z oburzenia na te słowa.

- Jak możesz tak mówić? Jesteś McBlane'em, a każdy McBlane zawsze jest dumny ze swojego rodu i swej ojczyzny.

- A z czego to mamy być dumni? - zapytał drwiąco. - Wrzosowiska, grunty przynoszące znikome plony, owce warte o połowę mniej niż angielskie i bydło tak cherlawe, że wzbudza ogólne współczucie na targu! - Jego głos rozbrzmiewał gromko w całym pomieszczeniu. - Pragnę atrakcji Londynu i uciech Paryża, nie muszę chyba ci tłumaczyć. Chcę podróżować jak dżentelmen w komforcie i zbytku, dokąd tylko sobie zażyczę.

Teraz w jego słowach zabrzmiała nutka dumy i pochylił się ku niej, co przyprawiło ją o niemiły dreszcz.

- Tylko ty, śliczna Fiono - ciągnął - możesz zapewnić mi życie, którego pragnę. Dlatego tak zależy mi na tobie. Nie zabiję cię więc ani nie będę torturować.

- Co chcesz zrobić? - zapytała Fiona głosem ledwie mocniejszym od szeptu.

- Nie zamierzam zrobić nic nieprzyjemnego. Potrzymam cię tylko u siebie - odparł Euan. - Nie ma stąd ucieczki, a kiedy rano zauważą, że cię nie ma, wszyscy w Strathblane dowiedzą się, gdzie spędziłaś noc.

Zauważył, że Fiona nie zrozumiała aluzji, więc wyjaśnił ironicznie:

- Naprawdę nikt nie będzie zaskoczony. Pomyślą po prostu, że idziesz w ślady swojej matki, która była zwykłą ladacznicą, biegła za każdym mężczyzną, który jej płacił.

- Jak śmiesz mówić takie podłe i nieprawdziwe rzeczy! - próbowała protestować Fiona, ale Euan kontynuował, jakby nie słysząc jej słów.

- Uwierzą. Dopilnuję, aby uwierzyli, że nie potrafiłaś zaczekać do ślubu, aby nacieszyć się moimi pocałunkami i połączyć nasze ciała. Dlatego też, moja czarująca kuzynko, będziesz niewymownie wdzięczna, kiedy zaproponuję ci małżeństwo, jako że jest nieprawdopodobne, by jakiś inny mężczyzna zechciał to uczynić w wyżej opisanych okolicznościach.

Wtedy Fiona wstała i podeszła do niego.

- Czy naprawdę dajesz wiarę, że wyszłabym za ciebie w takiej sytuacji, albo że ktoś by w to wszystko uwierzył?

- Oczywiście - odparł Euan. - Zbudź się i spójrz na wszystko trzeźwo, Fiono! Jesteś naznaczona piętnem grzechów swojej matki. Powinnaś przyjąć do wiadomości, że żaden dżentelmen nie zechce poślubić córki kobiety o takiej reputacji - zachichotał szatańsko. - Wyobraź sobie miny tego świątobliwego Torbota i całej reszty, kiedy jutro dowiedzą się, że ich młoda i rzekomo niewinna przywódczyni baraszkowała ze mną przez całą noc w małżeńskim łóżu bez złotej obrączki na palcu?

- Wiedząc o popełnionych przez ciebie aktach przemocy - zauważyła Fiona - uwierzą, gdy powiem im prawdę.

- Jak widzę, że znasz członków naszego klanu tak dobrze jak ja - stwierdził Euan. - Możesz obstawać przy tym, że byłaś tu trzymana jako więzień, ale jeśli jestem taki niegodziwy, za jakiego mnie uważają, czy to możliwe, abym mógł zostawić ich ulubienicę nietkniętą i czystą.

Z oczami utkwionymi w twarzy Fiony powiedział: Szkoci nigdy nie zapominają - Imię twojej matki wciąż wypowiedane jest szeptem, a za jej duszę po dziś dzień wznosi się modły w kościele.

Zaśmiał się szatańsko i mówił dalej:

- Zostaniesz wrzucona do tego samego worka. Będziesz przeklęta w oczach tych, którzy potrafią wyrzec MC własnych

dzieci, jeżeli złamią jedno z dziesięciorga przykazań, i którzy są bardziej świętoszkowaci i pobożni niż jakikolwiek lud na ziemi.

Euan rozłożył ręce i zakończył:

- Boże, chroń mnie przed tą zgrają! Opuścimy Szkocję i zabawimy się w dostatku, a kiedy wrócimy, ja zajmę stanowisko przywódcy.

Przerwał, potem powiedział w rozmarzeniu:

Zamek stanie się miejscem rozrywek. W jesieni będziemy organizować przyjęcia i polowania. A przez resztę roku dzięki twojemu majątkowi świat będzie stał dla nas otworem.

Jego głos odbijał się echem w małym pokoiku. Fiona wcisnęła palce, aż zbieleły jej dłonie. Potem powiedziała powoli i dobitnie:

- Cokolwiek się wydarzy, nie poślubię cię.

- Czy wolałabyś, żebym zabrał cię teraz na dół i zamknął w lochach? - zapytał. - Myślę, że kiedy szczury już zjedzą ci palce i może zaczną się wspinać po sukni na twoje nagie plecy, zaczniesz błagać, abym cię uwolnił.

Mimo woli zadrzała.

- Zostaniesz jednak tutaj, jak już postanowiłem - oświadczył. - Z tej komnaty nie ma ucieczki. Rano wypuszczę cię i aby ocalić twój i oczywiście własny honor, przysięgnę w obecności mojego zarządcy i starszego służącego, że jesteśmy mężem i żoną.

Zaśmiał się.

- To się nazywa małżeństwo przez umowę.

Starsi bez wątpienia będą zaszokowani, że nie umiałaś czekać, aby zaspokoić swe żądze, ale niebawem odbędzie się ceremonia zaślubin w kościele.

- Nigdy... - wymamrotała Fiona.

- Członkowie klanu nacieszą się jeszcze jednym pieczonym wołem i upiją do nieprzytomności whisky, na którą

cię stać jak nikogo tutaj. Potem wyjedziemy w podróż poślubną na południe.

- Jeżeli mnie dotkniesz, zabiję się! - wykrzyknęła desperacko i spojrzała w kierunku okna.

Euan przyglądał się jej spod półprzymkniętych powiek. Wiedziała, że waży w myślach, czy osiąść swą ofiarę siłą, czy nie. Prawdopodobnie doszedł jednak do wniosku, iż widok Fiony roztrzęsionej i sponiewieranej może wzbudzić ogólną litość, a nie potępienie. Rozważał każde posunięcie z zimną krwią, jakby rozwiązywał zadanie matematyczne. Gdy lekliwie zwróciła twarz w jego kierunku, rzekł:

- Pewnego dnia zaczniesz błagać o moje względy, a jeśli ciągle będziesz mi niechętna, zdobywanie cię dostarczy mi świetnej rozrywki.

- Brzydę się tobą! - krzyknęła.

Przez chwilę myślała, że kuzyn rzuci się na nią, i z przerażeniem próbowała przewidzieć, jak długo zdoła się bronić. Na szczęście z ulgą zobaczyła, że Euan idzie w stronę drzwi.

- Możesz czuć się bezpieczna, wiedząc, że przynajmniej dzisiejszej nocy nie tknę cię. Potem oczywiście wypełnię obowiązki męża ku swojej i, mam nadzieję, twojej satysfakcji. Ale tymczasem możesz spać spokojnie - sama.

Otworzył drzwi i dorzucił:

- Dobranoc, kuzynko Fiono! Kiedy dobrze się zastanowisz, dojdiesz do wniosku, że leży w twoim dobrze pojętym interesie pogodzić się z tym, co tutaj usłyszałaś. Zamierzam zrobić z ciebie miłą i potulną żonę, żeby nie było powodów do kolejnych drastycznych rozwiązań. A jeżeli takowe powody zaistnieją, zapewniam cię, że nie zawaham się wymóc na tobie posłuszeństwo za pomocą chłosty.

Wyszedł, zamknął drzwi i rozległ się dźwięk przekręcanego w zamku klucza i zakładanej sztaby. Potem już

tylko dały się słyszeć oddalające się kroki na kamiennych schodach. Została sama. Czuła się całkowicie pokonana. Osunęła się na podłogę i ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

Choć każda cząstka jej ciała buntowała się przeciw zamiarom Euana, Fiona wiedziała, że wszystko zostało szczegółowo i skrupulatnie zaplanowane w szatańskim wypaczonym umyśle jej kuzyna. Z całą pewnością nikt nie da wiary żadnym wyjaśnieniom. Fakt, że spędziła z nim noc, ściągnie na nią potępienie całego klanu. Jakże była naiwna nie podejrzewając, że wraz z powrotem do Szkocji może spaść na nią ciężar reputacji matki. Lottie przecież nie tylko uciekła z człowiekiem, którego gościł jej teść, przywódca klanu. Plotki o jej podbojach w Paryżu na pewno docierały do Strathblane, może nawet za sprawą samego Euana. Wiedziała od innych krewnych, że jej kuzyn spędził dużo czasu we Francji. Nie odznaczał się niczym szczególnym: nie był sportsmenem ani entuzjastą polowań, jak jej ojciec. A teraz przekonała się, że nie jest ani przywiązany, ani lojalny w stosunku do swej ojczyzny, Szkocji.

- To człowiek całkowicie godny pogardy - szepnęła.

Przerażała ją myśl, że zostanie wyklęta przez klan, jeżeli nie poślubi Euana. Choć nigdy nie słyszała o takich przypadkach, wydało jej się oczywiste, że członkowie klanu mogą odmówić posłuszeństwa komuś, kto nie wyda im się godny zaufania. Tym bardziej że Fiona była kobietą i z powodzeniem któryś z młodych mężczyzn, na przykład Jamie, mógłby objąć stanowisko przywódcy.

Gorączkowo zastanawiała się, co ma robić. Mogła tylko być wdzięczna Bogu, że Euan zostawił ją na razie w spokoju, ale wiedziała, że jutro sprawy przybiorą inny obrót. Kiedy będzie zmuszona do uznania Euana swoim mężem, ten na pewno zniewoli ją i uczyni wszystko, aby dostać w swoje ręce

pieniądze. Zgodnie z prawem jej majątek przeszedłby w posiadanie męża, ale musiałyby podpisać odpowiednie dokumenty, ponieważ testament Jana Maskilla został uwierzytelniony w Paryżu.

Myśl o tym wszystkim przeraziła Fionę tak bardzo, że wstała z podłogi i zaczęła chodzić nerwowo po pokoju. Mimo że była drobnej postury, czuła, jak deski skrzypią pod jej stopami. Wszystko pokrywała warstwa kurzu, prawdopodobnie nie sprzątano tu od lat. Pośłanie składało się z zapadniętego brudnego materaca i dwóch cienkich derek rzuconych na zbitą z desek pryczę. Zupełnie bez związku z sytuacją przyszło jej do głowy, że została zrobiona z drewna sosen, rosnących w Strath. Całe umeblowanie zamku musiano wykonać z tutejszego surowca. Na pewno przodkowie Euana, mając na względzie dobro członków klanu, zatrudniali ich wszędzie, gdziekolwiek to było możliwe. Tymczasem dla ich wyrodnego potomka liczą się tylko rozrywki, które można znaleźć w Londynie i Paryżu. Euan był podły i niegodziwy. Fiona żywiła przekonanie, że kuzyn ma na sumieniu różne ciemne sprawy, o jakich nawet wołała nic myśleć.

- Jak mogłabym żyć z takim człowiekiem? - zapytała na głos.

Sama myśl o takiej możliwości napawała ją takim przerażeniem, że Fiona podeszła do okna i otworzyła je, aby sprawdzić, czy jakimś cudem nie mogłaby tamtędy uciec. Przekonała się jednak, iż zamek stoi na samej krawędzi klifu. Przez stulecia morze podmywało skały. Gdy wyjrzała, zobaczyła daleko w dole toń morza. Wysokie fale rozbijały się na ostrych skałach. Wieża była prawdopodobnie najstarszą częścią zamku, a jego pozostałe pomieszczenia, które, jak mgliście pamiętała z rozmowy z kimś, zostały odnowione jakieś pięćdziesiąt lat temu, znajdowały się w głębi lądu. Tam jednak nie mogła się przedostać. Patrzyła w gwiazdy i

zapytywała siebie, czy starczy jej odwagi, aby rzucić się do morza. Zginęłaby na miejscu. Przez chwilę pomyślała, że to jest jedyne wyjście z sytuacji. Ponieważ jednak morze wyglądało w świetle księżyca jeszcze zimniej, a skały zdawały się ostrzejsze i bardziej niebezpieczne niż za dnia, jakaś tętniąca młodością cząstka duszy podpowiedziała jej, że życie jest niezwykle cennym skarbem.

Wczoraj, gdy przemawiała do klanu, czuła się taka szczęśliwa: wróciła do domu, tam gdzie jej miejsce, i przyjęto ją jak członka rodziny. Wszystko teraz przepadnie z powodu majątku, który posiada. W głębi duszy przeklinała udziały w kopalni diamentów podarowane matce przez Jana Maskilla w zamian za ulotne chwile szczęścia. Monsieur Beauvais zapowiadał, że w przyszłości ich wartość jeszcze wzrośnie, ponieważ, jak donosiły raporty, kopalnia z roku na rok przynosiła coraz większe zyski.

- Gdyby tylko mama mogła z tego skorzystać - szepnęła Fiona i zupełnie jak gdyby matka stała tuż za nią, usłyszała perlisty radosny śmiech Lottie.

„Nigdy nie mów o śmierci. Zawsze będzie jutro i świt nowego dnia” - mawiała Lottie, gdy były w kłopotach. To była cała jej filozofia. Zawsze zakładała, że za następnym rogiem czeka coś lepszego. Jednak gdy Fiona pomyślała o Euanie, czającym się do skoku, jak dzika bestia, straciła wszelką nadzieję. Była pewna, że kuzyn, raz dostawszy ją w swoje ręce razem z pieniędzmi, pozbędzie się jej tak zręcznie, że nikt go nie obwini za śmiertelny wypadek.

- Co się ze mną stanie, mamó? - zapytała jak dziecko przestraszone w ciemności i znów była prawie pewna, że słyszy śmiech Lottie.

W wieży było zimno, a całe ciało miała obolałe po drodze, jaką przebyła skrepowana sznurem. Położyła się więc na posłaniu, naciągając na siebie cienkie koce. Wiedziała, że nie

zaśnie, ale chciała przynajmniej odpocząć, tak aby rano z nowymi siłami szukać sposobu na udaremnienie szatańskiego planu Euana.

- Pomóż mi! Proszę cię, pomóż mi! - szepnęła, jeszcze raz śląc modlitwy do Tarquila McCowana.

Już samo wspomnienie o nim przyniosło poczucie bezpieczeństwa. Przypomniała sobie silny uścisk ramion Tarquila, gdy ją zdejmował z siodła, i wyraz jego oczu, kiedy ze sobą rozmawiali.

- Kocham go! Kocham go! Ale on także uwierzy Euanowi i nigdy już na mnie nie spojrzy! - zawołała w przestrzeń.

Po pewnym czasie usłyszała dziwny hałas. Przyszło jej do głowy, że to szczur przebiegł po podłodze, i z trudem stłumiła krzyk grozy. Odżyły w jej pamięci wszystkie zasłyszane historie o tym, jak te wygłodzone gryzonie potrafiły pożerać niemowlęta i gryźć dzieci albo więźniów w lochach. Gdy ponownie usłyszała hałas, usiadła na posłaniu. Księżyc nie był już tak wysoko na niebie i jego światło wlewało się strumieniem przez okna, wypełniając całe pomieszczenie. Kładąc się do łóżka Fiona nie zdmuchnęła palącej się świecy, którą z braku stołu umieszczono na krześle obok łóżka. Teraz płomień już ledwie się tlił. Jego światło nie było zresztą potrzebne, ponieważ w blasku księżyca było jasno jak za dnia. Gdy dygocąc ze strachu, śledziła biegnącego pod drewnianej podłodze szczura, doszła do wniosku, że hałas dochodzi od strony okna. Chwilę później dostrzegła dwie silnie dłonie chwytające ramę okna, które zostawiła otwarte. Gdy w ślad za nimi pojawiła się cała sylwetka, poznała, że to Tarquil. Wydała cichy okrzyk szczęścia, zerwała się z posłania i pobiegła ku niemu, a gdy już znalazł się w pokoju, rzuciła mu się na szyję.

- Przyszedłeś! Jesteś! Jak się dowiedziałeś? Czy mnie usłyszałeś? Modliłam się rozpaczliwie, ale nie miałam nadziei, że mnie tu znajdziesz.

Tarquil otoczył Fionę ramionami, a gdy podniosła na niego oczy, łzy ulgi zaczęły płynąć po jej policzkach. Wyglądała bardzo pięknie z włosami opadającymi na ramiona. Patrzył na nią tylko przez chwilę, a potem jego uścisk przybrał na sile, a wargi znalazły się na jej ustach. Wtedy dopiero uwierzyła, że Tarquil naprawdę przybył na ratunek. Radość z nagłego ocalenia została przyćmiona uniesieniem pierwszego pocałunku. Uczucie rozkoszy rosło w niej i wzbierało. Tarquil przyciągnął Fionę mocniej do siebie. Zdawało się jej, że zostali połączeni w jakiś niepojęty sposób, a ona sama nie jest już sobą, lecz częścią ukochanego mężczyzny. Dopiero gdy podniósł głowę, powiedziała bezwiednie:

- Kocham cię...

- I ja cię kocham, najdroższa - odpowiedział głosem przenikającym ją do głębi. - Ale zanim podejmiemy dalsze kroki, muszę szybko wydostać cię z stąd.

- Drzwi są zamknięte na klucz i zaryglowane - rzekła. - I on mnie na pewno nie wypuści.

W jej głosie zabrzmiała nuta czystej grozy, co sprawiło, że jeszcze mocniej ją przytulił.

- Uwolnię cię - powiedział. - Ale musisz się zdobyć na wielką odwagę. I nie wolno nam rozmawiać, ponieważ w nocy głosy niosą się daleko.

Jakby chcąc się upewnić, że Fiona nie wypowie ani słowa, złożył na jej wargach jeszcze jeden pocałunek, A gdy już przestała myśleć o wszystkim prócz rozkoszy, jakiej doznała, stanowczym gestem odsunął ją od siebie i zaczął rozwijać linę, zawiązaną w pasie. Rozejrzał się po pokoju i zobaczywszy sosnową pryczę, zawiązał linę dookoła jednej z masywnych nóg. Fiona dostrzegła, że a okna zwisa jeszcze

jedna lina. Teraz odgadła, co zamierza, i przypomniała sobie, jak przerażająco wyglądała stroma ściana schodząca aż do morza. Przez okno dojrzała łódkę kołyszącą się na falach w górę i w dół, z dala od ostrych skał przybrzeżnych. Siedział w niej jakiś człowiek. Gdy Tarquil już wykonał mocny węzeł, podszedł do Fiony.

Czy starczy ci odwagi, moja najdroższa - zapytał - aby spuścić się po linie?

Nie odpowiadając, podeszła do okna i spojrzała w dół. Morze zdawało się falować w ogromnej odległości.

- Powiesz, że jestem tchórzem, ale... chyba nie odważę się tego zrobić - szepnęła.

- A więc podejmiemy to ryzyko wspólnie.

Przyciągnął Fionę bliżej i, zdjawszy z szyi chustkę nieco dłuższą niż te, które zwykli nosić mężczyźni, opasał nią najpierw siebie, potem ją, tak, że zostali ze sobą skrepowani. Potem powiedział cicho, lecz stanowczo: - Teraz musisz mi zaufać. Obejmij mnie ramionami za szyję, tylko mnie nie uduś! Najlepiej zamknij oczy i módl się do Boga, żeby miał nas w swojej opiece i trzymał z dala diabła, za którego sprawą tu jesteśmy. - Tak, będę się modlić - zapewniła go Fiona.

Pocałował ją w czoło i uniósł w ramionach.

ROZDZIAŁ 7

Fiona miała zamknięte oczy i cały czas wznosiła modlitwy do Boga, tak jak jej polecił Tarquil. On zaś spuszczał się po ścianie zamku w taki sposób, jak obeznany z górami człowiek opuszcza się po zboczu. Znajdował bezpieczne oparcie dla stóp wśród szorstkiego kamienia, a jego silne ręce trzymały linę. Fiona ogromną siłą woli opanowała odruchowe pragnienie zaciśnięcia mu ramion na szyi. Wiedziała, że gdyby otworzyła oczy, z przerażenia zaczęłaby krzyczeć albo zemdlałaby.

„Proszę Cię, proszę, pozwól nam bezpiecznie uciec, proszę” - zwracała się do Boga z żarliwością, która sprawiała, że całe jej ciało umysł i dusza stopiły się w modlitwie.

Poczuła, jak Tarquil dotarł do ściany skalnej, po której jeszcze trudniej było schodzić.

„A jeśli spadniemy do morza i utopimy się?”, pomyślała. Znowu zaczęła się modlić i tak trwała aż do momentu, gdy poczuła wyraźny wstrząs: stopy Tarquila dotknęły podłoża i stanęli pionowo. Nic nie mówił, tylko rozwiązał łączącą ich chustę i osuwając się między skały pociągnął Fionę za sobą. Szedł teraz z wolna po kolana w wodzie i fale chlapały na nich oboje. Zbliżyli się do łodzi. Tarquil umieścił Fionę na rufie, sam siadając na niestabilnej, kołysanej przez fale ławeczce. Sięgnął po parę wiosł i razem z czekającym na nich człowiekiem wprawili łódkę w ruch. Fiona, przytrzymując się obu burt, uniosła się nieco, obejrzała za siebie, na zamek, i wydała okrzyk przerażenia. Po linie, którą zostawili za sobą, spuszczał się Euan. Musiał ich usłyszeć albo może przeczuwał, że podjęła próbę ucieczki. Teraz już ją ścigał. Była przerażona, chociaż nic im nie mogło grozić - wypływali już na morze.

- Wszystko w porządku - uspokajał Tarquil. - Nie zdąży nas zatrzymać.

Siedzieli w łodzi naprzeciwko siebie. Fiona podniosła na niego błagalny wzrok, wciąż tak roztrzęsiona i przestraszona wszystkim, co przeszła, że trudno jej było zebrać myśli. Nagle zauważyła, jak mężczyzna siedzący za Tarquilem odkłada wiosła, bierze z dna łodzi strzelbę i podnosi ją do ramienia. Dopiero gdy już celował, zrozumiała, że ma zamiar zastrzelić Euana. Chciała go powstrzymać, zaprotestować, ale słowa zamarły jej na ustach. Usłyszała tylko swój własny szept: „Nie, nie”...

Padł strzał i zobaczyła, że kula odbija się od skały nad głową Euana, który był już w połowie drogi.

Pomyślała, że chybił, ale nie była pewna czy to dobrze, czy źle. Tarquil nie wiedział, co się dzieje, dopóki nie usłyszał wystrzału. Odwrócił głowę, gdy mężczyzna za nim ponownie załadował broń ze zręcznością wskazującą na długoletnią praktykę i znów wycelował.

- Nie, Angus! - rzekł Tarquil ostro, ale było już za późno.

Usłyszeli drugi strzał, częściowo tłumiony przez szum fal. Fiona zobaczyła, że trafił w mur kilka stóp nad głową Euana, tak jak poprzednio. Widząc grożące niebezpieczeństwo, Euan szarpnął się w bok. Wtedy zrozumiała, że Angus, który, sądząc po sprawności w posługiwaniu się bronią był łowczym, mierzył nie w człowieka, lecz w linę, która w końcu po dwóch sekundach pękła. Euan dotarł już do masywu skalnego i czując, że stracił zabezpieczenie w postaci liny, rozpaczliwie próbował znaleźć oparcie dla stóp na skalnych występach, ale bezskutecznie. Stracił równowagę i runął w dół konwulsyjnie łapiąc powietrze. Fiona wydała okrzyk grozy, widząc go leżącego na wznak z ramionami wyrzuconymi do przodu. Po chwili ogromna fala zmyła zwłoki ze skały do morza. Przez moment głowa Euana wyzierała z morskiej piany. Potem fala cofnęła się i nie było już nic widać. Tarquil i łowczy milczeli, ale zaczęli wiosłować prędko i sprawnie, wyprowadzając łódź

poza załamujące się grzbiety fal. Posuwali się wzdłuż lądu, aż Fiona zobaczyła ujście rzeki, która płynęła przez dolinę. Zanim tam dotarli, przez krótki czas znajdowali się na pełnym morzu. Czują, że nadchodzi sztorm, wiał bowiem silny północny wiatr. Z każdą chwilą morze stawało się coraz bardziej wzburzone. Na szczęście zdążyli bezpiecznie dotrzeć do małej przystani, w której stało kilka opuszczonych rybackich łodzi. Angus przybił do trapu prowadzącego na molo i trzymał rozkołysaną łódź, gdy Tarquil pomagał Fionie wysiąść. Kiedy oboje byli już na molo, Tarquil obejrzał się i nic nie mówiąc, uniósł rękę gestem pozdrowienia w kierunku łowczego, który odpowiedział tym samym. Potem Tarquil w pośpiechu poprowadził Fionę do małej szopy na końcu mola, gdzie ujrzała przywiązanego konia. Weszli do środka. Pod osłoną mroku, z dala od oczu tych, którzy mogli ich wypatrzeć w świetle księżyca, Tarquil otoczył Fionę ramionami.

- Jesteś bezpieczna, moja najdroższa! Ten zbój już nie będzie ci groził.

Cała drżąca ukryła twarz na jego ramieniu.

- Czy kuzyn Euan nie żyje? - zapytała.

- Zabił się uderzając o skały - potwierdził Tarquil. - Zabierze go morze i nie usłyszymy o nim przez całe tygodnie albo miesiące, aż zostanie wyrzucony przez fale na jakimś odległym brzegu.

Fiona westchnęła smutno, a Tarquil powiedział:

- Już po wszystkim. Teraz odwiozę cię do domu. Nie czekając na odpowiedź, wziął ją w ramiona i posadził na siodle, a potem sam wskoczył na konia za Fioną. Oboje musieli pochylić głowy, gdy wyjeżdżali z szopy. Tarquil prowadził konia szybko, lecz ostrożnie, trzymając się z dala od okrytych całunem ciemności rozproszonych zagród. Jechali wzdłuż rzeki w stronę zamku Strathblane.

Wydarzenia tej nocy zdawały się takie nierzeczywiste, że Fiona, zamknawszy oczy i oparłszy policzek na miękkim tweedowym rękawie kaftana Tarquila, pomyślała, że to wszystko było chyba tylko koszmarnym snem. W ramionach dziedzica McCowana nic jej nie groziło. Tuż przy sobie czuła bicie jego serca. Zdecydowanie i w milczeniu prowadził wierzchowca. Chciał, jak sądziła, szybko dowieźć ją do zamku. A ona wolałaby teraz pojechać z Tarquilem do jego posiadłości i zostać tam na zawsze. Jakież to wspaniałe człowiek, powtarzała w duchu. Wiedziała, że nikt inny nie podjąłby takiej ryzykownej i śmiałej akcji. Kuzyn Euan zginął. Nie godzi się czuć zadowolenia z czyjejś śmierci, pomyślała. Ale dobrze wiedzieć, że ten niegodziwy człowiek nie wyrządzi już krzywdy ani jej, ani nikomu innemu, i świat przestanie być skalany jego obecnością. W tej chwili jednak nie umiała myśleć o nikim innym oprócz dziedzica McCowanie.

Bardzo szybko, jak się jej zdawało, wjechali w stojące majestatycznie przed zamkiem sosny. Tarquil zatrzymał konia. Otworzyła oczy i spojrzała na swego wybawcę. Mimo że światło księżyca już przygasło, Tarquil dostrzegł jej drżące wargi i oczy wyrażające bezgraniczną miłość. Poczuła, jak jego uścisk staje się silniejszy, gdy mówił:

- Jesteś już bezpieczna, moja najdroższa, i tylko to się liczy.

- Słałam do ciebie modlitwy - rzekła Fiona - ale nie myślałam... że jest możliwe, by ktokolwiek mógł mnie ocalić.

- Czy on cię aby nie skrzywdził? - ostry ton głosu świadczył, jaką to ma dla niego wagę, więc szybko odpowiedziała:

- Nie. Miał zamiar trzymać mnie tam... do jutra, tak, że wszyscy uwierzyliby, iż dobrowolnie z nim poszłam.

Natychmiast mieliśmy zawrzeć umowę małżeńską i nie byłoby już dla mnie ucieczki.

- Przypuszczałem, że może coś takiego zrobić! - powiedział Tarquil gniewnie.

- Skąd wiedziałeś? Jak to możliwe, że zdawałeś sobie sprawę?

- Rozstawiłem swoich ludzi na wrzosowiskach - wyjaśnił.

- Ja sam czatowałem niedaleko zamku, gdy zostałeś uwięziona przez bandę młodych złoczyńców Euana.

- Powiedzieli mi... że jakaś staruszka chce mnie zobaczyć przed śmiercią... - wymamrotała Fiona.

- Wiedzieli, że takiej prośbie nie odmówisz - pokiwał głową Tarquil i musnął jej czoło wargami.

- A gdybyś wtedy nie przyplłynął? Zmusiłby mnie do małżeństwa.

- Gdyby tak się stało, zabiłbym go gołymi rękami! Ale Angus uważał, żeby zwłoki twego kuzyna nie nosiły żadnych śladów prócz obrażeń odniesionych przy upadku na skały.

- Więc naprawdę jestem... wolna?

- Bóg usłyszał twoją modlitwę - rzekł Tarquil. - Teraz, moja najdroższa, musisz wracać do zamku. Jeżeli ktoś cię zobaczy, wymyśl jakiś powód, dla którego wyszłaś z domu o tak późnej porze. Pamiętaj, nic nie wiesz o wydarzeniach tej nocy. Nikt na pewno nie będzie zaprzętał sobie głowy zniknięciem twego kuzyna. A jeśli nawet kogoś zaciekawia jego nieobecność, ludzie bez wątpienia pomyślą, że Euan wyjechał, aby szukać bardziej wyszukanych rozrywek, niż te, które miał na wyżynach - dodał ironicznie, a potem zeskoczył z siodła i pomógł zsiąść Fionie.

Nie umiała się powstrzymać, żeby się do niego nie przytulić. Pragnęła mu powiedzieć, że chce zostać. Jednak musiała słuchać poleceń swego wybawcy.

Tarquil otoczył ją ramieniem i rzekł ze wzruszeniem:

- Jesteś taka piękna, tak niewiarygodnie piękna, że aż trudno uwierzyć w twoje istnienie.

Słyszając emocję ukrytą za tymi słowami, poczuła przyspieszone bicie swego serca i podała mu usta. Tym razem pocałunek Tarquila był namiętny, ale jednocześnie pełen czci i namaszczenia, jakby widział w jej osobie niezwykle cenny skarb. W upojeniu stopili się w jedno ze światłem księżyca, gwiazdami i wonną zielenią sosen. Po chwili Tarquil wypuścił Fionę z objęć i odwrócił ją delikatnie twarzą w stronę zamku, mówiąc łamiącym się głosem:

- Idź, bo za chwilę mogę cię nie puścić, i niech cię Bóg prowadzi.

Potem lekko popchnął ją w kierunku drzwi. Zaczęła się oddalać walcząc z pokusą, by zawrócić. Wiedziała jednak, że Tarquil chce, aby postąpiła tak, jak ją o to prosił. Dojście do drzwi zajęło jej tylko parę minut. Nie pukała, domyślając się, że młody, niezbyt rozgarnięty lokaj, Andrew, nie mogąc się doczekać na jej powrót, po prostu położył się spać zostawiając otwarte drzwi. Szybko wbiegła po schodach, a na pierwszym piętrze zdjęła ranne pantofle, aby nie robić hałasu w hallu, gdy będzie mijać sypialnię generała i lady Mary. Wiedziała, że Jeanne wydałoby się dziwne, gdyby po nią zadzwoniła o tej porze. Tymczasem, kiedy weszła do sypialni, zobaczyła palące się na kominku świece, a w fotelu pokojówkę pogrążoną w głębokim śnie. Fiona na palcach przeszła obok niej i zdmuchnęła wszystkie świece, zostawiając tylko jedną. Zdjęła suknię i wślizgnęła się do łóżka. Dopiero gdy położyła głowę na poduszce, poczuła, jak bardzo jest wyczerpana. Nie myślała już o tym, co się wydarzyło. Zapomniała, jakim przerażeniem napełniły ją słowa Euana. Pragnęła tylko przywołać z powrotem uczucie, którego doznała w ramionach Tarquila, gdy wiedziała, że jest bezpieczna, bezpieczna dzięki niemu i dzięki jego miłości.

- Kocham cię! Kocham! - szepnęła w ciemność. Fale zmęczenia zdawały się przelewać przez całe jej ciało i w końcu zapadła w sen.

Fiona obudziła się i zobaczyła, że światło słoneczne wkrada się do sypialni przez szpary między zasłonami i że jest sama. Jeanne wymknęła się nie budząc jej. Zauważyła, że suknia nie leży już tam, gdzie ją niedbale rzuciła wczoraj w nocy. Nie wzywając pokojówki Fiona leżała jakiś czas w pościeli myśląc o wydarzeniach ostatniej nocy, które zdawały się wprost niewiarygodne. Wciąż czuła grozę okropnej podróży odbytej z pledem na głowie i ogarniał ją wstręt na wspomnienie Euana. Pamiętała bezdenną rozpacz, gdy zrozumiała, że nie ma dla niej ucieczki. Tarquil przybył jak średniowieczny rycerz ratujący księżniczkę z zamku czarnoksiężnika albo ze szponów głodnego smoka, a uniósł ją nie na skrzydlatym rumaku, lecz we własnych ramionach. Nie mogła powstrzymać dreszczu przenikającego ją na wskroś na wspomnienie zjazdu na linie po ścianie zamku i w dół klifu do czekającej łodzi. Jaki ten człowiek jest odważny i mądry zarazem, powtarzała w duchu.

Musiała zadziałać ręka Opatrzności, gdy dzięki dwóm celnym strzałom Angusa lina, po której schodził Euana, pękła. Teraz niegodziwy kuzyn spoczywa na dnie morza. Klan jest uwolniony od jego zbrodniczych czynów, podobnie jak ona sama.

- Jestem wolna! wolna! - chciała krzyczeć. - Wolna, aby kochać Tarquila, wolna, aby pomagać moim ludziom i Szkocji, tak jak tego pragnę.

Nie mogła już dłużej leżeć i rozmyślać. Czuła, że musi natychmiast zacząć działać. Zadzwoiła więc po Jeanne, która błyskawicznie zjawiała się w sypialni.

- Jak ja mogłam zrobić coś takiego, milady, zasnąć w pani pokoju? - Łajęła sama siebie. - Dlaczego mnie pani nie zbudziła?

- Byłaś zmęczona, tak jak i ja - uśmiechnęła się Fiona. - Zaraz położyłam się do łóżka i nawet nie słyszałam, kiedy wyszłaś.

- To tak miło z pani strony. A teraz już prawie jedenasta milady. Nie chciałam pani budzić, tak długo była pani wczoraj na nogach. Lady Mary cierpi na migrenę i nie chce, by jej przeszkadzano, a sir Robert poszedł na ryby.

- Więc nie ma powodu do pośpiechu - rzekła Fiona. - A ja chciałabym wziąć kąpiel.

Była już prawie pora obiadu, gdy wyszła z sypialni. Zastanawiała się, czy Tarquil przyjedzie się z nią zobaczyć przed czy po południu. Ale nie pojawił się, ani gdy podano do stołu, ani gdy zaczęła jeść samotnie, obsługiwana przez Dougalla i młodego lokaja.

Czuła się mała i niewiele znacząca w ogromnej magnackiej jadalni, siedząc naprzeciw naturalnej wielkości portretu swego dziadka, który patrzył na nią uporczywie z drugiego końca komnaty.

„Mąż - oto czego mi potrzeba” - doszła do wniosku i zarumieniła się na tę myśl. Miała ochotę pójść do ogrodu na spacer i poczuć na swojej skórze pieszczotę ciepłych promieni słońca, szczególnie że wiatr, który zajadle dął przed świtem, osłabł teraz i zmienił się w delikatną bryzę. Nie śmiała jednak opuszczać zamku, na wypadek gdyby Tarquil miał przybyć w czasie jej nieobecności. Wyglądała właśnie niecierpliwie przez okno w komnacie przywódcy, kiedy w końcu zaanonsowano dziedzica McCowana. Nie mogła powstrzymać cichego okrzyku radości na jego widok. Pomyślała, że nigdy dotąd nie widziała go tak eleganckiego. Po raz pierwszy był w tradycyjnym stroju przywódcy klanu, a nie w prostym

tweedowym kaftanie. Sprawiał wrażenie bardziej oficjalnego, także jego głos zabrzmiał trochę obco, gdy zapytał:

- Czy wypoczęłaś?

- Leżałam w łóżku do późna, ale już od jakiegoś czasu czekam na ciebie.

- Przyszedłem z wizytą, tak jak mnie prosiłaś. Wyczuła coś dziwnego w jego zachowaniu. Popatrzyła na Tarquila trochę zaintrygowana. Stali blisko siebie, a promienie słońca wpadającego przez okno oświetlały jego twarz i zmieniały złote pukle Fiony w jaśniejącą aureolę. Czekala z pytającym wyrazem twarzy.

Po chwili Tarquil powiedział, wciąż tym dziwnym tonem, którego nie poznawała.

- Chcę z tobą pomówić, Fiono.

Miała ochotę odpowiedzieć, że pragnie tylko, aby ją pocałował. Usiadła jednak posłusznie na jednej z wyściełanych czerwonym aksamitem ławeczek we wnęce okiennej. Nieznacznym gestem dłoni poprosiła go o zajęcie miejsca. Usiadł, odwracając się bokiem, tak że znaleźli się naprzeciwko siebie.

- Czy wszystko poszło dobrze, gdy znalazłaś się w zamku? - zapytał.

- Nikt nie zauważył mojego powrotu - poinformowała go szybko, czując, że to jest nieistotne. - Drzwi frontowe były otwarte, a Jeanne, moja pokojówka, spała w fotelu w sypialni i nie obudziła się, gdy wchodziłam.

Tarquil z zadowoleniem kiwnął głową. Potem, ku zdumieniu Fiony, odwrócił wzrok i wyjrzał przez okno na dobrze utrzymany ogród z kolorowymi klombami pełnymi kwiatów i na rozciągające się wzdłuż doliny zielone pola. Czula, że dziedzic McCowan porównuje to bogactwo ze swoją ziemią. Zapytała niespokojnie:

- Tarquilu... co się stało?

- Wszystko w porządku - odparł. - Teraz jesteś bezpieczna i twój kuzyn nie będzie cię już niepokoił.

Milczała, a on mówił dalej:

- To on siał niezgodę i podsycił przeciągające się zajadłe konflikty i spory między naszymi klanami. Teraz możemy żyć w pokoju i jestem pewien, że pod twoim przewodnictwem ród McBlane'ów będzie rósł w siłę.

Spojrzała na niego zaniepokojona tymi słowami i faktem, że unikał jej wzroku. Poczowała, jakby dzieliła ich przepaść. Całe jej ciało płonęło z tęsknoty, lecz on najwidoczniej tego nie zauważał.

- Nie muszę chyba mówić - ciągnął dalej - że jestem na twoje usługi i przyjdę z pomocą w potrzebie. Ale sądzę, że mieszkańcy tej posiadłości, jak zresztą wszyscy McBlane'owie, także będą z radością służyli ci radą i pomocą. Przekonasz się! Powinnaś dać im szansę i zaprosić do współpracy.

Fiona poczuła, jakby lodowata dłoń zacisnęła się na jej sercu. Z przerażeniem zapytała bez namysłu jak dziecko:

- Dlaczego tak ze mną rozmawiasz? Co ja takiego zrobiłam? Czy już mnie nie kochasz?

Słowa zdawały się eksplodować na jej wargach. Tarquil odwrócił się i zobaczył, że Fiona drży i patrzy na niego w osłupieniu. Wyciągnął do niej rękę, ale natychmiast, zmuszając się do panowania nad emocjami, wstał i podszedł do okna. Fiona obserwowała jego poczynania, czując, jakby w najmniej spodziewanym momencie zawalił się strop i cały zamek runął w gruzy u jej stóp.

Tarquil stał przed ogromnym kominkiem, w którym można było na raz spalić cały pień drzewa. Podniósł oczy na portret pradziadka Fiony, imponującego starszego dżentelmena w czapce ozdobionej przypiętym z boku pękiem

cietrzewich piór. Przez chwilę wpatrywał się w obraz, a wreszcie powiedział:

- Musisz zrozumieć moją sytuację. Bez wątpienia nie ma potrzeby, żebym ubierał to wszystko w słowa.

- Nie wiem, co próbujesz mi powiedzieć... - odparła Fiona. - Wczoraj w nocy...

- Wczorajsza noc stanowiła wyjątek i oboje musimy o niej zapomnieć - rzekł stanowczo.

- Dlaczego? Dlaczego miałabym zapomnieć, że mnie uratowałeś, gdy byłam w bezdennej rozpacz... i że wyznałeś mi miłość?

Głos odmówił jej posłuszeństwa przy tych ostatnich słowach, lecz Tarquil je usłyszał.

- Trudno jest zachować rozwagę i zdrowy rozsądek w okolicznościach, w których się znajdowaliśmy.

Zapadła cisza. Po chwili Fiona zapytała słabym głosem:

- Czy chcesz powiedzieć, że... zmieniłeś zdanie i... już mnie nie kochasz?

Zabrzmiało to jak płacz dziecka zagubionego w ciemności. Tarquil konwulsyjnie zacisnął pięści i odpowiedział:

- Oczywiście że nie! Kocham cię jak nikogo na świecie nigdy w życiu nie kochałem. Ale została mi jeszcze duma i poczucie przyzwoitości. Musisz przecież wiedzieć, że nie mam ci nic do zaoferowania.

Fiona krzyknęła.

- Czy chodzi ci o moje pieniądze?! - krzyknęła zrywając się z miejsca i podbiegając do niego.

Stała przed dziedzicem McCowanem, tak że nie mógł już odwrócić wzroku, i zupełnie innym głosem spytała:

- Czy mnie kochasz? Czy naprawdę mnie kochasz, tak jak mówiłeś wczoraj w nocy?

- Kocham cię - przyznał zachrypniętym głosem. - Ale, na litość boską, nie czyn tego brzemienia jeszcze cięższym.

- Ależ i ja ciebie kocham... Tarquilu. Kocham cię... całym sercem!

Zaczerpnął tchu i ujrzała cierpienie w jego oczach.

- Proszę, spróbuj zrozumieć, jestem zrujnowany do tego stopnia, iż tylko obywając się bez wszelkich wygod, a czasem i bez godziwej stawy, stać mnie na utrzymanie służby.

W jego głosie zabrzmiała rozpacz.

- Mimo że staram się jakoś temu zaradzić, tonę coraz głębiej w długach i gdyby nie fakt, że zbyt wielu ludzi zależy ode mnie, przeniósłbym się do Edynburga albo do Glasgow i znalazłbym jakąś lukratywną posadę.

Fiona nic nie mówiła, a on odwrócił wzrok i rzekł szorstko:

- Powinnaś o mnie zapomnieć. Z twoją urodą i urokiem przekonasz się, że będą za tobą szaleć gromady mężczyzn. Stać cię na prowadzenie życia towarzyskiego i przyjmowanie gości w zamku, więc z pewnością wcześniej czy później spotkasz kogoś, kto zaopiekuje się tobą i stanie u twojego boku. Ja nie mogę niestety wystąpić w tej roli.

- Czy naprawdę uważasz, że... darząc ciebie tak wielką miłością, byłabym gotowa poślubić kogoś innego?

- Mnie nie możesz poślubić! - zawołał Tarquil. - To jest niemożliwe! Mogę tytko jeszcze raz poprosić, abyś o mnie zapomniała. - Głęboko odetchnął i oznajmił: - Przyszedłem się z tobą zobaczyć, ponieważ o to prosiłaś, ale teraz już się pożegnaj, Fiono. Najlepiej będzie, jeżeli się więcej nie zobaczymy, przynajmniej do czasu, kiedy ty zdasz sobie sprawę, jaką pomyłką były twoje uczucia wobec mnie.

Gdy to powiedział, Fiona wydała cichy okrzyk, niczym zranione zwierzę, i zapytała rozpaczliwie:

- Jak możesz być taki okrutny? Nigdy nie pokocham nikogo prócz ciebie. W żaden sposób nie poradzę sobie z tym, co mnie tutaj czeka, jeśli nie będziesz przy mnie.

- Musisz dać sobie radę sama.

- Czy powodem są moje pieniądze? - zapytała. - Jeżeli to one stoją na przeszkodzie, mogę się ich zrzec.

Zdawało się, że Tarquil prawie nie słucha, a jeżeli nawet, to nie daje wiary jej słowom. Gniewnie złapała go za kłapy surduta.

- Posłuchaj mnie! - krzyknęła. - Po pierwsze, ten majątek nie jest mój. Otrzymała go moja matka od człowieka, który przez krótki czas korzystał z jej wdzięków, aż do momentu gdy, trochę po niewczasie, przypomniał sobie o żonie i dzieciach w Południowej Afryce.

Przerwała na chwilę, a potem zmusiła się, żeby dokończyć:

- Po prostu zapłacił jej w ten sposób za oddane mu usługi, co, zgodnie ze słowami Euana, choć ja nigdy nie mogłam w ten sposób o niej myśleć, uczyniło Lottie McBlane zwykłą ladacznicą.

Oczy jej napęłniły się łzami i zaczęły płynąć po policzkach, gdy mówiła dalej:

- Ona nie zdążyła skorzystać z tych pieniędzy. Jeżeli dla ciebie są one... zbrukane... nieczyste, to odeślę je rodzinie Jana Maskilla do Johannesburga. Jestem pewna, że skwapliwie przyjąłoby to, co ich ojciec niegdyś przeznaczył dla kobiety, którą by pogardzali. Łzy na wpół ją oślepiły i głos zaczynał się załamywać.

- Byłam bardzo zadowolona, że otrzymałam spadek, ponieważ wówczas nie miałam nic, nic, nawet paru franków, które mogły nas ocalić od śmierci z głodu. Teraz zaś mogę się zdać na łaskę klanu, a jeśli oni mnie odepchną, może znajdzie się dla mnie miejsce w twoim domu.

Głos uwiązał jej w gardle. Zanosząc się łkaniem, oparła głowę na ramieniu Tarquila. On zaś otoczył ją ramionami, a gdy jej łzy wsiąkały w materię surduta, rzekł z niedowierzaniem:

- Czy naprawdę kochasz mnie aż tak mocno?

- Kocham cię tak bardzo... że na całym świecie tylko ty się dla mnie liczysz - szlochała - a skoro mnie odpychasz, żałuję, że nie zdobyłam się na odwagę i nie rzuciłam się do morza z wieży, jak miałam zamiar.

Jego uścisk przybrał na sile.

- To niedorzeczne, co mówisz, najdroższa! - rzekł zupełnie innym głosem niż dotychczas. - Nie wolno tak myśleć.

- Ale to prawda - upierała się. - Nie potrafię... żyć bez ciebie... bez względu na to, co ty do mnie czujesz.

Poczuła na czole muśnięcie jego warg.

- Waśnie dlatego, że cię kocham, chcę być wobec ciebie uczciwy, i mimo że będzie to trudne, zachowywać się jak dżentelmen.

- Nie chcę, abys był dla mnie tylko dżentelmenem - przerwała mu. - Chcę, żebyś został moim mężem!

Słyszając to, w pierwszej chwili się roześmiał, potem zaś rzekł:

- Moja najdroższa, moja słodka. Czy na całym świecie istnieje ktoś podobny do ciebie? W chwili gdy cię po raz pierwszy ujrzałem, wiedziałem, że jesteś kobietą, której szukałem przez całe życie, która zdawała się istnieć tylko w mojej wyobraźni. A ty zjawiałaś się nagle i oto stałem się w pełni człowiekiem, bo ty jesteś moją drugą połową!

- I ja tak czuję - szepnęła.

W jej oczach zapaliło się blade światełko nadziei. Patrząc na twarz Fiony, na mokre od łez policzki i jedwabistą

miętkość warg, Tarquil pomyślał, że nigdy nie widział piękniejszej kobiety.

- Kocham cię - szepnął. - Boże, jak ja cię kocham! Ale twój pomysł nie jest dobry.

- Ależ jest dobry... dobry dla nas obojga! - nalegała Fiona.
- I powiedziałam już... jeżeli nienawidzisz moich pieniędzy, odeślemy je z powrotem albo oddamy.

- Tak, oto co zrobimy - powiedział cicho Tarquil. - Damy pieniądze ludziom w potrzebie, a jeśli potrafię zrobić z nich użytek, co, mam nadzieję, mi się uda, twoje pieniądze przyczynią się do wzrostu zatrudnienia na wyżynach i będą raczej błogosławieństwem niż przekleństwem.

- Bardzo tego pragnę! - wykrzyknęła Fiona. - I jeżeli, jak powiedziałeś, jestem twoją drugą połową... wszystko, co posiadam, nie wyłączając mnie samej, należy do ciebie. Czyżbyś w to wątpił?

- Nie zapominaj o mojej ambicji! - ostrzegł Tarquil, ale uśmiechnął się.

- A ja nie mam ambicji - odparła. - Więc proszę, Tarquilu, proszę, błagam cię na kolanach, jeśli to konieczne, weź mnie za żonę. Kocham cię i zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Pragnę być dla ciebie żoną, chcę być z tobą, pracować z tobą i ciebie mieć za swego strażnika i obrońcę. I nie jestem zbyt dumna, aby to przed tobą ukrywać.

Tarquil nie odpowiedział, tylko pocałował ją namiętnie, gwałtownie i zachłannie. Te pocałunki mówiły więcej niż słowa, że kocha ją głęboko, lecz zawsze będzie panem, zawsze pozostanie autorytetem w jej życiu. I to było wszystko, czego pragnęła. Rozumiała bowiem, że jeśli całkowicie mu nie ulegnie i nie wyrzeknie się swej dumy, Tarquil nie będzie się dobrze czuł w jej domu. I gdy zasypywał ją pocałunkami, pomyślała, że dla niej liczy się tylko jedno: aby nie przestał jej kochać. Uczyniłaby wszystko, wszystko, czego zażąda, byleby

go nie stracić. Na pewno jego duma i fakt, że klan McCowanów nie ma tak silnej pozycji jak McBlane'ów, stworzą wiele problemów, jednak czuła, że swym taktem i mądrością sprawi, że on zapomni o tym wszystkim.

- Kocham cię. Kocham cię, Tarquilu - powiedziała głośno, gdy uniósł głowę.

Miała teraz wargi trochę obolałe od jego gwałtownych pocałunków, lecz jej oczy nabrały blasku, a policzki zaróżowiły się.

- Jesteś moja! - powiedział żywiołowo. - Moja! I nikt mi cię nie odbierze. Ale jednocześnie, najdroższa, wątpię, czy McBlane'owie zaakceptują twój wybór.

- W przeszłości nie martwili się o mnie - odparła Fiona - i gdyby nie śmierć stryja Rory, mogłabym pozostać na wygnaniu, a oni nie poświęciliby mi nawet jednej myśli! A teraz kiedy przeznaczenie przywróciło mnie na łono klanu, jestem gotowa poświęcić życie, by mu służyć. Z drugiej strony, nie mam zbyt wielkich wyobrażeń o ważności swego stanowiska. Podniosła na niego oczy i w jej głosie zabrzmiał niepokój. - Czy nie będzie ci przeszkadzało, że dla mamy nie były ważne konwenanse? Boję się, że starsi klanu McCowanów mogą mnie nie zaakceptować, sądząc, że nie będę dla ciebie odpowiednią żoną.

- Nawet jeśli tak pomyślą, nie odważą się tego powiedzieć mi - uspokoił ją Tarquil i dodał z lekkim uśmiechem: - Rozumiem doskonale, najdroższa, co chcesz powiedzieć, i podziwiam cię za twój takt. - Pocałował ją i ciągnął: - Jednocześnie oboje wiemy, że nasza miłość zwalczy trudności, które staną przed nami.

- Nie chcę się nimi przejmować - odparła pospiesznie - Chcę myśleć wyłącznie o tobie i zostawić ci wszystkie inne sprawy.

- Właśnie zamierzam nimi się zająć - powiedział i czule przytulił swój policzek do jej twarzy. - Podziwiam cię, jesteś cudowna, a jednocześnie jeśli chcesz dopiąć swego, stajesz się bardzo przebiegła. Fiona przysunęła się jeszcze bliżej.

- Wszystko, co chcę osiągnąć, to abyś wziął mnie za żonę - szepnęła.

Przez chwilę nie odpowiadał i popatrzyła na niego nieco przestraszona.

- Zastanawiałem się nad twoją propozycją - odezwał się wreszcie - i czuję, że powinienem podjąć decyzję. Tak więc, moja piękna fascynująca przywódczyni klanu, korzystając z przysługującego mi jako mężczyźnie przywileju, proszę cię, jeśli to konieczne, padając nawet na kolana, abyś oddała mi swą rękę.

Fiona wydała okrzyk radości.

- Więc wypowiedziałeś te słowa! Niczego więcej nie pragnęłam! O, najdroższy Tarquilu, moja odpowiedź brzmi: „Tak"! Kocham cię. Obiecuję, że na wszystkie sposoby będę się starać, byś był ze mną szczęśliwy! Tarquil roześmiał się i rzekł radośnie:

- Nasze wesele będzie symbolem pojednania i zgody między wszystkimi rodami Szkocji. Na ceremonię ślubną zaprosimy co najmniej jednego przedstawiciela każdego klanu.

Fiona klasnęła w dłonie.

- Och, Tarquilu! Cóż za wspaniały pomysł! Nie może lepiej służyć zgodzie, ponieważ na pewno wszyscy na świecie dobrze się bawią na weselach.

- I wszyscy lubią historie o szczęśliwym zakończeniu, takie jak nasza - dodał cicho Tarquil. - Staniemy się wzorem szczęścia i miłości.

Oczy Fiony znów wypełniły się łzami, łzami szczęścia i radości, bo wiedziała, że uległ jej namowom. Jednocześnie

przejął inicjatywę w swoje ręce i z każdą chwilą rósł jego autorytet, którego nie utracił do końca wspólnego życia.

Wyciągnęła rękę, aby przyciągnąć jego głowę do siebie.

- Kocham cię... kocham - powiedziała. - Nie znajduję lepszych słów, żeby ci powiedzieć, jaki jesteś wspaniały.

Zobaczyła w jego oczach światło, a także żar płomienia. I znowu zaczął ją całować, a pieszczota jego warg wyrażała nie tylko uwielbienie i podziw, lecz także i radość zdobywcy, który właśnie stoczył zwycięską bitwę.